

# ŻYCIE Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | www.zycie-kolorado.com  
WYDANIE 135 | PAŹDZIERNIK | OCTOBER 2021 | WYDANIE BEZPŁATNE - FREE



## Jesienne liście

Gdybym mógł darować Tobie  
serdeczne pisanie  
To bym słowa w jesień zmienił  
a atrament w taniec  
Ten leciutki zwiewny rwący  
liści spadających  
Tak lirycznie kolorowych  
i mało znaczących  
Bo gdy spadną kto pomyśli  
że kiedyś wisiły  
W swej zieleni tak soczystej  
na wietrze szemrały  
I chroniły nas przed słońcem  
i zbawczo cieniły  
Rosły z pąków silne duże  
nabierały siły...

\*\*\*

A teraz poczęły powolne spадanie  
Kto zobaczy kto doceni  
kto się spojrzy na nie?

W.T. 9-25-21 Denver, Kolorado

## Piszą dla Was:

Pani Book  
*„Mająca wieża”*  
czyli dlaczego doszło do 9/11  
Karina Bonowicz | Nowy Jork >> str. 4

Teren nieogrodzony  
*Bańki nasze powszednie*  
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 5

Żyj sportem w Kolorado  
- Marcin Żmiejkowski >> str. 6

Polska Szkoła w Denver  
*Wspomnienia z wakacji  
i plany na nowy rok szkolny*  
- Beata Struk-Parol >> str. 8

Dobra Polska Szkoła Nowy Jork  
*7. Polonijny Dzień Dwujęzyczności  
Jesteśmy razem jeszcze bardziej  
niż zwykle!* >> str.9

Herbata czy kawa  
*LH480 - no to jazda!*  
- Waldek Tadla >> str. 10

A to Polska właśnie  
*Ludwika i Tadeusz*  
- Irene Sturm | Los Angeles >> str.11

Zapiski (nie tylko) kalifornijskie  
*Za oceanem. Pekin podziemny.*  
- Małgorzata Cup | Los Angeles  
>> str. 12

Przewodniczka po Warszawie  
*Elektrownia Powiśle*  
- Dorota Badiere | Warszawa >> str. 14

Członkowie PKD  
*Przedziwna historia Skarbnika*  
- Małgorzata Schwab >> str.15

Niektórzy lubią podróże...  
*A ty mnie na wyspy szczęśliwe  
zawieź...*  
- Hanna Czernik >> str. 16

Na 'TY' z cukrzycą typu 2  
- Rafał Nejman >> str.19

Pocztówka z Kolorado  
*Ted Kaczynski - wojna wewnętrzna*  
- Halina Dąbrowska >> str.20

Oczymy Wolnego Człowieka  
*Czy obalimy tyranię?*  
- Krystian Żelazny >> str.21

Witold-K ...w kąciku >> str.22

Znani i lubiani - od kuchni i nie tylko  
*Mariusz Kozak*  
- Kasia Suski >> str. 23

Polonia w Kolorado  
*Klub Polski „Podhale” w Colorado  
Springs ożywia swoją działalność*  
- Jerzy Piotrowski >> str.24

Polska Parafia pw. św. Józefa  
*Zachęta do modlitwy różańcowej*  
- Ks.Stanisław Michalek >> str. 27

Skarby Podhala  
*Jasiek Stopka Królom wspomina*  
- Franciszek Łojas Kośla | Poronin  
>> str. 28

44 Denver Film Festival  
>> str. 31





# CHICAGO MARKET

NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO

Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości naszych, polskich, naturalnych i najświeższych produktów  
Prosto + szybko od producenta na Wasz rodzinny stół



[www.chicago-market.com](http://www.chicago-market.com)

ALEX'S DELI oferuje najlepsze i najzdrowsze wyroby kielbasiane i wędliniarskie. ZAWSZE gwarancja naturalnych smaków bez konserwantów!



15% zniżki na zakupy robione w poniedziałki!!!

ALEXANDRA Foods Company  
Nasza wyłączność sprzedaży i dystrybucji w stanie Kolorado; Przepyszne bo robione według domowej receptury; Pierogi, Uszka, Pyzy, Naleśniki, Kopytka i Kluski



KOVALA BREAD and RACINE Bakery  
Najlepszy i najzdrowszy CHLEB oraz smaczne CIASTA & Maślane KOLACZKI. Palce lizać!

W każdą sobotę dostawa świeżego towaru z Chicago

Sprzedaj artykułów w tym samym tygodniu co ich produkcja. WYRÓWNAMY LUB POBIJEMY KAŻDĄ CENĘ TEGO SAMEGO PRODUKTU JAKI JEST NA RYNKU

Jesteśmy agencją firmy POLAMER w Kolorado: Oferujemy przeprowadzki do Polski, innych krajów UE oraz wszystkich Stanów Ameryki: Kontenery, Samochody, Palety, Paczki. Oferujemy wysyłki lotnicze oraz morskie po NAJNIŻSZYCH cenach!!!

ZAPRASZAMY:  
1477 Carr St., Lakewood CO 80214  
Poniedziałek - Sobota - 10.00 - 18.00  
Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSTYNA:  
tel. 303-868-5662

WACLAW:  
tel. 708-302-7225  
viczawadzki@gmail.com

# AGNIESZKA M HOMA Homa-Rickert CPAs



Oferuje bezpłatne konsultacje i doradztwo w zakresie planowania podatków dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy.

Profesjonalna, rzetelna i poufna pomoc w przygotowywaniu podatków i księgowości dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy

Wieloletnie doświadczenie w przygotowywaniu podatków i wykonywanie audytów.

Certified Public Accountant  
since March 31, 2012  
License #CPA.0029895

**AGNIESZKA M HOMA**  
**303.667.6814**

6422 South Quebec Street  
Centennial, CO 80111  
E-mail: [ahoma@hrcpa.co](mailto:ahoma@hrcpa.co)

[www.hrcpa.co](http://www.hrcpa.co)

# KUZBIEL INSURANCE BROKERS

"Jestem kiedy potrzeba"

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.

*Daniel Kuzbiel*

720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: [daniel@kibins.com](mailto:daniel@kibins.com)

# HVAC SERVICE

NEW INSTALLATION OR REPAIR WITH WARRANTY



Furnaces + Air Conditioning  
Water Heaters + Humidifiers  
RHEEM or any other brand  
Licenced & Insured

- New furnace labor and materials start from - \$1750
- New A/C 2.0t starts from - \$2350
- Water heater 40gal \$950, 50gal - \$1050



Ogrzewanie & Schładzanie  
Zawsze Gwarancja Domowego Komfortu!

**PS COOL HEAT**

**Alex Koushyk**

**720-285-0145**





Życie Kolorado - miesięcznik Polonii  
Amerykańskiej w stanie Colorado  
wydawany przez:  
MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com  
tel.: 720.935.1965  
5944 S Monaco Way, Ste. #200  
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**  
Redaktor Naczelny  
[wtadla@msn.com](mailto:wtadla@msn.com)
- **Katarzyna Hypsher**  
Edycja & Skład  
[info@zycie-kolorado.com](mailto:info@zycie-kolorado.com)
- **Marcin Żmiejk**  
Marketing  
[marketing@zycie-kolorado.com](mailto:marketing@zycie-kolorado.com)
- **Bogusia Chochołowska-Partyka**  
Dyrektor Kreatywny  
[bpartyka@zycie-kolorado.com](mailto:bpartyka@zycie-kolorado.com)
- **Kasia Suski**  
Event Director  
[kasiacol@gmail.com](mailto:kasiacol@gmail.com)
- **Kinga Rogalska**  
Social Media Director  
[kingarogalska@gmail.com](mailto:kingarogalska@gmail.com)

W sprawach artykułów, reklam, itp.  
prosimy o kontakt na powyższe  
adresy e-mailowe lub telefon.

#### WSPÓLPRACA:

Grzegorz Malanowski

Tomasz Skotnicki,  
Polski Klub w Denver,  
Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver,  
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,  
Polska Szkoła w Denver,  
Witold-K, Bożena Janowski, Hanna Czernik,  
Kasia Suski, Adam Lizakowski  
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,  
Halina Dąbrowska, Barbara Popielak,  
Eliza Sarnacka-Mahoney,  
Kazimierz Krawczak,  
Brighton-Ziębice Sister Cities,  
Małgorzata Cup - Kalifornia,  
Irene Sturm - Kalifornia,  
Bogumił Horchem - Arizona,  
Ania Jordan - Nowy Meksyk,  
Monika Schneider - Alaska,  
Ryszard Urbaniak - Kalifornia  
Karina Bonowicz - Nowy Jork  
Izabela Winsch - Kraków  
Krzysztof Żelazny  
[www.DobraPolskaSzkoła.com](http://www.DobraPolskaSzkoła.com)

Nie wszystkie publikowane  
teksty autorów odzwierciedlają  
poglądy redakcji ŻK

**Zgłoszenia REKLAM**  
przyjmujemy do 20-go dnia każdego  
miesiąca.

Redakcja ŻK  
nie odpowiada za treść reklam  
i ogłoszeń.

**OGŁOSZENIA DROBNE**  
w gazecie i naszej  
stronie internetowej:  
[www.zycie-kolorado.com](http://www.zycie-kolorado.com)  
\$10 / miesiąc / do 30 słów/  
e-mail: [info@zycie-kolorado.com](mailto:info@zycie-kolorado.com)

**PRENUMERATA:**  
\$5 za każde wydanie,  
z wysyłką pocztową



## Od Redakcji

Zapraszamy do czytania październikowego wydania „Życia Kolorado”. Kim jesteśmy? Dokąd zmierzamy z comiesięczną publikacją? W świecie nieustającego szumu medialnego, który może zmęczyć nawet najbardziej odporną na lawinę informacji i bodźców osobę, na naszych łamach chcemy zaproponować możliwość spowolnienia tempa. O ile to możliwe spieszymy się powoli. Comiesięczna forma naszego pisma ma na celu pozostawienie śladu naszego bytowania poprzez artykuły komentujące rzeczywistość tudzież refleksyjnie analizujące różnorakie zagadnienia. Mamy tematy lekkie i bardziej złożone, to zależy od charakteru samego piszącego. Mamy szczęście, że na stałe (czasem już od wielu lat) piszą dla nas zawsze ciekawi świata pisarki i pisarze. Współpraca z nimi jest dla mnie zaszczytem i przyjemnością.

Czas działa na naszą korzyść, gdyż wciąż trwamy w kręgu szczerze życzliwych ludzi, którzy nam sprzyjają i współtworzą ten miesięcznik. Jestem niezmiernie wdzięczna Wszystkim za kontrybucję: Pisarzom, Fotografom, Reklamodawcą, Darczyńcom i Czytelnikom. Śmiem powiedzieć, że „Życie Kolorado” jest wspólnym dobrem, które przynosi ludziom poczucie przynależności społecznej. A z kolei pozytywna przynależność jest dla człowieka źródłem zadowolenia, a czasem nawet szczęścia. Więzy społeczne tworzone w małżeństwie, związku, z rodziną, przyjaciółmi, znajomymi, członkostwo w klubach czy organizacjach społecznych, itd. prowadzą do zwiększenia indywidualnego szczęścia i dobrego samopoczucia. Czyż dążenie do szczęścia i jego pomnażanie nie powinno być jednym z głównych celów w życiu? A za Oscarem Wildem: „Gdy człowiek jest szczęśliwy, żyje w harmonii z samym sobą i swoim otoczeniem”.

Serdecznie Was pozdrawiam

i życzę przyjemnej lektury

**Katarzyna Hypsher**

**Skład & Edycja**



## Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym w ramach funduszy polonijnych  
Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej  
za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Konsulat Generalny  
Rzeczypospolitej Polskiej  
w Los Angeles



**Zapraszamy Wszystkich którzy pragną wesprzeć  
nasze pismo na stronę:**  
<http://www.gf.me/u/zkr65j>

**Dziękujemy za wsparcie w 2021 roku:**

- Osoba Anonimowa - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000

Miroslawa Puszman, Wanda Lozano, Irene Sturm, Agnieszka Gołębek, Mike Chilimoniuk, Józef Przybyłek, Bożenna i Ryszard Rykowski, Zofia i Zbigniew Wysoczański, Zofia i Wiesław Gessner, Teresa i John Czyszczoń, Urszula i Kazimierz Tylicki, Anna Kajkowska, Janusz i Maria Kokot, Beata Tadla - Matkowska, Mary Brzeski, Rafał Cichoń, Iwona Mazurek, Anna Donahue-Srebro, Anna Spencer, Rafał Jarosz, Kinga Rogalska, Scott Fowle, Andrzej i Irena Motas, Osoba Anonimowa, Katarzyna Szuta, Dorota i Tomasz Skotniccy, Halina Dąbrowska, J & M Descour

**Dziękujemy za wsparcie w 2019 i 2020 roku:**

- Michael Wanasz - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000
- Małgorzata & Janusz Futuyma - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000

Iwona Mazurek, Karina Wardak, Mariola Stoch, Ania Srebro, Katarzyna Szuta, Kinga Rogalska, Barbara & Roman Popielak, Irene Sturm, Dorota Badiere, Halina Dąbrowska, Teresa & John Czyszczoń, Książd Grzegorz Wójcik, Wiesław & Zofia Gessner, Polish Heighlandres Club of Colorado Springs, Mira Puszman, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Szynakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czyszczoń & Teresa Krasnodebski, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gołkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafał Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Orłowski, Tomasz Szrek, Zofia & Zbigniew Wysoczański, Maria & Józef D.

## Wspierajcie naszych Reklamodawców

### SKLEPY SPOŻYWCZE

- European Gourmet: 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- Chicago Market: 303.868.5662, 1477 Carr St, Lakewood, CO

### TŁUMACZENIA, PODATKI, NOTARY PUBLIC

- Mira Habina Intl: 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO
- Agnieszka M Homa: 303.667.6814, 6422 South Quebec Street Centennial, CO

### POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- Monika Higgins-Szczur: 303-339-3558
- Agnieszka Gołębek: [aga8686@gmail.com](mailto:aga8686@gmail.com)

### AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- Tadla & Tadla Real Estate Group: 720.935.1965
- Ewa Sosnowska Burg: 303.886.0545
- Joanna Sobczak: 720.404.0272
- Ela Sobczak: 303.875.4024
- Jacek Głowacki: 303.356.1693

### UBEZPIECZENIA AUTO | DOM

- Kuźbiel Insurance: 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO

### RÓŻNE

- Kinga Rogalska @ Barber Shop - 303.674.2257, 4570 Co Rd 73, Evergreen CO 80439
- HVAC Heating & Cooling - Alex Koushyk, 720-285-0145
- Folk Colors | Polskie prezenty & akcesoria - [www.folkcolors.com](http://www.folkcolors.com)
- AMBER BAND - 720.882.2265, [www.theamberband.com](http://www.theamberband.com)
- DJ MARCIN KANIA - 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję

## Pani BOOK



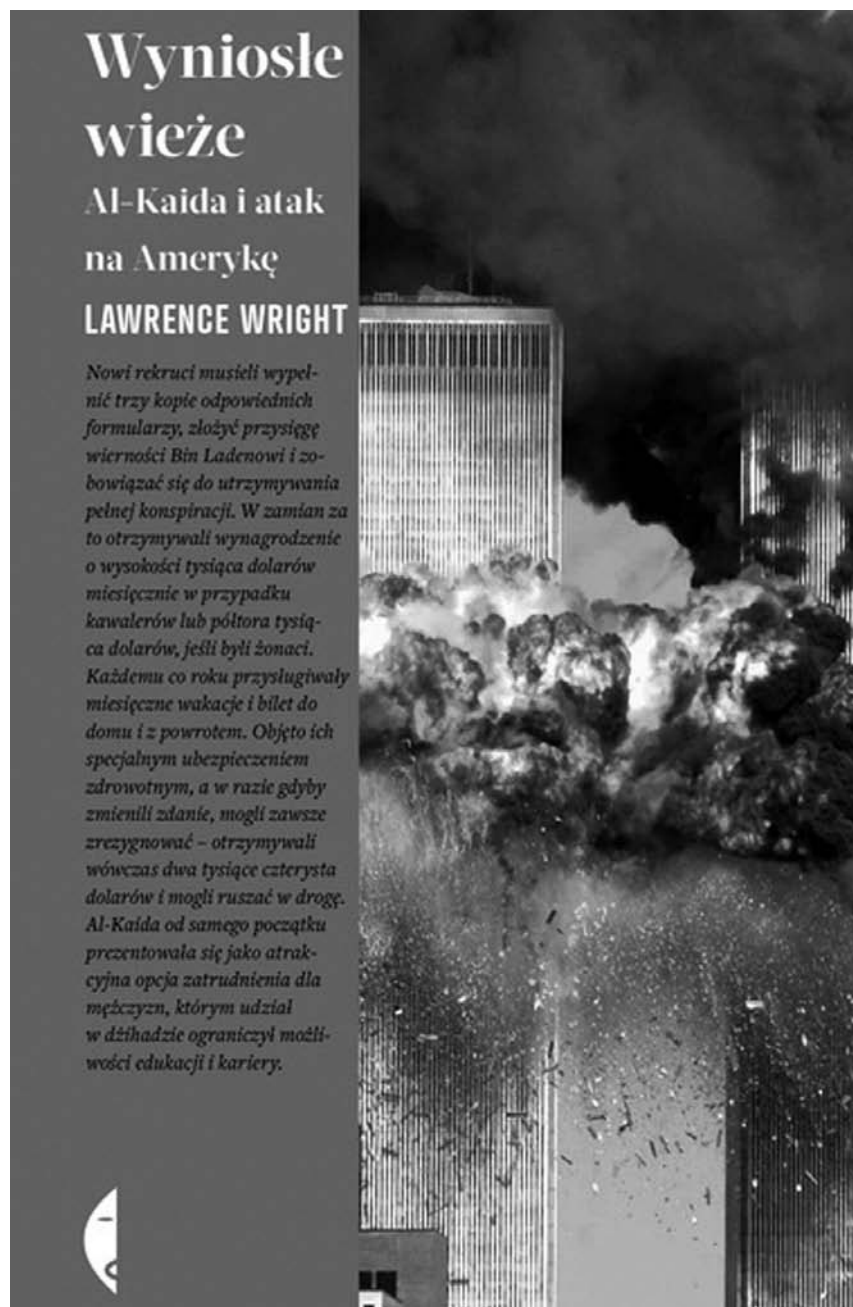
# „Majacząca wieża” czyli dlaczego doszło do 9/11

KARINA BONOWICZ | Nowy Jork

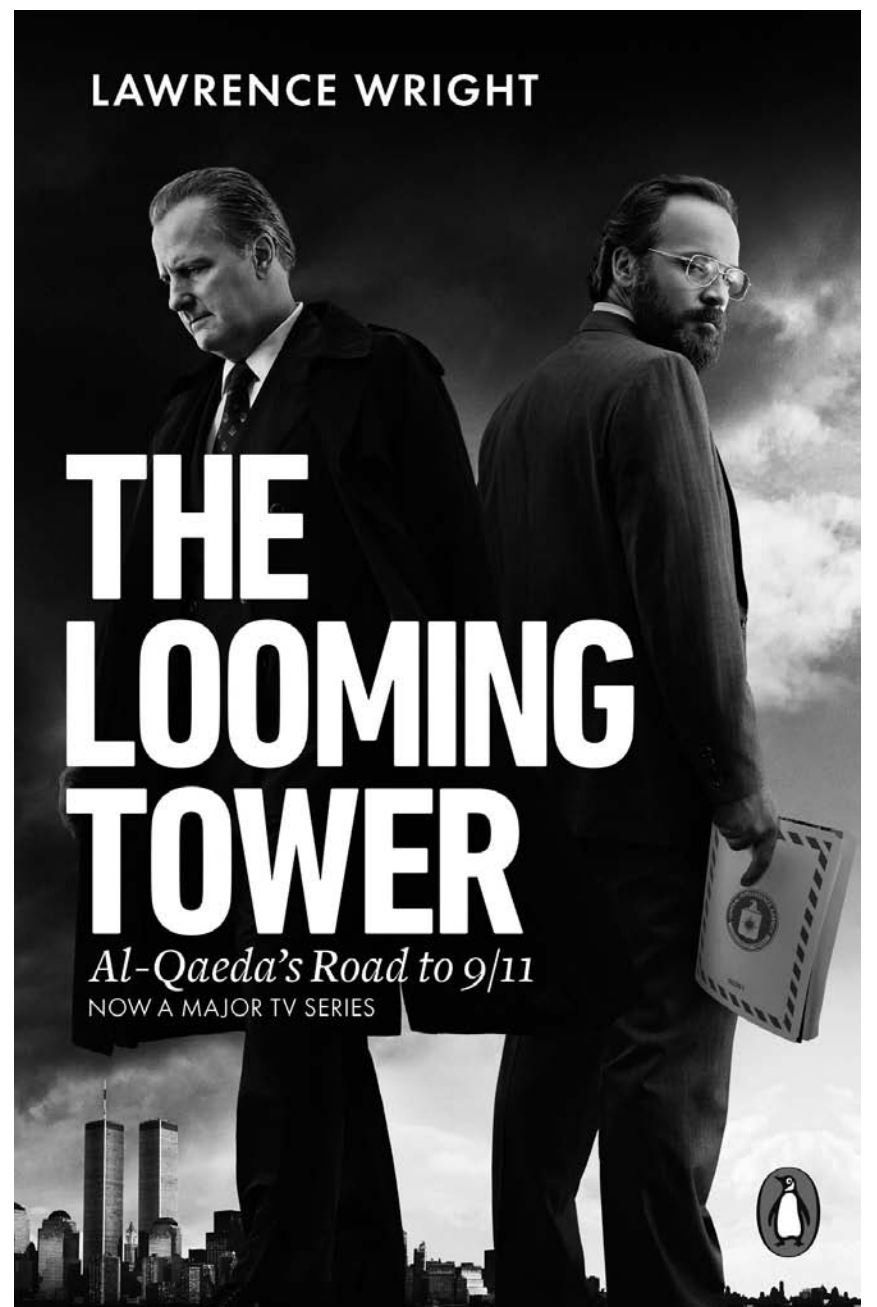
**M**inęło równe 20 lat od zamachu na World Trade Center, a my nadal zadajemy sobie te same pytania, które pojawiły się chwilę po tragedii. „The Looming Tower: Al-Qaeda and the Road to 9/11” Lawrence’a Wrighta nie tyle na nie odpowiada, co rzuca światło na to, co poprzedziło i doprowadziło do szeregu dramatycznych wydarzeń, w tym do 11 września.

Bliskiego Wschodu, zapomniał o swoich protoplastach i należy wreszcie przywrócić należyty porządek rzeczy. Jak to osiągnąć? Wracając do kultury i religii Bliskiego Wschodu, jeśli nie po dobroci, to siłą. Krok po kroku dowiadujemy się, jak krzyżowały się gałęzie współczesnego islamu, które pomogły zradykalizować się Aymanowi Al-Zawahiriemu (założycielowi Egipskiego Islamskiego Dżihadu) i założycielowi Al-Kaidy, synowi bogatego saudyjskiego inżyniera - Osامية bin Ladenowi. Wreszcie poznajemy Johna O’Neilla, agenta FBI,

mogą pomóc zrozumieć, jak doszło do narodzin radykalnego islamu, który zaowocował m.in. atakiem na World Trade Center, ale również podsunąć kilka rozwiązań, jak radzić sobie z utrzymującym się zagrożeniem terrorystycznym. Wreszcie Wright jasno i precyzyjnie wyjaśnia, na czym polega różnica między islamem a radykalnym islamem, a wreszcie terroryzmem, powołującym się na islam. Po lekturze tej książki nikt już nie będzie mógł powiedzieć, że nie widzi różnicy między Al-Kaidą, Talibami a tzw. Państwem Islamskim,



Polska wersja „The Looming Tower” autor: Lawrence Wright - *Wyniosłe wieże Al-Kaida i atak na Amerykę* Wydawnictwo Czarne, 2018 rok



Film *The Looming Tower* jest dostępny na platformie Hulu

Świetnie pomyślana i napisana książka autorstwa Lawrence’a Wrighta (zasłużenie nagrodzona nagrodą Pulitzera) łączy historię narodzin radykalnego islamu i terroryzmu z emocjonującą narracją, co pogłębia nasze zrozumienie tego, w jaki sposób dotarliśmy do 11 września 2001 roku. Radykalny islam nie zaczyna się od Osamy bin Ladena i Al-Kaidy, jak wielu uważa. On osiąga swoje apogeum w poczynaniach bin Ladena i Al-Kaidy, ale na pewno nie rodzi się w głowie - jeszcze do niedawna - najbardziej poszukiwanego człowieka świata. Autor rozwiewa wszelkie wątpliwości i zaczyna swoją książkę od lat czterdziestych ubiegłego wieku, skupiając się na postaci Sayyida Qutba, założyciela współczesnego ruchu islamistycznego, kiedy to Qutb - jako samotny młody człowiek z Bliskiego Wschodu - przyjeżdża do Stanów Zjednoczonych i przeżywa szok po zderzeniu z kulturą zachodnią. To doprowadza go do gorzkiej refleksji, że świat Zachodu, który - według Qutba - wziął swój początek w kulturze starożytnego

szefowi jednostki zajmującej się zwalczaniem terroryzmu, o którym mówiono, że przewidział atak na World Trade Center i który zginął w jednej z jego wież. Wright zwraca także uwagę na skomplikowaną i nie zawsze zgodną współpracę FBI i CIA podczas tropienia terrorystów na Bliskim Wschodzie, która być może zaważyła na losach World Trade Center.

Oprócz faktów dotyczących rozwoju radykalnego islamu autor przywołuje także uprzywilejowane dzieciństwo bin Ladena i Zawahirię; życie rodzinne w związkach Al-Kaidy w Sudanie i Afganistanie, jak również skomplikowane dzieje Johna O’Neilla, polegający na zrównoważeniu jego wyczerpującej kariery z równie powikłanym życiem osobistym (był związku z trzema kobietami, z których każda nie była świadoma istnienia innych; wszystkie, łącznie z żoną, z którą nigdy się nie rozwiódł, spotkały się po raz pierwszy na jego pogrzebie). Bogactwo nowych informacji i głębia percepcji autora nie tylko

ani tym bardziej utożsamiać islam z jego radykalną odmianą, która nie ma nic wspólnego z nauczaniem Koranu.

Na podstawie książki Lawrence’a Wrighta powstał mini serial o tym samym tytule, z Jeffem Danielsiem w roli Johna O’Neilla. W kilku odcinkach obserwujemy bohaterские wysiłki O’Neilla zmierzające do wyśledzenia al-Kaidy przed 11 września, aż po jego tragiczną śmierć w jednej z wież World Trade Center, jak również niepowodzenia FBI i CIA w dzieleniu się danymi wywiadowczymi, które - być może - mogły zapobiec atakom 11 września 2001.

<https://bookpani.blogspot.com/>

**Pani  
BOOK**



## Teren nieogrodzony



# Bańki nasze powszednie

ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO

**B**anek naszych powszednich nie odbieraj nam Panie! Gdy pękają, budzimy się w innym świecie, w nie swoim życiu, znów trzeba się czegoś uczyć, otwierać na odmienne oglądy rzeczywistości, znów coś nowego brać pod uwagę, a czasem nawet zmieniać nasze własne opinie i przyzwyczajenia. To tyle wysiłku! To takie niewygodne!

Korzystając z zaproszenia znajomych, Starsza pojechała na mały wakacyjny objazd Południa. Nie jednak, że do jakichś jego atrakcyjnych, turystycznych punktów. Nie. Pojechała donikąd. Pojechała po nic. Pojechała, choć mogła w tym czasie wyskoczyć na ładniejszą plażę, nad zagospodarowane pod turystów jezioro. Po roku nauki w trybie niemal „round the clock” mogłaby sobie zafundować prawdziwy odpoczynek, a ja jako rodzic tylko bym przyklasnęła. A jeśli nie to mogłaby wykorzystać wolny czas na jakiś kolejny, podnoszący jej kwalifikacje stażek czy inny ekonomiczny „gig”. Atrakcyjne CV nie napisze się przecież samo, trzeba na nie zapracować. Nie ma już dziś - o czym słyszę nieustannie! - w życiu młodzieży czasu na „nicnierobienie” w „nicmiejscu”. Nawet urlop jest/musi być „cośrobieniem”, bo wrzucone potem na insta fotki z „cośmiejsc” też stają się częścią publicznego profilu globczłowieka, a od tych profili zależy wszystko.

A jednak poparłam pomysł tego urlopu z entuzjazmem. Starsza obficie słała uroczę, czasem komiczne fotki w aranżacji z aligatorami (w tle), przysmakami lokalnej kuchni (trudno przechodzącymi przez gardło) oraz pret-a-porter promowanym przez witriny lokalnych butików (damskie bikini kąpielowe w rzucik z konfederackiej flagi). W rozmowach przez telefon śmiechu było już jednak dużo mniej, ale o to chodziło. Było zdumienie, bicie się z własnymi myślami, czasem złość, czasem ulga, że coś, o czym wcześniej słyszała, lecz trudno jej było pojąć istotę sprawy, teraz stało się jasne. A przynajmniej, dało do myślenia, zmusiło do rewizji wcześniejszych osądów i wniosków. Dokładnie to, czego można się spodziewać, gdy człowiek wynurza się z bańki, w jakiej żyje na co dzień.

Nigdy nie czyniłam świadomych starań, by zamykać moje dzieci w bańce, ale to zamknięcie, społeczne, ekonomiczne, poniekąd również edukacyjne, oczywiście było. To niczyja, wina, to po prostu fakt. Naszą bańkę, jak każdą bańkę we współczesnej Ameryce kształtował i wciąż kształtuje nasz próg dochodowy, rejon i miasto, które wybraliśmy do życia, osiedle, na którym stoi nasz dom, wreszcie znajomi, którymi się otaczamy. Dywersyfikacji socjogeograficznych doświadczeń moich córek dodatkowo nie pomagał fakt, że większość naszych krewnych też żyje na zachodzie USA i do tego w wyjątkowych, nawet ekskluzywnych, okolicach. Przy okazji odwiedzin u tych krewnych córki zwiedzały kolejkami linowymi San Francisco, żeglowały z dziadkami pod mostem Golden Gate i chodziły na spacerki po winnicach Napa Valley, z przerwą na podwieczorek w restauracji Francisa Coppoli, gdzie przy okazji oglądały z bliska w przy restauracyjnym muzeum, jak wygląda oskarowa statuetka, kostiumy z planu filmowego czy torba reżysera z okresu pracy w wietnamskiej dżungli. Z niczym nie walczyłam, niczego na siłę nie burzyłam, ani nie wznosiłam, bo rodzicielstwo, jak je pojmuję, to kwestia nieustannej



FOT: LEX

adjustacji naszych oczekiwań i planów do potrzeb i możliwości dziecka. Przede wszystkim zaś - stwarzanie mu bezpiecznych warunków do wzrostu i rozwoju. Bańka, w której dziecko się wychowuje jest, jak by nie patrzeć, środowiskiem, w jakim czuje się najbardziej komfortowo i jakie bierze za swoje naturalne. Jej przedwczesne zniknięcie zawsze niesie ze sobą chaos, którego dziecko może nie być w stanie pojąć, ani ogarnąć. Zmieni się to dopiero wtedy, gdy dziecko posiada już pewien rodzaj dojrzałości i oswajania ze światem. Wtedy, znów podpowiada mi rodzicielska logika, dorastające/doroste dziecko nie tylko może, ale wręcz powinno wychodzić ze swej strefy komfortu i przyzwyczajenia, ile tylko się da. Mieć świadomość czym jego bańka jest, a czym nie jest i czym nigdy się nie stanie. W chwili obecnej, w czasach, z jakimi przyszło nam się mierzyć, podejmować takie próby częściej niż kiedykolwiek.

Dlaczego tak uważam? Bo należę do grona pesymisto-optimistów, których z jednej strony obezwładnia zdumienie i żal, jak bardzo jako pojedynczy ludzie i całe społeczeństwa zawiedliśmy siebie samych w walce z pandemią, z drugiej jednak uskrzydla wiara, że pandemia pozwoliła nam na kilka istotnych „odkryć”. Jeśli mądrze do nich podejmiemy, mogą obrócić się na naszą korzyść. Jednym z ważniejszych jest konstatacja, że nasze bańki mają ściany o wiele grubsze niż się nam wydawało, oraz że potrzeba dużej siły i odwagi, by z nich wyjść, bo przed exitem powstrzymuje nas nie tylko grubość tych ścian, lecz i inni bańkolokatorzy, z którymi je dzielimy. Ci drudzy być może nawet bardziej niż ci pierwsi. Wreszcie, w nowym

świecie rzuconym na nasze bańki ostrzej widać nie tylko przepaści dzielące od siebie bańki rozlokowane na różnych biegunach w zależności od ich statusów socjo-, polityczno- i rasowoekonomicznych, ale i - a może nade wszystko! - ignorancję jednych bańkowiczów względem drugich. Ignorancję w kluczowym temacie jak naprawdę wyglądają realia życia w bańkach innych, różnych od mojej: co te realia kształtuje/napędza, jak można je niwelować, co tę niwelację uniemożliwia.

Dlaczego jest to takie istotne „odkrycie”? Bo czy to się nam podoba czy nie, współczesna Ameryka to kraj dziś rekordowo (nawet w skali własnej historii) zróżnicowanych pod względem rasy, pochodzenia, wyznania i oczywiście zasobności. Czy to się nam podoba czy nie, jest to w naszym wspólnym interesie jako jednostek i społeczeństwa, byśmy niezależnie od tego, w jakim bańce sami tkwimy, mieli świadomość, kto i dlaczego znajduje się w innej. Bo stworzyliśmy sobie świat, przy wydatnej pomocy technologii, gdzie zamykanie się w bańkach przy jednoczesnym podgrzewaniu złych emocji i instynktów wobec „wrogów” z innych bańek jest prostsze niż kiedykolwiek. Niesie to nowe, realne wyzwania i niebezpieczeństwa dla wszystkich bez wyjątku. Mielśmy już nawet ich przedsmak. Dały się nam porządnie powąchać 6 stycznia tego roku.

W pokolenie moich rówieśników nie bardzo już wierzę z tej prostej przyczyny, że jesteśmy generacją przełomu i trudno nas przekonać, że sposób naszego myślenia, postępowania i wartościowania, już się zużył. Jeśli jest niedobrze, to przecież będzie lepiej. Wcześniej czy później. Przecież musi być, prawda? Zawsze *jakoś* to było, więc i teraz *jakoś* będzie. Sama jestem winna takiego myślenia i postawy. Łapię się na niej w najmniej oczekiwanych momentach. Gdy widzę obozowisko bezdomnych na tyłach reprezentacyjnego Union Square w San Francisco i gdy czytam, że kolejny policjant staranowany przez „patriotów” podczas obrony Kapitolu popetnił samobójstwo.

Tylko, że doskonale wiem, czuję to każdą kostką i tkanką mojego jestestwa, to zwyczajne okłamywanie się. Bierność niczego już za nas nie rozwiąże. Nie w nowych post pandemicznych czasach, gdy świat naprawdę zacznie wyglądać zupełnie inaczej od tego, jaki znaliśmy. Gdy słowa kooperacja, wspólnota, współdziałanie i solidarność nabiorą nowego, zasadniczego znaczenia. Ta rewolucja będzie należała do młodych, a jak uda im się ją poprowadzić, będzie zależało od świadomości, z czym się mierzą. Możemy im pomóc. Czasami chodzi tylko o to, by nie utrudniać im wystawiania nosa poza bańkę, w której ich sami trzymamy.

### REKLAMA

**MH - INTERNATIONAL**

**Mira Habina**  
działa od 1980 roku, Lic.# 01825

**MH**

**Notariusz Publiczny  
Tłumacz Przysięgły  
Rozliczanie podatków  
(Income Tax)**



**720-331-2477**  
mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street  
Highlands Ranch, CO 80126



## Wiadomości sportowe



# Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKO

### Sędzia na bani

Jak to się pisze w polskim Internecie – Rosja to nie kraj – to stan umysłu. Tylko tam mogło dojść do sytuacji, w której kompletnie pijany sędzia hokeja na lodzie prowadził mecz w Pucharze Moskwy pomiędzy Spartakiem Moskwa a Akademią Charłamowa. W tym spotkaniu – uwaga: dziesięciolatków sędzia w stanie upojenia alkoholowego ledwie trzymał się na nogach a dokładniej na łyżwach. Arbiter pięć minut po czym zgłosił drugiemu sędziemu problemy ...i opuścił lodowisko. Cała sytuacja została uwieczniona przez kamery i robi furorę na youtube.com. Ku przestrodze – pięś – nie zakładaj łyżew.

### Lewy ze złotym butem

Kapitan reprezentacji Polski i napastnik Bayernu Monachium uhonorowany Złotym Butem – trofeum przyznawanym przez European Sports Media najlepszemu strzelcowi lig europejskich. Lewy w ubiegłym sezonie pobił rekord Gerda Mullera zdobywając 41 goli. Nikt nie ma już wątpliwości, że Robert Lewandowski na zawsze zapisał się w historii piłki nożnej. W zeszłym roku Polak otrzymał nagrodę FIFA The Best dla najlepszego piłkarza na świecie i tylko z powodu pandemii prawdopodobnie nie została mu wręczona Złota Piłka za 2020 rok. W sezonie 2020/21 Polak nie miał sobie równych.

### Siatkarze na podium Mistrzostw Europy

Po raz kolejny reprezentacja Słowenii zatrzymała biało-czerwonych w półfinale mistrzowskiej imprezy. Tym razem rozgrywane na polskich parkietach mistrzostwa Europy nie dały Polakom złotego medalu. Tak jest, kiedy chodzi o piłkę siatkową w wydaniu halowym – Polacy liczą się zawsze w walce o najwyższe cele. Mając w składzie takich wirtuozów jak Wilfredo Leon czy Bartosz Kurek nasza reprezentacja może wygrać z każdym ale tak samo może i przegrać z niższym notowanym przeciwnikiem. Tak było w przypadku porażki z Francją na igrzyskach w Tokio i tak było po porażce ze Słowenią w Polsce. Na pocieszenie pozostaje brązowy medal i satysfakcja z pokonania Serbii w meczu o najniższe podium.

### Reprezentacja Polski - brązowi medaliści Amp Futbol Euro 2021

Jak pamiętamy występ polskich piłkarzy na Euro okazał się totalnym niewypałem. To czego nie osiągnęli Lewandowski i spółka - zdobyła reprezentacja w Amp Futbolu. Ekipa niepełnosprawnych zawodników, którzy grają w piłkę pomimo amputowanych kończyn (poruszają się za kul) odniosła spektakularny sukces zdobywając brązowy medal Euro. W meczu o trzecie miejsce Polacy pokona-



Nitro Circus czyli odlot na dwóch kółkach - widowiskowa impreza w Colorado Springs  
Fot. Wiktoria Kuczyńska

li Rosję 1:0. Brawo panowie!

### Sousa w końcu dotarł do piłkarzy?

Ten kto oglądał mecze reprezentacji Polski na początku września rozumie sens tego pytania. Polska reprezentacja pokonała Albanii 4:1, San Marino 7:1 i zremisowała z Anglią 1:1. Na zasługuje mecz w Anglię- wicemistrzem Europy w którym biało-czerwoni mieli więcej szans niż utytułowani przeciwnicy. Co prawda strzelili w dolizonym czasie gry ale z przebiegu meczu zasłużyli na remisie a być może nawet na zwycięstwo. Bramka, którą strzelił Harry Kane, z dystansu i nie najlepszej urody jeszcze przez jakiś czas będzie się śniła polskim obrońcom i szczególnie Wojciechowi Szczęsnemu, posądzane o błąd w obronie. W październiku czekają nas mecze z Albanii (wyjazd) i San Marino (dom) – oba być wygrane co wcale nie jest takie pewne ale jeśli kadra Sousy powtórzy to co pokazała we wrześniu to być może będziemy mieli to drugie miejsce w grupie.

### Denver Broncos - 2-0 na początek sezonu

Denver Broncos po raz pierwszy w erze Vica Fangio rozpoczęli sezon NFL z dwoma wygranymi meczami. Co praw-

da porażki z New York Giants oraz Jacksonville Jaguars nie były wliczane do bilansu sezonu 2021/2022 ale dwa ubiegłe sezony ustawiły poprzeczkę oczekiwań tak nisko, że wygrane z dwoma słabymi zespołami bierzemy w ciemno. Piłkę w Broncos w tym sezonie rzuca grający z numerem 5 quarterback Teddy Bridgewater, weteran obecny w lidze NFL od 2014-go roku, po epizodach w Minnesocie, Nowym Jorku (Jets, tylko previous season), Nowym Orleanie oraz Carolina Panthers zakotwiczył w Denver i na początek ma dwie wygrane. Czekamy na następne.

### Legia Warszawa z wygraną w Moskwie

Najbogatszy, najpopularniejszy i najsilniejszy klub polskiej Ekstraklasy nie zdołał zakwalifikować się do fazy grupowej Ligi Mistrzów i na pocieszenie zagra w Europa League. W grupie C mistrzowie Polski walczą ze Spartakiem Moskwa, Napoli oraz Leicester City. W pierwszej kolejce doszło do niespodzianki za jaką należy uważać zwycięstwo Legii w Moskwie. Mecz co ciekawe był w miarę wyrównany z Rosjan, jednak to legionieści strzelili gola w dolizonym czasie gry i po pierwszej kolejce liderują swojej grupie.

### Bokser na prezydenta

Manny Pacquiao przez lata był najlepszym bokserem federacji WBA, WBO, WBC oraz IBO. Jego rynkowa wartość to ponad 77 milionów dolarów i nagle w wieku 42 lat ten były sportowiec postanowił zawalczyć o fotel prezydenta Filipin. PacMan przez lata pozostawał najbardziej rozpoznawalnym Filipińczykiem na świecie i jego szanse na wygranie wyborów są całkiem spore. Pacquiao od ponad dekady łączył karierę bokerską z pełnieniem funkcji senatora, nie jest więc kimś, kto z dnia na dzień wchodzi do polityki. Oficjalnie zapowiedział, że będzie ubiegał się o prezydenturę, aby walczyć z ubóstwem Filipińczyków, dać im pracę, najbardziej niebezpiecznym dach nad głową, pobudzić ekonomię i wyplenić korupcję.

### Matty Cash - w piłkarskiej reprezentacji Polski?

Ci, którzy śledzą Premier League kojarzą 24-letniego prawego obrońcę Aston Villi. Jak donoszą media nad wisłą ten młody człowiek jest synem urodzonej na wyspach Polki oraz byłego piłkarza Stewarta Casha. Reprezentacja Polski z pewnością potrzebuje zawodnika na prawą stronę obrony i zawodnik grający regularnie w jednej z najlepszych lig świata powinien co najmniej zostać sprawdzony. Jak narazie Matty zbiera dokument, które umożliwią mu ubieganie się o polski paszport – bez tego nie ma tematu Casha w reprezentacji Polski. Miejmy nadzieję, że nie zostanie zgarnięty przez reprezentację Anglii, do której ma bliżej.



czy wiesz, że:

**u nas zawsze jest miejsce dla Twojej Reklamy: zadzwoń już dziś: 720-933-8819**





ZAPRASZAMY NA:

# POLONIJNY PIKNIK NA DZIKIM ZACHODZIE

9 PAŹDZIERNIKA | 11AM - 7PM

8820 SPRUCE MOUNTAIN ROAD  
LARKSPUR, CO 80118

w programie m.in.:

- ★ 'Krakowiacy' & 'Swojskie Kowbojki'
- ★ Zawody w jedzeniu **WESTERN BURGERA**
- ★ Pojedynek **KOWBOJE** kontra **INDIANIE**
- ★ Łapanie konia na lasso
- ★ **KONKURS NA NAJLEPSE PRZEBRANIE**
- ★ Plac zabaw dla dzieci

KONTAKT:

Ania: 720-707-9101

Iwona: 303-912-4786



## Folk Colors

Prezenty - Akcesoria - Dekoracje



Nowy sklep online - przesyłka na całym terenie USA!  
10% zniżki na pierwsze zamówienie z kodem WELCOME10

[folkcolors.com](http://folkcolors.com)

Let my 20+ years experience of helping people  
buy and sell homes give you peace of mind

[www.EwaRealty.com](http://www.EwaRealty.com)



**EWA SOSNOWSKA BURG**  
Realtor

HOME SMART

303-886-0545  
[ewa@ewarealty.com](mailto:ewa@ewarealty.com)



Działalność w Denver i okolicach | Pomoc w uzyskaniu pożyczki  
Uprzejma, rzetelna i profesjonalna obsługa

Serdecznie zapraszamy  
do udziału w wyjątkowej  
9-dniowej Pielgrzymce  
do Bazyliki Matki Boskiej  
w Guadalupe

5 -14 grudnia 2021 roku

Koszt ok. 1600 dolarów  
W tym: przelot + noclegi  
w pokojach 2-osobowych  
+ 2 posiłki dziennie



Chętnych zapraszamy do kontaktu:  
EMAIL: [msklod35@gmail.com](mailto:msklod35@gmail.com)  
TEL: 303-591-0829 | Alicja

(Pielgrzymka bez procedur covidowych)



## Polska Szkoła w Denver

# Wspomnienia z wakacji i plany na nowy rok szkolny

tekst: BEATA STRUK-PAROL | zdjęcia: MARZENA JAROSZ

**12** września 2021 roku po wakacyjnej przerwie uroczystie rozpoczęliśmy nowy rok szkolny. Wróciliśmy do naszej polskiej szkoły wypoczęci, pełni energii i gotowi do pracy. Mszą świętą w kościele św. Józefa o godzinie 10:00 i uroczystym apelem przed budynkiem zaczęliśmy rok szkolny 2021/2022. Pani dyrektor Małgorzata Grondalski bardzo serdecznie powitała dzieci, nauczycieli, katechetów i zgromadzonych rodziców, życząc Wszystkim sukcesów i wielu radosnych chwil. Do grona nauczycieli w tym roku dołączyła pani Imogena Salva, która będzie uczyła 5 klasę.

Po krótkim spotkaniu każdy nauczyciel udał się ze swoimi uczniami na pierwsze lekcje. Po wakacjach, wielką radością dla nauczyciela jest widok wypoczętych, radosnych i pełnych energii dzieci. Uczniowie drugiej klasy z uśmiechami na buziach zaczęli lekcje od rozmowy na temat wakacyjnego wypoczynku. Dzieci opowiadały w jaki sposób spędzały wakacje, jakie miejsca odwiedziły i co im się najbardziej podobało. Po ustnych wypowiedziach o letnich przeżyciach, nadszedł czas na rysunki. Temat wakacji był tylko jednym z kilku tematów, które poruszyliśmy na zajęciach.

Wszyscy dobrze wiemy, że zajęcia w szkole wiążą się z realizacją obowiązującego materiału oraz programu nauczania. Każdy nauczyciel może wzbogacić ten program o dodatkowe, interesujące dzieci tematy. W związku z tym postanowiłam zapytać

swoich uczniów czego chcieliby uczyć się na lekcjach języka polskiego w tym roku. Byłam pod wielkim wrażeniem, kiedy posypały się odpowiedzi. Spodziewałam się usłyszeć: chcemy uczyć się czytać, pisać i mówić po polsku. A usłyszałam: Emma „chciałabym nauczyć się wielu rzeczy o koniach...”, Karolinka: „ interesuje mnie Arktyka i niedźwiedzie!”, Daniel: „chciałbym poznać odgłosy zwierząt szczególnie lwów i co one oznaczają...”, Kelvin: „ja lubię bardzo sowy i chcę się o nich więcej dowiedzieć...”, Mia: „chcę poznać historię Polski...”, Eric: „lubię rysować i chcę to też robić na lekcjach...”, Hraef:n „chcę uczyć się matematyki po polsku...”, Suren: „chcę lepiej czytać po polsku...” a Ania i Ava chciałyby uczyć się przez zabawę.

Stuchając uczniów łatwo było dojść do wniosku, że mają oni dla siebie i dla mnie bardzo ambitne plany na nadchodzący rok szkolny. Musimy pamiętać o tym, że dzieci będą z radością przychodzili do szkoły, jeśli zapewnimy im poczucie bezpieczeństwa i będzie miejscem wielostronnego rozwoju. Pytania i ciekawość uczniów nie mogą pozostać bez odpowiedzi. Wierzę w to, że rok szkolny będzie dla dzieci i dla nas nauczycieli kolejnym rokiem wielkiej przygody z językiem polskim. Życzymy Wszystkim powracającym do polskiej szkoły miłej atmosfery i wielu wspaniałych chwil. Niech uczniowie znajdą odpowiedzi na swoje pytania i niech rozwijają swoje zainteresowania. A my nauczyciele i rodzice bądźmy dla nich przewodnikami i wspierajmy w trudnej ale fascynującej drodze poznawania języka ojczystego.





## Dobra Szkoła - Nowy Jork

# 7. Polonijny Dzień Dwujęzyczności; Jesteśmy razem jeszcze bardziej niż zwykle!

REDAKCJA DOBRA SZKOŁA NOWY JORK - PRZESŁAŁA ELIZA SARNACKA-MAHONEY

Siedem lat temu inaugurowaliśmy nowe polonijne święto, które otrzymało nazwę Polonijny Dzień Dwujęzyczności. Miesiąc przed tym pamiętym wydarzeniem zebrał się w Konsulacie RP w Nowym Jorku, by popatrzeć wspólnie w przyszłość i złożyć sobie nawzajem obietnicę, że dokończymy wszelkich starań, by cel, któremu na imię propagowanie polskiego języka, kultury i szkoły w polonijnych środowiskach na całym świecie był realizowany w sposób najlepszy z możliwych, by nas łączył, ubogacał i inspirował do pracy. Gościliśmy wówczas między sobą wielu znamienitych ekspertów, pedagogów, artystów i aktywistów polonijnego życia i polonijnej edukacji. Połączyliśmy się online z profesorem Miodkiem, naszym patronem, przyjacielem i entuzjastą dwujęzycznego wychowania. Wymienialiśmy się doświadczeniami, pomysłami, a także dobrą energią i zwyczajną ludzką radością.

Nikom z nas nie przeszło przez głowę, że za kilka krótkich lat świat zmieni się nie do poznania. Że przyjdzie nam dostosowywać się do codzienności, jaka się nam nie śniła, mierzyć się z sytuacjami, z jakimi wolelibyśmy nie mieć do czynienia i na gwalt przyswajając i oswajając informacje, od których wolelibyśmy być bezpiecznie odcięci, lecz które stały się konieczne, by rozumieć, co się dzieje wokół nas. Pandemia zmusiła nas szukać nowych ścieżek nawigacji po wielu sferach naszego życia. Edukacja nie była wyjątkiem, a można wręcz rzec, że dostała się pod szczególny obstrzał.

Przed edukacją dwujęzyczną stanęły wszystkie uniwersalne wyzwania rzucone edukacji *in general* plus ... mnóstwo innych. Dlaczego? Bo ogromną przestrzeń w edukacji dwujęzycznej zajmuje przecież samo *nauczanie* języka, ten zaś - co wiedzą wszyscy, którzy kiedykolwiek uczyli się dodatkowego języka - najlepiej poznawac ze źródeł „żywych”. Osobisty kontakt z nauczycielem to minimum, jakie warto mieć zapewnione, by liczyć na pozytywne efekty nauki. Zaraz za tym - „żywy” kontakt ze wszystkimi innymi nośnikami i promotorami kultury oraz obyczajowości, którą język koduje. Szkoła i wydarzenia kulturalno-



edukacyjne zajmują na tej liście wiodącą pozycję. Wszystkie te aspekty dwujęzycznej edukacji i dwujęzycznego wychowania zostały w pandemii poddane krytycznej próbie, z którą wciąż się mierzymy.

Nie ma jednak wątpliwości: mamy powody być z siebie dumni. Edukacja pięknie stanęła na wysokości zadania. Ze znanych naszej redakcji polonijnych szkół ani jedna się nie zamknęła, a zaangażowanie w szkolne życie uczniów, kadry i rodziców było i pozostaje godne podziwu. Na ile się da, jak się da dalej uczymy się, rozwijamy i pielęgnujemy polonijną wspólnotę. Mamy na to dowody: opowiadają nam o tym osobiście dyrektorzy i nauczyciele polonijnych szkół, których sylwetki regularnie prezentujemy w naszym serwisie [dobraszkołanowyjork.com](http://dobraszkołanowyjork.com). To nieocenione świadectwo niezłomności ludzkiego ducha, ale i wagi, jaką polonijne środowisko przykładu do dwujęzycznego wychowania. Wreszcie, konieczność (jak zawsze!) okazała się wyśmienitą matką wynalazku i mnóstwo z nas, rodziców i nauczycieli, odkryło (a co ważne, nauczyło

się obsługiwać!) multum nowoczesnych narzędzi i technologii, z których wcześniej nie korzystaliśmy, a które teraz, także po powrocie do nauki stacjonarnej wciąż będą nas wspierać w pracy. Wracając do „normalności” wracamy więc do niej ubogaceni na wiele sposobów. Kto wie, czy z perspektywy czasu na pytanie czym był ten „najgorszy czas” nie odpowiemy, że pod niektórymi względami był on zdecydowanie najlepszy? Dostajemy sygnały od rodziców, że możliwość spędzenia z dwujęzycznym dzieckiem więcej czasu w domu przełożyła się na duże korzyści językowe. Inni dzielą się odkryciami, jak i co z nowo znalezionych w sieci pomocy dydaktycznych sprawdza się w pracy z ich dzieckiem. Polecają je innym, korzystamy na tym wszyscy. A może czekają nas reformy na jeszcze większą skalę? Sięgnijmy choćby po kwestie organizacyjna polonijnej szkoły. W USA Polonia od wielu lat ulega procesowi dość szybkiego rozpraszania się po wszystkich zakątkach kraju. Rośnie więc nam liczba potencjalnych uczniów, którzy jednak nie mają do polonijnej „żywej” szkoły łatwego dostępu ze

względu na miejsce zamieszkania. Niektóre istniejące od dziesięciolecia placówki borykają się z wypełnieniem klas. Czy w obliczu wszystkiego, czego się nauczyliśmy i sprawdziliśmy przez ostatnie kilkanaście miesięcy to wciąż marzenie ściętej głowy, by do polskiej szkoły mogli „chodzić online” ci uczniowie, którzy nie mogą do niej „chodzić fizycznie”? Uczestniczyć w zajęciach dzięki przetestowanym i nikomu już dziś niegroźnym programom telekonferencyjnym? Jest o czym myśleć!

W przededniu 7-ego Polonijnego Dnia Dwujęzyczności tradycyjnie zapraszamy Was do wspólnego celebrowania naszych polskich korzeni, języka, kultury, polonijnych uczniów, rodziców i edukatorów oraz polonijnych placówek i organizacji wraz z ich kustoszami, wszystko to, dzięki czemu polski język i Polska żyją na całym świecie. Niech święto jak zawsze będzie okazją, by poczuć się częścią globalnej wspólnoty, która nie boi się działać i nie boi się patrzeć przyszłość pełna nowych pomysłów i dobrej - wyłącznie dobrej! - energii.

Przyłączcie się do nas w szkołach, w domach, w plenerze. Odezwijcie się słowem i piosenką. Pochwalcie się waszymi talentami biorąc udział w specjalnie na ten dzień przygotowanych dla Was konkursach i quizach. A choćby tylko puśćcie sygnał, że jesteście i że tego dnia jesteśmy razem jeszcze bardziej niż zwykle.

Do zobaczenia i usłyszenia 16-17 października! Informacje o PDD 2021 a także konkursach i wydarzeniach znajdziecie na stronach: [www.polishbilingualday.com](http://www.polishbilingualday.com) [www.dobraszkołanowyjork.com](http://www.dobraszkołanowyjork.com)



## Dyżur Konsularny w Denver

TOMASZ SKOTNICKI - KONSUL HONOROWY RP W KOLORADO

Szanowni Państwo,

Dyżur Konsularny w Denver planowany jest w listopadzie 2021. Miejsce i data są obecnie w trakcie ustalania.

Dokładne informacje oraz możliwość zapisu na konkretny dzień będą dostępne na stronie internetowej Konsulatu Generalnego w Los Angeles pod koniec października.

<https://www.gov.pl/web/usa/konsulat-generalny-rp-w-los-angeles>



## Herbata czy kawa?



# LH480 - no to jazda!

WALDEK TADLA

Jedno jabłko dodać jedno jabłko równa się dwa jabłka. Matematyka prosta, której nauczyła nas szkoła. Szkoła nauczyła nas również rzeczy nieco trudniejszych; dwa jabłka razy trzy jabłka równa się sześć jabłek. Są to fakty oczywiste, a zarazem zero jedynkowe. Wykonując te kalkulacje możemy mieć rację lub możemy tej racji nie mieć. Nie ma w tym względzie żadnej innej opcji. Dobry - zły, piękny - brzydki, mądry - głupi, biedny - bogaty. Nasza wycieczka świadomość; białe lub czarne i nic po środku. I tak, po ukończeniu wieloletniej edukacji, „wzorowo” przygotowani do życia ruszamy zdobywać świat. Jednak jest coś, czego szkoła nas nie nauczyła. Powiem więcej, zawęziła nasz myślowy horyzont, ukazując nam tylko racjonalnie poukładaną rzeczywistość. Rzeczywistość, której tak naprawdę nie ma i której nigdy nie było. Dlatego dzisiaj właśnie pozwolę sobie odejść od codziennych realiów; „śniadania, obiadu, kolacji” i zanurzę się w czwarty wymiar naszego życia jakim jest abstrakcja. Wbrew pozorom umocnieni jesteśmy w niej po same uszy i bardzo kiepsko umiemy sobie z tym faktem radzić. A byłoby warto. Wylączamy więc na chwilę nasze zero jedynkowe myślenie i otwieramy się na astronomicznie wielką czasoprzestrzeń. Gotowi? No to jazda...

**Niebiański lot.** 21 września 2021 rok; dzień urodzin Natalii. Cztery dni temu w Polsce odbył się Jej huczny weselisko. Poślubiła swojego oblubieńca - Jarka. Na obrączkach Młodzi wygrawerowali zwrot: „No to jazda”. Z Wrocławia wracam do Denver z przesiadką w Monachium. Lot - LH480. Wylot z Monachium wtorek, 21 września, godz. 11:45. Przyłot do Denver ten sam dzień, godz. 14:20. Wynika z tego, że będę zanurzony w nieziemskiej przestrzeni przez 10 godzin i 35 minut. Jedno jabłko dodać jedno jabłko... W samolocie Lufthansy względny komfort oraz plastikowe jedzenie. Wszystkie filmy mam już „wyoglądane”, zabrałem się więc za czytanie książki. Godzina 18:15 czasu polskiego. Jesteśmy na 5120 kilometrów naszej powietrznej podróży z Monachium. Do Denver pozostało już tylko 3700 kilometrów. Lecimy płynnie i spokojnie na wysokości 12,192 metry nad poziomem morza, z prędkością 850 kilometrów na godzinę. Za oknem świeci radosne słońce, a temperatura powietrza wynosi: - 48 stopni Celsjusza. Dwa jabłka razy trzy jabłka... Przelatujemy właśnie nad Zatoką Hudsona. Leży ona w Ameryce Północnej, głęboko wcinając się w kontynent i wypełnia większość nieckowego zagłębienia Tarczy Kanadyjskiej. Od Atlantyku oddziela ją półwysp Labrador. Ze względu na swój znaczny rozmiar, może być uznawana za morze śródlądowe. Zatoka przez 8 miesięcy w roku pokryta jest lodem. Powoli nachodzi mnie zmęczenie. Huk silników agresywnie drażni mój stępiaty słuch. Drobne litery książkowych stron zaczynają zlewać się w kartkową mgłę, a ciężkie powieki ucz samowolnie się zamykają. Zapadam w głęboki sen.

Wtem nagle, ni stąd ni zowąd rozległ się potężny grzmot! Świetliste promienie i podmuch mroźnego powietrza wypełnił roztrzęsione wnętrze samolotu. Mocne wiatru powiewy poczęły rzucać nami we wszystkie strony niczym jesiennym liściem spadającym z drzewa. Turbulencje - to tak, jakby nie powiedzieć nic. Wszelobecny strach i przerażenie. Kierunek dół, opadamy gwałtownie. Zewsząd daje się słyszeć paniczne krzyki dorosłych oraz przeraźliwy płacz dzieci. Jedynie załoga stara się zachować zimną krew, pomagając mocno rozhisteryzowanym pasażerom. Z głośników rozlegają się, niczym oazy spokoju wyraźnie



Październik 2013 r. - superprodukcja Opery Wrocławskiej - Georges Bizet „Poławiacze Peret” - to właśnie wtedy Natalia z Jarkiem poznali się na scenicznych deskach...

brzmiące komunikaty. Maski tlenowe, kamizelki ratunkowe, telefony komórkowe, torby, koce i poduszki, to wszystko lata wokół nas. Tylko my zapięci pasami do krzesel zamarliśmy w chaosie ostatniej życia chwili. Pytanie: ile czasu zostało nam przy pionowym spadaniu w dół? Z wysokości 12 kilometrów, może 3 - 6 - 9 minut? Dwa jabłka razy trzy jabłka... Nieważne. Nawet te 3 minuty wydaje się być wiecznością. Tik, tik, tik mijają kolejne sekundy. Teraz możemy zobaczyć z bliska, co tak naprawdę dla człowieka jest ważne. Liczy się głównie miłość, chęć kontaktu z bliskimi, szczerą komunikacją, troska o siebie i innych oraz modlitwa, tudzież pokorna nadzieja. Wymiar tego wszystkiego jest przeogromny, a rysujący się obraz wyraziście dokładny. Widzimy każdy, nawet ten najdrobniejszy szczegół. Czujemy każdy, bezlitośnie przemijający ułamek sekundy. Tik, tik, tik; nikt już nie myśli, że jest za gruby, albo że jest za brzydki, albo że jest za stary, albo że jest za biedny, albo że nie ma racji, lub że ją ma. To wszystko jest zupełnie nic nieważne. Tik, tik, tik; powoli rodzi się pytanie; co otuli nas przy upadku - woda, ziemia, a może twardy jak kamień lód? Ból? Nieubłagalnie zbliżamy się ku Zatoce Hudsona, to właśnie tam coraz wyraźniej jawi się nasz ziemski grób. Och gdybym tak tylko mógł się przebudzić i żyć następnym kwadrans, dzień, sezon, rok! Co zrobiłbym z tym ogromem czasu? Pielęgnowałbym każdą jego sekundę; dbałbym o rzeczy małe, troszczył się o siebie i innych ludzi, życie

bym celebrował i Bogu dziękował. „Proście, a będzie Wam dane”. Poczulem na ramieniu delikatny dotyk stewardesy i życzliwe pytanie: Herbata czy kawa, Sir? Leniwie otworzyłem mocno zaspane oczy, aby następnie wybudzić się ze złego snu. Uff! Obdarowany ogromem czasu odetchnąłem z ulgą. „Kawa, bez cukru i z mlekiem proszę”, odpowiedziałem nie ukrywając swojej radości.

Długo nie mogłem dojść do siebie. Kawa oraz przemyta zimną wodą twarz nie potrafiła wytrącić mnie z abstraktu ludzkiej egzystencji. Mój mózg doświadczony ekstremalnie niemiłym przeżyciem w dalszym ciągu partycypował z wyimaginowaną rzeczywistością. Ale czy na pewno wyimaginowaną? Ponownie wzniosłem się na pułap 12 kilometrów i zadałem sobie egzystencjonalne pytanie: Co zrobić, aby po sobie Świat zostawić lepszym?

Relacje. Jedno jabłko dodać jedna gruszka równa się jedna jabłko-gruszka. Matematyka rozszerzona, której nie nauczyła nas szkoła. Spytaście, dlaczego wynikiem tego działania nie są dwie jabłko- gruszki? Bo wynik „dwa” zarezerwowany jest dla sumy jedna jabłko-gruszka dodać jedna jabłko-gruszka równa się „dwie” jabłko-gruszki. Jeżeli dodajemy jabłko do gruszki to powstaje nam zupełnie nowy podmiot, który jest autonomiczny i tylko częściowo zależny od jego pierwotnych składowych. Podmiotem tym jest jabłko-gruszka. Oderwijmy się teraz na chwilę od

tej matematycznej konfabulacji i przenieśmy ją na nasze realne życie. Bo kiedy 8 lat temu Natalia poznała Jarka, to tak mocno między nimi zaiskrzyło, że w wyniku tego iskrzenia powstał nowy autonomiczny byt. Miłość, dziecko? Nie, najpierw była relacja. Relacja to wzajemne siebie postrzeganie. Wcale nie musi być ono pozytywne, a wręcz więcej częściej jest ono negatywne, a wręcz toksyczne. To wszystko zależy od nas samych, bo skoro jest nowy byt/ relacja to możemy nim też swobodnie zarządzać. Bardzo ważne jest abyśmy robili to należycie. Natalia z Jarkiem zarządzali swoją 8-mio letnią relacją bardzo należycie. Wynikiem tego była miłość, huczne weselisko, moja niebiańska podróż oraz ten artykuł, w samolocie na fotelowym stołeczku spisany. Wracając jeszcze na chwilę do szkoły i tego wszystkiego czego nas nie nauczyła - matematyka rozszerzona; dwa jabłka razy trzy gruszki równa się (n) jabłko-gruszek. Gdzie ilościowy współczynnik (n) określa również ilorazowy deficyt jabłek (2) względem gruszek (3). Ze względu na limitowany czas nie będziemy teraz wchodzić w matematyczne meandry współczynnika (n). Powiem tylko, że jest on ściśle określony i odnosi się do wielowymiarowych wartości. Oderwijmy się teraz na chwilę od tej matematycznej konfabulacji i przenieśmy ją na nasze realne życie. Iloraz wielowartościowy jest odpowiednikiem mnogiej relacji. Przykładem mogą tu być następujące relacje: polityk - wyborcy, uczniowie- ciało pedagogiczne, ksiądz - parafianie, rodzice - dzieci, pracodawca - pracownicy, landlord - lokatorzy, brand (marka) - konsumenci. I wiele, wiele innych podmiotów pozostających ze sobą w stałej relacji. Przy tej okazji pozwolę sobie na ogłoszenie mojego prywatnego zwycięstwa, najlepszej globalnej relacji. Nie wchodząc zbyt daleko w aspekt ekonomiczny, z wielkim zadowoleniem stwierdzam, iż wygrali właściciele/pracownicy brand'u (marki) Apple. Bardzo profesjonalnie, a zarazem skutecznie zarządzają relacjami ze swoimi klientami zarówno tymi już zdobytymi jak i reszta tych niezdobytymi (tymczasowych użytkowników Samsunga). Apple - „Po owocach ich poznacie”. Tyle i tylko tyle. Proste, nieprawdaż?

**Wolisz mieć rację czy relację?** Lecimy nad Wyoming, Denver już tuż, tuż. Widać je na horyzoncie - górzyście i słoneczne zarazem. Niestety muszę się streszczać, dlatego właśnie przechodzę do setna sprawy. Największym dobrem jakie ludzkość tego świata może sobie wyświadczyć jest właściwa forma komunikacji. Zabrzmi to trochę banalnie, ale powiem prosto: **Gdy prowadzisz konsersację, to nie mniej nigdy na uwadze samego przekazu (treści), lecz zawsze, ale to zawsze i nade wszystko dbaj o dobrostan swojego współrozgawca. Takie podejście zbuduje między Wami relacje na całe życie, do której oboje będziecie chcieli bardzo często wracać. Alternatywą tego podejścia jest permanentny brak słuchaczy, których absencja jest wysoce uzasadniona. I co z tego, że masz rację? Nic - bo jesteś sam.**

Forma naszej wypowiedzi jest też bardzo ważna, staje się ona wizerunkiem każdego z nas. Język, którym się posługujemy wyznacza granice naszej świadomości. Obrazuje subiektywne wyobrażenie o świecie. Jest on nie tylko wyznacznikiem naszych myśli, ale dość wyraźnie określa sposób naszego bycia oraz osobistej kultury. W ujęciu historycznym przeważnie było nam pod górkę, dlatego język polski odzwierciedla kwintesencję mentalności rolniczo-feudalnej, zaborczej, PRL-owskiej. Bez uśmiechu. Zawsze w wielkiej tajemnicy i strachu przed drugim. Bo może usłyszysz i doniesiesz. Retoryka słowna manipulacji oraz powszechnego kłamstwa zapewniały nam bezpieczny byt. Niestety alternatywa, czyli pozytywne, szczerze i otwarte werbalizowanie własnych emocji po prostu nigdy się nam nie opłacała. Tego kwiatu nie dało się naturalnie podlewać, a gleby, na której wzrastał nie dało się legalnie użyźnić. Dlatego właśnie dzisiaj, wczoraj i przedwczoraj nieświadomie kaleczyliśmy



## Herbata czy kawa?

nasze relacje używając „komunikatu bezpośredniego”. Moją misją jest, aby to zmienić. Pozytywnie i szczerze się otworzyć, a w codziennej mowie używać „komunikatu otwartego”. Ponieważ odpowiedni sposób komunikowania się buduje przyjazne relacje między ludźmi, a właśnie to determinuje całe nasze życie i czyni je lepszym.

**Komunikat bezpośredni.** Naturalny sposób komunikacji. Komunikat bezpośredni używany jest przez ludzi określanych mianem bezpośrednich i wszechwiedzących. Są to ludzie, którzy bez względu na okoliczności „mówią, jak jest”, „są do bólu szczerzy” i „walą prawdę między oczy”, czyli nie licząc się ze zdaniem otoczenia, nachalnie forsują własny punkt widzenia. Swoją prawdę subiektywną wywyższają do rangi prawdy jedynej i absolutnej. Argumentacja własnych racji polega na mataczeniu i manipulacji oraz ciągłym zastraszaniu współ rozmówcy. Krzyk oraz szybkie tempo wypowiedzianych zdań dopełniają dzieła. Wydawać by się mogło, iż towarzyszące kredo takowej konwersacji brzmi: „Albo ty mnie wydymasz, albo ja wydymam ciebie”. Komunikat bezpośredni stosuje język prosty, a w swoim przekazie

bardzo dosadny. Taki, który nie pozostawia absolutnie żadnego miejsca na domysły oraz na to, że istnieje jakakolwiek nadzieja prezentacji alternatywnej wizji. Nie mówiąc już o jej akceptacji. Forma takiego komunikowania się teoretycznie nie wyklucza budowy wzajemnych międzyludzkich relacji. W praktyce jednak w układzie tym tkwią najczęściej ludzie słabi, którzy są od siebie zależni i nie mają lub nie chcą mieć drogi odwrotu. Dla wszystkich pozostałych, samostanowiących o sobie oraz niezależnych bytów związek taki nie ma absolutnie żadnej pozytywnej wartości. Relacja krótko terminowa, najczęściej jednorazowa. „Po owocach ich poznacie”.

**Komunikat otwarty.** Wyuczony sposób komunikacji. Komunikat otwarty używany jest przez ludzi określanych mianem otwartych na drugiego człowieka. Jest to forma porozumiewania się polegająca przede wszystkim na budowaniu statycznych oraz przyjaznych relacji między partycypującymi podmiotami. Prezentacja omawianych treści pełni tutaj drugorzędną rolę. Jest ona przedmiotowa względem podmiotowej relacji. Spokojny ton głosu oraz wywarzone

tempo wypowiedzianych zdań dopełniają dzieła. W praktyce wyróżniamy dziesiątki narzędzi, których stosowanie gwarantuje sukces komunikatu otwartego. Pozwolę wymienić sobie zaledwie cztery z nich, które według mnie są najważniejsze i skutecznie oraz szybko doprowadzą nas do celu. Przypominam, że robimy to wbrew naszej naturze, dlatego musimy być merytoryczni i konsekwentni w działaniu. Gdyby nasi przodkowie Jaskiniowcy stosowali komunikat otwarty, to bardzo szybko zostaliby zjedzeni przez tygrysa szablozębnego. Dlatego właśnie, dla względów bezpieczeństwa nasi pradziadowie stosowali komunikat bezpośredni i takowy przekazali nam w genach. Dzisiaj próbujemy się tego oduczyć z nadzieją, że nie zostaniemy zjedzeni.

Do rozmowy ze swoją żoną definitywnie zastosowałbym komunikat otwarty. Robię to zawsze. Wszak z góry wiem, że nie będę miał racji, więc warto będzie chociaż trochę „podlać kwiat” naszej 38-mio letniej relacji. W tym celu zastosuje moje cztery ulubione narzędzia:

a) Szczerłość i Prawdopodobność

b) Szacunek i Tolerancja

c) Dystans do siebie samego. Wszak nie jestem pępkiem świata i wiele rzeczy robię źle (*duh*).

d) Empatia i Współodczuwanie. Zanim coś powiem wczuwam się w pozycje adresata. W tym przypadku jest to trudne, bo kobiety odczuwają inaczej.

Czas naszego życia to czas budowania relacji ze światem oraz innymi ludźmi. Jeśli potrafimy budować relacje, to potrafimy także nimi zarządzać, czyli potrafimy zarządzać naszym życiem. Dlatego nie żyjemy obok siebie, bo to tak jakbyśmy nie żyli wcale. No to jazda!

\*\*\*

*Tekst ten dedykuję mojej siostrzenicy Natalii i Jej mężowi Jarkowi. Kochani - wszystkiego najlepszego na wspólnej drodze życia!*

## A to Polska właśnie

# Ludwika i Tadeusz

## Wojewodzianka i Pan sobie na zagrodzie...



IRENE STURM | Los Angeles

**T**adeusz Kościuszko urodził się na Podlasiu w 1746 roku jako syn pułkownika wojsk Rzeczypospolitej Ludwika Kościuszko i Tekli z Radomskich. Uczęszczał do Kolegium Pijarów w Lubieszowie. Po śmierci swojego ojca Tadeusz zdecydował się na powrót do rodzinnego domu, aby pomóc matce w prowadzeniu rodzowego gospodarstwa w Siechnowicach. Ale gdy dowiedział się o nowo utworzonej Akademii Szlacheckiego Korpusu Kadetów w Warszawie, to natychmiast opuścił rodzinne strony i przybył do stolicy, aby podjąć studia w tej pospolicie zwanej Szkole Rycerskiej. Ukończył ją z wyróżnieniem i w randze oficera udał się do Paryża w 1769 roku, aby tam zapoznać się z najnowszymi osiągnięciami naukowymi a także jak wówczas mówiono ponoć z postępowymi poglądami ówczesnego świata.

W roku 1772 Rosja, Prusy i Austria dokonały pierwszego rozbioru ziem polskich i kiedy Kościuszko powrócił w dwa lata później po ukończonych studiach we Francji, do kraju, to, pomimo że był jednym z najbardziej wykształconych inżynierów wojskowych to nie zaoferowano mu niestety żadnej posady w wojsku. Rad, nie rad z bolącym sercem opuścił Warszawę, ale zanim zapukał do drzwi rodzinnego domu to po drodze wstąpił z wizytą do swojego stryja Jana Kościuszko, właściciela Stawinka, majątku leżącego w pobliżu Lublina. Aby się nie zanudzić i zbytnio nie obciążać gospodarza swoją osobą, odwiedzał swoje siostry mieszkające nieopodal, a będąc w pobliżu Sosnowicy, to tak mimo chodem wstąpił, z wizytą



Kościuszko i Ludwika Sosnowska na obrazie Zygmunta Ajdukiewicza

do domu wojewody smoleńskiego Józefa Sosnowskiego, dalekiego kuzyna i przyjaciela jego ojca, a także faworyta króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Pan na Sosnowicy zainteresował się młodym wykształconym, znającym świetnie język francuski kawalerem i nie tylko udzielił mu gościny w swoim domu, ale

także zaoferował posadę nauczyciela domowego jego córki Katarzyny i Ludwika, którą to Kościuszko przyjął z entuzjazmem. Ludwika Sosnowska przypadła Tadeuszowi do serca i co ważne to z wzajemnością. Spacerując we dwoje po sosnowieckim parku, poza plecami pana wojewody zaczęli snuć plany małżeńskie, bowiem byli o tym święcie przekonani, że ojciec Ludwika nie będzie przeciwny ich małżeństwu. A jednak byli w błędzie, bowiem gdy Tadeusz stanął przed panem wojewodą prosząc o rękę jego córki miał usłyszeć: „Synogarlice nie dla wróbla, a magnackie córki nie dla drobnych szlachetków, mopanku!”

Tadeusz ze złamanym sercem opuścił Sosnowice, a Ludwikę natychmiast wydano za mąż za księcia Józefa Lubomirskiego. Pani na Puławach księżna Izabella Czartoryska przyjęła pod swoje opiekę i skrzydła zawiedzionego w miłość Tadeusza i bardzo współczuła nieszczęśliwej parze, w przeciwieństwie do jej męża zresztą komendanta Szkoły Rycerskiej księcia Adama Czartoryskiego, który z ogromnym dystansem podszedł do tej całej sprawy, bowiem był zdania, że jego wychowanek zbyt długo przebywał we Francji i za dużo naczytał się francuskich książek filozoficznych, w których dyskutowano o równości między ludźmi i może dlatego Kościuszcze, zresztą szlachcicowi i to wcale nie tak bardzo ubogiemu wydawało się, że „szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie”.

Plotka o romansie Tadeusza i Ludwika lotem błyskawicy rozniósł się po całej

Rzeczypospolitej i dotarła nawet do uszu króla. Kiedy Kościuszko zjawiał się w Warszawie i stanął przed obliczem Najjaśniejszego Pana, to ten chcąc „pozbyć się kłopotu” i uniknąć niesnasek z wojewodą Sosnowskim poradził Tadeuszowi, aby on zniknął na jakiś czas z kraju mówiąc „ludzie pogadają i zapomną”. Tadeusz usłuchał rady króla i udał się do Ameryki. Zgłosił się na ochotnika do rewolucyjnej Armii Amerykańskiej i pod dowództwem Jerzego Waszyngtona brał udział w walce o niepodległość młodego państwa amerykańskiego. Odznaczył się jako wybitny strateg i doskonały oficer liniowy. Za swoje wybitne zasługi oddane Stanom Zjednoczonym w wojnie rewolucyjnej Kongres Amerykański nadał Tadeuszowi Kościuszcze honorowe obywatelstwo amerykańskie i stopień generała brygady.

W Warszawie entuzjastycznie witano w roku 1784 przybytego zza oceanu bohatera i tak jak przewidywał król nikt już nie wspominał o sosnowieckim romansie, no bo „ludzie pogadali i zapomnieli”. A jakie były losy księżnej Ludwika z Sosnowskich Lubomirskiej... ukochanej Tadeusza... Czy była szczęśliwa? Kto wie, może tak, a może i nie. Jedno jest pewne, że cień młodego oficera na długo pozostał w jej pamięci, gdyż będąc w rodzinnej Sosnowicy, po 15 latach od rozstania tak pisała w liście skierowanym do Tadeusza: „Rzuć okiem, mój przyjacielu na datę tego listu, a ujrzysz, że jestem w miejscu wspomnień. Przebywam tu już trzy tygodnie. Sześć dni spędziłam w całkowitej samotności, przypuszczasz, że się tu nudzę? Bynajmniej. Pograżona w myślach na widok piękna obrazu rodzącej się wiosny, przebiegłam wszystkie te miejsca... Ja ci to wszystko piszę mój drogi przyjacielu w altance, którą znasz... to tu wzbudziłeś pierwsze uczucie tkliwości. W ciągu wszystkich dni nie zapomnij o najlepszej Twojej Przyjaciółce, Ludwika”.

Mawiają, że stara miłość nie rdzewieje..., ale też, że tenniemaradości ktonie zazna miłości...



## Zapiski nie tylko kalifornijskie



# Za oceanem. Pekin podziemny.

MAŁGORZATA CUP | Los Angeles

**P**owinam zacząć tak: „Dawno, dawno temu, za siedmioma górami, za siedmioma morzami...”, ale gór po drodze więcej, a zamiast mórz, ocean. Zatem zacznę inaczej.

W moim bardzo poprzednim życiu podróże służbowe stanowiły jeden z elementów codzienności (obok zwariowanej liczby korespondencji, telefonów, bardzo długich godzin spędzanych w biurze zdecydowanie poza normalnym czasem urzędowania oraz przedziwnych miejsc projektów, które przynosiły wiele satysfakcji, choć czasami okupowane były wielkim stresem). Poza biurem spędzałam prawdopodobnie około 30 procent roku, z tego w miejscach, do których w normalnych okolicznościach zapewne bym się nie wybrała. To była olbrzymia zaleta pracy w Telewizji Polskiej i olbrzymi przywilej, bowiem miałam okazję pracować z ludźmi z niemal wszystkich krajów świata. A w każdym razie z tych, które stać było na posiadanie własnych stacji telewizyjnych czy kin, bo dystrybutorzy video radzili sobie innymi sposobami niż udział w targach czy festiwalach filmowych. Przekrój kontaktów zawsze był niezwykle i każde kolejne spotkanie przynosiło nową wiedzę, otwierało jakieś okienka w głowie, przez które chyba lepiej rozumiałam świat (a może świat po prostu był mniej skomplikowany).

Dzięki tej pracy odkryłam Azję, w której stosunkowo szybko poczułam się „u siebie” i w której zawsze byłam bezpieczna, nieustająco zafascynowana, chłonęłam ją wszystkimi zmysłami. Podróże na ten kontynent każdorazowo kończyły się tak samo - w dzień mnóstwo spotkań, czasami jakieś oficjalne kolacje czy śniadania, a w nocy bieganie po mieście, w którym akurat przebywałam, próba robienia zdjęć, jedzenie na ulicy (bo bez wyjątku najsmaczniejsze, a mój żołądek jakoś nigdy mi nie odmawiał posłuszeństwa). Czasami chwile kradzione z dnia, kiedy można było wyjść poza targi czy festiwal, na których przebywałam i zobaczyć miasto, kiedy nadal było jasno.

Kiedy pierwszy raz przyleciałam do Pekinu, plan był dokładnie taki sam, ale miałam dla siebie niemal cały dzień, bowiem wylądowałam we wczesnych godzinach porannych, a targi rozpoczynały się dopiero kolejnego dnia. Jedyny obowiązkowy (choć nadal przyjemny) punkt programu stanowiła oficjalna kolacja w polskiej ambasadzie, na którą zostałam zaproszona, a która bynajmniej nie była wydawana na moją cześć. W Pekinie przebywała wówczas delegacja ministerstwa gospodarki, która negocjowała umowę między obydwojema krajami.

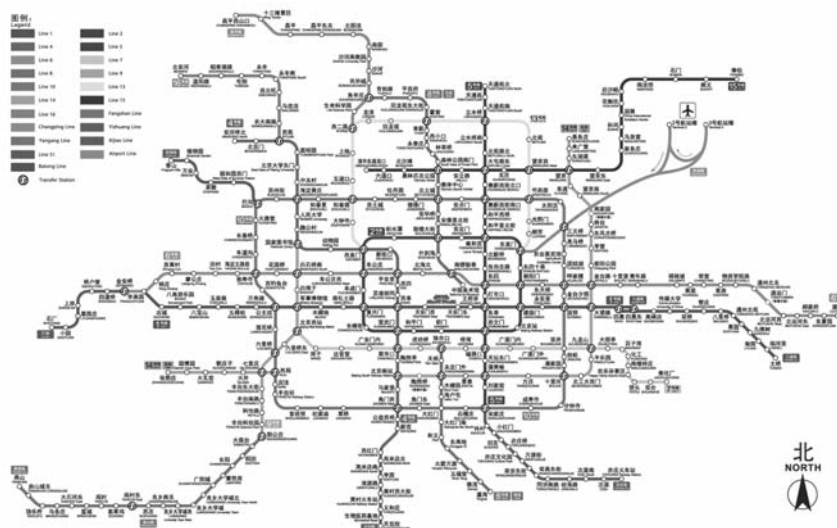
Prosto z lotniska przyjechałam do hotelu, krótki prysznic, zakup dwujęzycznej mapy (która wielokrotnie ratowała mi życie przez kolejne lata) oraz kawy, żeby podtrzymać funkcje życiowe po długim locie i w drodze. Według tejże mapy cztery przecznice od hotelu, w którym mieszkaliśmy mieściła się Świątynia Lamańska. Z wcześniejszego przeprowadzonego „wywiadu” wiedziałam, że to jedno z tych miejsc w Pekinie, które zobaczyć trzeba koniecznie. Minęłam pierwszą, potem drugą, trzecią i czwartą przecznice, a świątyni jak nie było, tak nie było. Najpierw myślałam, że poszłam w złym kierunku, ale wszystko wskazywało na to, że jednak nie. Po drodze widoki absolutnie mnie zafrapowały (no bo jak się nie zadziwić, kiedy wprost na ulicy widać fotel dentystyczny, na



**Brama Na Wprost Stońca (Zhèngyángmén), zwana także bramą Przednią (Qiánmén) - dawna brama miejska Pekinu, położona na południowym krańcu placu Tian'anmen**

nim pacjenta, obok dentystę, który grzebie w paszczy nieszczęsnika, na chodniku stoi sporej wielkości blaszana miska, a w niej narzędzia, których pan doktor używał lub

sprawdzał zegarek, żeby się przekonać, czy dam radę wrócić na czas, by wziąć udział w kolacji. Po mniej więcej czterech godzinach (oraz - jak się okazało - czterech



**Plan dzisiejszego metra w Pekinie. Całkowita sieć kolei podziemnej liczy ponad 727 kilometrów, a pasażerowie mają do dyspozycji 428 stacji**

użyć zamierzał), a dźwięki przypominały stary utwór Jean Michele Jarre'a „Souvenir of China” (gorąco polecam, to niemal jak sama podróż do Chin). To wtedy pierwszy raz usłyszałam absolutnie niezwykle tembrzy erhu, które mnie zaczarowały - na kładce nad (jak się później okazało) jedną z obwodnic miasta siedział niewidomy mężczyzna w mocno już wyszarżalym mundurku Mao i grał tak pięknie, że stałam przy nim dobrych kilka minut, zanim znowu mogłam się ruszyć. Szłam dalej, przecznice przestałam liczyć i tylko

obwodnicach miasta, a nie przecznicach) dotarłam wreszcie do świątyni, która została już zamknięta. Czas na zegarku podpowiadał, że jest jeszcze chwila na zwiedzanie okolicy, pod warunkiem jednakże skorzystania w drodze powrotnej z innej formy transportu niż spacer. Mapa wskazywała, że nieopodal znajduje się Świątynia Konfucjusza, zatem pognałam do niej, mając nadzieję, że to, co widzę na mapie (czyli świątynia jest blisko) jest prawdą. Weszłam w niezwykle, bardzo stary *hutong* - brama do niego była wysoka,

bardzo zdobiona, choć farba dawno już zeszała. Drzwi do domostw strzeżone przez kamienne lwy i lwice z małymi oznakowane chińskimi znakami. Ulice wąskie. Powoli zmierzchało, ale Konfucjusz przywitał mnie otwartą bramą - piękną, olbrzymią, ze śladami czerwonej farby. Niezwykłe było to pierwsze spotkanie, do tej świątyni wracałam za każdym razem, kiedy odwiedzałam Pekin. Dla mnie jedno z najmiłszych serc tego miasta. Trzeba było jednak zbierać się w drogę powrotną. Udało mi się zatrzymać taksówkę, palcem na mapie pokazałam hotel, kierowca wziął ode mnie mapę, odwrócił ją, by móc przeczytać znaki i wtedy mnie olśniło, że to najlepszy test na to, czy człowiek w ogóle wie, dokąd jedzie (jeśli będzie trzymał mapę do góry nogami, to znaczy, że najprawdopodobniej nie potrafi czytać, a to z kolei oznacza, że trzeba czym prędzej wysiadać!). Dotarłam na czas do hotelu i na kolację, choć okazało się, że korki w Pekinie wcale nie są gorsze niż te, jakie mamy w obecnie w Los Angeles.

Przy dłuższych trasach w stolicy Chin taksówka, choć tania, nie jest rozwiązaniem efektywnym. Metro (zdaje się, że nadal najtańsze na świecie) jest dużo lepszą opcją. Od tamtej pory taksówek używałam wyłącznie przy okazjach, które nie pozwalały na skorzystanie z metra. Zaczęłam swoją przygodę z pekińską koleją podziemną i choć w tamtym czasie byłam jedną z niewielu białych osób w metrze, nie stanowiło to żadnego problemu. Bardzo lubiłam te podróże, bo stanowiły okazję do poznawania ludzi i obserwowania „normalnego” życia w Pekinie. Nigdy jednak się nie zastanawiałam nad tym, jakie metro w Pekinie miało początki. A to historia bardzo ciekawa.

Jego początki sięgają 1953 r. Chiny, wówczas bardzo zaprzyjaźnione z braterskim narodem sowieckim, z zazdrością patrzyły na metro w Moskwie. Zazdrość nie tyle brała się z podziwu dla możliwości transportowych, co militarnych. Podziemna kolej mogła służyć do niemal natychmiastowego przemieszczenia tysięcy żołnierzy z jednego krańca miasta w drugi bez możliwości śledzenia ruchu wojska przez potencjalnego nieprzyjaciela. Chińczycy studiowali konstrukcję moskiewskiego metra i zdecydowali, że Pekin powinien zabezpieczyć się przed wrogiem. W 1955 r. przedstawiono pierwsze plany budowy metra. W 1965 r. przewodniczący Mao Zedong podpisał zgodę na jego budowę, być może dlatego, że wówczas stosunki z ZSRR nie były już tak bliskie, a Chiny obawiały się ataku ze strony byłego przyjaciela. Pierwsza linia metra miała łączyć serce Pekinu z Zachodnimi Wzgórzami (zapewne do dziś usytuowana tam jest sporej wielkości jednostka wojskowa). Dodatkowo system podziemnych korytarzy mógł zostać wykorzystany także jako schron dla ludności cywilnej.

Całkiem niedawno dowiedziałam się o szczegółach tego przedsięwzięcia. W latach 60-tych ubiegłego stulecia nadal widoczne były liczące około 550 lat wewnętrzne mury i wieże obronne starego Pekinu, pochodzące z czasów dynastii Ming. Jedną z nich znajdowała się kilkaset metrów od polskiej ambasady (Jianguomenwai, czyli brama Jianguo). Były w całkiem dobrym stanie, jednak przewodniczący Mao zdecydował, że należy rozebrać wszystko, by zrobić miejsce dla metra. Nie pomogły protesty historyków ani naczelnego architekta, który domagał się zachowania murów jako pomnika przeszłości i atrakcji turystycznej miasta. Spośród dziewięciu bram starego Pekinu zachowała się tylko jedna - Qianmen (można ją oglądać po przeciwnej stronie placu Tiananmen - niemal na wprost dawnej rezydencji Cesarza



## Zapiski nie tylko kalifornijskie

Chin). Do pomocy przy rozbiórce wezwano mieszkańców Pekinu i okolic. Poprzez udział w tym czynnie społecznym ludność miała zademonstrować swoje oddanie dla Przewodniczącego Mao oraz sprawy socjalizmu.

Każda z potężnych historycznych wież sama w sobie była jak małe miasteczko, które mogło pomieścić nawet kilkuset mieszkańców. Większość starych chińskich miast miała podobną konstrukcję - wieże i mury stanowiły podstawowy element obronny przed wizytami niepożądanych gości. W przypadku Pekinu chodziło przede wszystkim o obronę przed najazdami wojsk mongolskich. Tu szczególnie rolę odgrywała brama Anding - leżała w północnej części murów i to przez nią chińskie wojska ruszyły do boju w przypadku niebezpieczeństwa.

Ocalała Qianmen (jakimś cudem chyba ówczesny premier Zhou Enlai delikatnie zmienił trasę metra tak że wieżę oszczędzono) pod koniec XX wieku stała w bardzo interesującej okolicy - dookoła znajdowały się liczne kilkaset lat hutongi, mnóstwo było maleńkich warsztatów, sklepików i restauracyjek (to może nieco na wyrost określenie, zwykle było to po prostu kilka stolików i prawdziwe chińskie jedzenie w otoczeniu dalekim od eleganckiego, ale przynajmniej pyszne). Na kilka lat przed olimpiadą, która odbyła się w Pekinie w 2008 r. rozpoczęto wyburzanie hutongów. Pamiętam te stare osiedla i niesamowite wrażenie, jakie miało się spacerując po ich wąskich uliczkach. I pamiętam, jak przyjechałam do Pekinu w listopadzie chyba 2001 r., poszłam w okolice Qianmen, by nacieszyć się tamtejszą atmosferą, a na miejscu zastałam... zaorane pole. Obrazek, jaki mi utkwił, to brunatna ziemia, szare niebo i dziecko, które puszczało bardzo kolorowe latawce. Tyle zostało z hutongu.

W poprzednich wiekach bramy miasta otwierane były punktualnie o 4.00 rano i zamykane o 5.00 po południu. Przy niej po obu stronach ustawiały się kolejki ludzi, którzy ruszali w podróż poza miasto lub chcieli się doń dostać. Brama sterowała całym życiem miasta i ludzi, w rytm jej otwierania i zamykania żyła cała okolica.

To właśnie w okolicach bram zwykle mieściło się najwięcej matych sklepików, targowisk, herbaciarni. To tu kwitło życie artystyczne. Tuż przy Qianmen powstawała tradycja opery pekińskiej (i podno w tym rejonie urodziło się mnóstwo operowych gwiazd). Mury były wysokie, bardzo grube, zbudowane z olbrzymich cegieł i zabezpieczone glinianym tynkiem (w zimie często okoliczni mieszkańcy mieszały glinę z węglem i takiej mieszanki używali do ogrzewania domostw). Wydawało się, że ich rozebranie zajmie parę lat, jednak już po kilku miesiącach po murze nie było śladu. W pracach brali nawet udział uczniowie szkół podstawowych.

Część cegieł pozyskanych z murów została użyta do budowy domów. Nie wiem, czy można jeszcze znaleźć je w Pekinie (poza muzeum albo prywatnymi kolekcjami), ale kiedy pierwszy raz odwiedziłam okolice Qianmen pamiętam, że widziałam domy z cegły, z których każda nosiła chiński znak. Nie wiedziałam wówczas, że pochodziły one z murów obronnych. Okazuje się, że za znakami stały osoby, które konkretną cegłę wykonały. Na niektórych z nich widoczne były również daty i nazwy dzielnic/miast, z których pochodzili wykonawcy.

Pierwszą linię metra otwarto w dwudziestą rocznicę powstania Chińskiej Republiki Ludowej - 1 października 1969 r. Liczyła 21 kilometrów i 16 stacji. Dziś stanowią one część 1 i 2 linii metra. Chińczycy dumni są z faktu, że pekińskie metro powstało przed tym w Hong Kongu, Singapurze czy Waszyngtonie. W tamtych latach, by móc odbyć podróż metrem, trzeba było dysponować specjalnym pozwoleniem. I co prawda w samym



Pekińskie metro przewiozło w 2018 roku 3.8484 billionów pasażerów. Fot: Wikipedia



tylko 1971 podziemna kolejka przewiozła ponad 8 milionów pasażerów, to jednak nie zdecydowano się na udostępnienie metra całemu społeczeństwu. Dodatkowo z przyczyn politycznych przez cały okres Rewolucji Kulturalnej metro operowało na zasadach próbnych.

Polityka nie była jedynym powodem ograniczeń w dostępie do tego środka lokomocji. Chińczycy wiecznie zmagali się z problemami technicznymi (pożary wywołane wadliwą instalacją elektryczną), powodziami i różnego rodzaju wypadkami. Sytuację opanowano na tyle, że w 1981 r. nareszcie otwarto metro dla wszystkich podróżnych. W 1982 doliczono się przejazdu ponad 72 milionów osób. Linia miała już niemal 28 kilometrów i 19 stacji. W 1985 r. powstała druga linia metra (16 kilometrów długości i 16 stacji). Wkrótce przekonfigurowano obie linie do stanu, w jakim znajdują się obecnie. Obecna druga linia metra biegnie wzdłuż murów obronnych miasta z czasów dynastii Ming.

W kolejnych latach kolej podziemna rozwijała się miarowo, przybywało podróżnych i coraz chętniej korzystali z niej ci, którzy musieli przemieszczać się do pracy na dużych odległościach. W 1995 r. skorzystało z metra 558 milionów pasażerów. Kiedy w 2000 r. Pekin wygrał organizację Igrzysk Olimpijskich, ponownie rozpoczęła się gigantyczna inwestycja w budowę kolejnych linii metra.

To w tamtym okresie błyskawicznie zniknęły z powierzchni Pekinu stare hutongi i mniej zadbane dzielnice. Nawet bywając w stolicy Chin dwa razy do roku z trudem poznawałam niektóre jej rejony. Moja pierwsza mapa już nie odzwierciedlała rzeczywistości (a poza tym była mocno już zużyta), zastąpiłam ją zatem nową, ale wkrótce okazało się, że praktycznie przy każdym przyjeździe do miasta należało zaopatrzyć się w najnowszą jej wersję. Miasto zmieniało się błyskawicznie. Do rozpoczęcia Olimpiady w 2008 r. Pekin mógł się już pochwalić 10

liniami metra, które rocznie transportowało ponad 600 milionów ludzi. Rok wcześniej Chiny zdecydowały się na subsydiowanie przejazdów - dzięki temu zabiegowi spadły ceny biletów, co spowodowało większe zainteresowanie transportem miejskim i delikatne odciążenie ruchu kołowego, a zatem nieco poprawiło jakość powietrza w Pekinie.

Przedolimpijski rok w Chinach stanowił ciekawą obserwację socjologiczną. Dotychczas wejście do pociągu czy wyjście z niego odbywało się na zasadach przepychania, czyli należało dość konsekwentnie torować sobie drogę przy użyciu łokci, inaczej szansa na powodzenie malała do niemal zera. Kiedy przyjechałam do Pekinu w sierpniu 2007 r. zobaczyłam w metrze rzecz o tyle zabawną, co niebywałą. Na peronach namalowane były strzałki biegnące w kierunku torów i linie, które służyły do ustawiania kolejek do wejścia do poszczególnych wagonów. W wagonach pojawiły się podobne strzałki, które wskazywały, z której strony należy z pociągu wychodzić. Nieposłusznych pasażerów przywoływali do porządku stróża, którzy również po chińsku wykrzykiwali odpowiednie komendy. Wszystko to miało służyć temu, by olimpijscy goście odnieśli jak najlepsze wrażenia z pobytu w mieście. (Dodatkowo na ulicach pojawiły się olbrzymie banery zakazujące plucia i smarkania.) W roku Olimpiady miałam okazję być w Pekinie w czerwcu - musztry na peronach osiągnęły chyba apogeum, ale przyznać trzeba, że „naród” wykazywał się o wiele większą dyscypliną przy wsiadaniu i wysiadaniu z pociągu.

Obecnie w Pekinie funkcjonują 24 linie metra (w tym jedna linia magnetyczna i 2 linie łączące części dzielnicy stolicy Chin z lotniskiem). Tuż przed rozpoczęciem

Igrzysk Olimpijskich zastąpiono tradycyjnych kontrolerów biletów systemem elektronicznym. Codziennie z metra korzysta blisko 11 milionów pasażerów. Mimo tak gigantycznego rozwoju, Pekin pozostaje miastem zakorkowanym - planuje się obecnie kolejną rozbudowę kolei tak, by osiągnęła w najbliższych latach 1000 kilometrów.

Zdecydowanie można pozazdrościć tak szybkiego rozwoju kolei podziemnej w Pekinie. Trzeba też pamiętać, że było to możliwe dzięki pracy setek tysięcy ludzi 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu. Oraz niewyobrażalnemu finansowaniu tej inwestycji przez państwo.

Ponownie zatęskniłam za Azją i sprawdzając dane do tego tekstu rozmarzyłam się, patrząc na zdjęcia z miejsc, które kiedyś dobrze znałam. Mam nadzieję na przejażdżkę pekińskim metrem w niedalekiej przyszłości.



## Przewodniczka



# Elektrownia Powiśle

DOROTA BADIERE | Warszawa

**B**ył piękny jesienny dzień. Genowefa od jakiegoś czasu obserwowała w medich społecznościowych zaproszenia na spacer po Elektrowni. Podczas pierwszej wycieczki słuchała uważnie całej historii przekazywanej przez jednego z architektów, który w ostatnich dwunastu latach brał udział w pracach nad rekonstrukcją tego obiektu. Zwiedzający przeszli wówczas po wszystkich piętrach odnowionego kompleksu handlowego. Architekt wskazywał na części biurowe, mieszkalne oraz restauracyjne. Nie omieszkał też podzielić się wieloma ciekawostkami zdobywania autentycznych elementów architektonicznych wynikających nie tylko z zaleceń konserwatora, z którym jego zespół architektów ściśle współpracował, ale również poprzez chęć stworzenia przykładu symbiozy historii i nowoczesności na tym terenie przez nich samych. Podczas drugiej wyprawy, historia była bardzo podobna. Dzisiaj był to jej trzeci niedzielny spacer w tym miejscu. Ten sam architekt, ten sam początek opowieści o renowacji elektrowni. Po kilkunastu minutach wykładu Genowefa zorientowała się, że nie ma co liczyć na inną wersję historii.

Kobieta popatrzyła na niebieską budkę górującą ponad budowlą wolno przesuwając wzrok pionowo w dół i zatrzymała się na parterze tuż obok gdzie stał oprowadzający grupę architekt.

- I bardzo dobrze, wszystko wskazuje na to, że albo nie wiedzą o podziemnej windzie, albo najwyczejniej siedzą cicho i nie chcą się tą informacją dzielić z wszystkimi – mruknęła cicho do siebie.

Oprowadzający zaprosił wszystkich do środka głównego budynku i grupa zaczęła wolno przemieszczać się przez drzwi obrotowe. Genowefa postanowiła zostać na zewnątrz. Kupiła dwie gałki lodów jagodowych w cukierni obok i usiadła na oryginalnie wyglądającej ławce, której drewniane elementy estetycznie komponowały się z ogromnymi żelaznymi śrubami. Ławka, podobnie jak wiele innych szczegółów wokół elektrowni, odzwierciedlała kreatywność w łączeniu materiałów nowoczesnych ze starymi. Przyglądała się właśnie wielkiej żelaznej śrubie stojącej obok drewnianego siedziska, kiedy jagodowe lody zaczęły kapać na jej jasną bluzkę.

- Genowefo, ale gapa z ciebie! – zachichotała Genowefa udając Helenę, która z pewnością strofowałaby ją, gdyby tu była. Wyciągnęła chusteczkę z niewielkiej torebki i próbowała od razu zminimalizować straty wycierając delikatnie plamy. – Helena będzie wściekła - westchnęła głęboko i znużona rozglądnęła się wokół.

Było wystarczająco dużo ludzi na zewnątrz, aby się na nich najwyczejniej pogapić, co było ulubionym zajęciem

Genowefy w takie piękne ciepłe popołudnia. W stronę głównego placu szybkim krokiem, prawie biegiem, zmierzały dwie niewysokie kobiety, jedna

miejsc do zwiedzania, a ty tylko po sklepach i restauracjach.

- Nie nudź – odpowiedziała znowu ta



szczuplejsza z niewielkim plecakiem, druga z ogromną torbą i – wydawać by się mogło – jeszcze większymi literami „MK” na tej torbie. Podeszły pod niebieską budkę, stanęły kilka metrów od Genowefy, ta z plecakiem zaczęła się nerwowo rozglądać, popatrzyła na zegarek i wybuchła.

- Mówiłam, że powinnyśmy były wyjść wcześniej, ale nie, musiaś wziąć prysznic, umalować się, zadzwonić do swojego faceta i gadać z nim przez pół godziny wtedy, kiedy już powinnyśmy być w drodze. Wiedziałaś, że zależało mi na tej wycieczce – kobieta nie mówiła głośno, ale była wystarczająco blisko Genowefy, aby ta słyszała każde słowo.

- Nie rób scen. Nic się wielkiego nie stało – prychnęła ta druga.

- Dzisiaj jest ostatni dzień w Warszawie, miałam wszystko zaplanowane, wiesz, że nie cierpię odbiegać od planu. Cały nasz pobyt tutaj to koszmar, planuję, organizuję, szukam różnych ciekawych

drugą zakrywając usta, mimo wszystko nie chciała, aby jej towarzysząca zauważyła, że ziewa.

- „Nie nudź”? Mam cię dosyć! Idę poszukać wycieczki w środku, a ty sobie łaż po sklepach, skoro nic innego cię nie interesuje – kobieta z plecakiem odmaszerowała szybko w stronę drzwi obrotowych i wkrótce zniknęła za nimi

Wzrok Genowefy obiegił szybko ludzi przy placu. Nikt nie zwracał uwagi na nowo przybyłe turystki.

- Czas na lekcję dla spóźnialskich - podniosła się z ławki i szybko podeszła do kobiety, która została na zewnątrz i już wpatrywała się w smartfon, zapewne w poszukiwaniu sklepów, o których była mowa chwilę wcześniej.

- Przepraszam, nie chciałam podsłuchiwać, ale mówiły panie głośno, więc wiem, że spóźniły się panie na zwiedzanie Elektrowni. Jestem jedną z przewodniczek, więc znam dokładnie

trasę, mogę panią zaprowadzić na koniec wycieczki, a po drodze pokazać piętro ze sklepami, jak pani ma na imię? – Genowefa mrugnęła jednym okiem uśmiechając się przy okazji od ucha do ucha.

- Perfekt! – odpowiedziała kobieta, wyciągając rękę na przywitanie, po czym ruszyła w stronę drzwi obrotowych.

- O, nie, proponuję pójść inną drogą - Genowefa złapała kobietę delikatnie za łokieć i pokierowała ją obok wejścia, wzdłuż ściany budynku. – Znam inne wejście, tu za rogiem jest skrót, dzięki temu nadrobimy stracony czas, a nawet wyprzedzimy całą grupę. A tym czasem opowiem pani o Elektrowni Powiśle, oryginalnie zwaną Elektrownią Warszawską, zbudowaną na początku ubiegłego stulecia... - głos Genowefy cichł w miarę, jak obie kobiety oddalały się od placu pod niebieską budką, aż zniknęły za rogiem.

\*\*\*

Późnym wieczorem Helena usiadła po kolacji przed telewizorem, aby oglądać wiadomości. Była jeszcze chwila do jej ulubionego programu, zaczęła więc bez szczególnego porządku przerzucać kanały. Natrafiła akurat na program telewizji lokalnej, który przykuł jej uwagę.

- Dzisiaj w godzinach popołudniowych na terenie Elektrowni Powiśle miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, podczas którego ranna została turystka, Aleksandra W. Dzięki interwencji współtowarzyszki podróży kobiety, którą zaciekawił nagły brak kontaktu z koleżanką, w porę przyjechały służby ratownicze. Badane są okoliczności wypadku. Przy okazji dokonano również odkrycia nieznanego do tej pory odcinka szybu windowego pod niebieską budką, co jest o tyle ciekawe, że przez ostatnie dwanaście lat, wydawałoby się, zbadano i przeprojektowano każdy centymetr tej inwestycji – dziennikarz kontynuował historię odkrycia rozmawiając z wybranymi przedstawicielami projektu.

- Genowefo, nie maczałaś przypadkiem palców w tym nieszczęśliwym wypadku? – zapytała głośno Helena wołając w kierunku pokoju z drugiej strony domu. – Ostatnio interesowałaś się Elektrownią i chodziłaś tam nawet na te spacerki z przewodnikiem. Kiedyś wpadniesz na dobre i nawet ja ci nie pomogę.

Helena odwróciła głowę jeszcze bardziej do tyłu, nasłuchując, czy usłyszy odpowiedź z głębi mieszkania. Cisza. Jej wzrok spotkał się z odbiciem w lustrze na ścianie obok.

- O Boże, a cóż to za straszna plama na mojej ulubionej bluzce! – wykrzyknęła zniesmaczona Helena, wstała szybko i prawie biegiem przemierzyła pokój oraz cały korytarz w stronę kuchni.

- Najpierw trzeba to jak najszybciej zaprać zimną wodą z solą. Genowefą zajmę się później.



## Członkowie Polskiego Klubu w Denver



# Przedziwna historia Skarbnika

MAŁGORZATA SCHWAB | SKARBNIK POLSKIEGO KLUBU W DENVER

**R**ozpoczynam moje opowiadanie od ciekawej zagadki z serii "Wyteż Wzrok": Gdzie jest Skarbnik? Skupiamy się na lewej stronie stołu, gdzie widać fragment twarzą schowanej za mężczyzną w niedrożej marynarce. Bingo! Tak to ja! Jak widać, nie było miejsca dla Skarbnika przy autorytarnym stole na wrześnieowym zebraniu członków. Czerwony piedestał, kamery zapisujące każdy ruch na sali, prawnik zaproszony przez zarząd by trzymać w ryzach zupełnie nieistotnych i ciągle poucanych *Maluczkich*.

Po rozwiązaniu zagadki pozwólcie Państwo, że się przedstawię: Małgorzata Schwab - jestem Skarbnikiem Polskiego Klubu w Denver, wybranym w listopadzie 2020 r. na dwuletnią kadencję 2021/2022. Zgodziłam się służyć naszej polskiej społeczności jako Skarbnik, aby wypełnić pozornie oczywistą i ważną misję prowadzenia dokładnej i przejrzystej księgowości i chronić zasoby naszej historycznej organizacji.



19 września 2021 - zebranie w PKD

Jak wielu z Państwa zapewne już wie z mojego oświadczenia złożonego podczas marcowego i kwietniowego zebrania członkowskiego, moja szczerza i uczciwa misja Skarbnika została zablokowana. Skarbnik nie ma bowiem niezależnego dostępu do finansów Klubu! Narusza to fundamentalnie nie tylko zdrowy rozsądek, ale również konstytucję i regulamin Klubu (do wglądu) oraz prawo stanu Kolorado odwołujące się do wymienionych dokumentów definiujących zakres obowiązków i odpowiedzialności Skarbnika. Oferta jaką mi zaproponowano polegająca na wprowadzaniu danych jedynie pod kontrolą i w obecności wiceprezes i korzystając z jej konta użytkownika w bankach i księgowości nie tylko ogranicza autonomię Skarbnika niezbędną do zapewnienia przejrzystości i spójności danych, ale również narusza podstawowe przepisy bezpieczeństwa operowania elektronicznych portali.

Wielokrotnie składany "Wniosek o nie-

zwłoczne udzielenie dostępu do finansowych kont PKD Skarbnikowi" (do wglądu) pozostał bez echa. Skarbnik natomiast poddany został licznym praktykom zastraszania, a w końcu zupełnie wykluczony z zebrania i komunikacji reszty zarządu.

Skarbnik nie ma również dostępu do zasobów medialnych Klubu, więc wszelkie moje sprostowania często fałszywych informacji są niemożliwe, a komentarze usuwane. Pozbawiona jakiegokolwiek możliwości komunikacji ze społecznością Klubu zaprosiłam więc Państwa do kanału emailowego Treasurer Hotline [treasurer@polishclubofdenver.org](mailto:treasurer@polishclubofdenver.org) (proszę zwrócić uwagę na końcówkę .org) oraz na ogólnie dostępną stronę Facebook "Polish Club of Denver - Treasurer Office" <https://www.facebook.com/polishclubofdenvertreasurer/>

Kiedy na marginesie sprawy sądowej

wniesionej przez reprezentację społeczności Klubu o odwołanie zarządu sędzia Sądu Miasta Denver stwierdził, że zablokowanie Skarbnikowi dostępu do finansów Klubu jest „samowolne i nieuzasadnione”, Skarbnik podjął jeszcze jedną próbę petycji o uzyskanie dostępu. Odpowiedź zarządu (do wglądu i Państwa oceny) pełna fałszywych informacji i domniemań zadziwiłaby przysłowiowych najstarszych Górali. Zaatakowano bowiem nie tylko prawa i obowiązki Skarbnika, ale tym razem również wolność jego słowa! Uzyskanie dostępu do finansów Klubu osaczone zostało mianowicie warunkami zaniechania przez Skarbnika niezależnej komunikacji ze społecznością Klubu - skasowanie konta emailowego [treasurer@polishclubofdenver.org](mailto:treasurer@polishclubofdenver.org) oraz strony Facebook: <https://www.facebook.com/polishclubofdenvertreasurer/>

Oto moja odpowiedź na gościnnych łamach Życia Kolorado: serdecznie zapraszam

wszystkich na powyższe, już bardzo popularne i świetnie prosperujące, kanały medialne! Znajdą tam Państwo dodatkowe informacje na temat fascynujących wydarzeń w naszym Klubie oraz publikacje oferujące wielostronna perspektywę!



Dziękuję i do usłyszenia!  
Z poważaniem,  
Małgorzata Schwab  
Skarbnik Polskiego Klubu w Denverkowie

### REKLAMA

**POŻYCZKI na zakup i refinancing**

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:  
**Agnieszka Gołabek: 720-935-8686**  
[Aga8686@gmail.com](mailto:Aga8686@gmail.com)

Let Us Help You  
**BUY or SELL**  
Your Home!

**NIERUCHOMOŚCI W KOLORADO**  
Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

**ElaHomes.com**  
[Ela.Sobczak@yahoo.com](mailto:Ela.Sobczak@yahoo.com)

BROKERS GUILD REAL ESTATE  
ONE TEAM | ONE VISION

**ELA SOBCZAK, REALTOR®**  
303.875.4024 Mówimy po Polsku



## Niektórzy lubią podróżować...



# A ty mnie na wyspy szczęśliwe zawieź...

tekst i zdjęcia: HANNA CZERNIK

**J**esteśmy nomadami. Wyszliśmy z Afryki circa 100 tysięcy lat temu i w rekordowym historycznie tempie rozprzestrzeniliśmy się po całą Ziemi. Mimo że, jak pisała poetka:

*Było tu co niemiara miejsc z okolicami.  
Niektóre mogłeś specjalnie polubić,  
nazwać je po swojemu  
i chronić od złego  
(Szyborska, Tutaj)*

zabrało ludziom dziesiątki tysięcy lat, zanim uniezależnili się na tyle od ciągle zmieniających się warunków, by móc osiąść gdzieś na stałe. I zanim odczuli taką potrzebę. Wciąż było albo za zimno, albo za sucho, albo zasoby jedzenia w danej okolicy szybko się wyczerpywały. Konieczne było stałe źródło pożywienia i dopiero tzw. rewolucja agrarna sprzed około 12 tysięcy lat, możliwa w niszy klimatycznej po ustąpieniu ostatniego z pokrywających Eurazję lodowców, pozwoliła niektórym budować pierwsze osady, choć większość ludzi wciąż daleka była od osiadłego trybu życia. Powoli w różnych miejscach na świecie odkrywamy przysypane piaskiem, zalane lawą, porośnięte lasem czy dżunglą osiedla dawnych ludów zamieszkałe dłużej lub krócej, zanim tworząca je społeczność nie rozproszyła się, zginęła z powodów do dziś owianych dla nas mgłą tajemnicy. Co i rusz znajdujemy te ślady przeszłości, pierwsze wioski neolityczne - czyli z czasów ostatniej epoki kamiennej (od 10 tys. lat przed naszą erą), później epoki brązu. Skara Brae na Orkadach u wybrzeży Szkocji, Filitoza na Korsyce, Olszanica czy Ostrów Lednicki na terenach Polski. Takich miejsc jest wiele, także tych przed nami ukrytych, niektóre poznamy, inne na zawsze pozostaną nienazwane, niepoznane. Jeśli coś zostaje, to i tak tylko skrawki. Nie ma zapisu, nie ma dokumentów, na ogół tylko kamienie - ślady budynków, przedmioty, obiekty kultu...

*Są talerze, ale nie ma apetytu.  
Są obrączki, ale nie ma wzajemności!...*

*Jest wachlarz - gdzie rumieńce?  
Są miecze - gdzie gniew?  
I lutnia ani brzęknie o szarej godzinie...  
(Szyborska, Muzeum)*

\*\*\*

Obecni Europejczycy są potomkami wielu ludów, którzy na różnych etapach prehistorii przywędrowali na teren naszego kontynentu - początkowo z bliskiego wschodu, a później także z azjatyckich stepów. W czasach nowożytnych różne ludy germańskie - Hunowie, Wandalowie, Goci etc. - podbiły Europę przyczyniając się między innymi do upadku starożytnego świata. Nie mówiąc o najazdach Tatarów z jeszcze głębszej Azji i o kolejnych ekspansjach Arabów, zwanych Maurami, czy Turków. Także ponownych przybyszów z innych kontynentów. Wszyscy nosimy w naszym genomie ślady tych wędrowców, tego ludzkiego tygla. Nie tylko w genomie, także w naszym języku. Nie przypadkiem największą rodzinę lingwistyczną świata stanowią języki o wiele mówiącej nazwie *indoeuropejskie*. Należą do niej prawie wszystkie na naszym kontynencie (i co za tym idzie w obu Amerykach, Australii czy Nowej Zelandii) obok perskiego, hindi, urdu, marathi i wielu, wielu innych. Oczywiście pokrewieństwo biologiczne nie zawsze ma coś wspólnego z lingwistycznym,



Bonifacio - widok z portu na stare miasto i mury je otaczające



Stare miasto w Sartene

bo podbite ludy nierzadko przejmowały język najeźdźców, choć zdarzało się i vice versa, jak miało to miejsce w przypadku pierwszych zdobywców starożytnego Rzymu. Najczęściej języki po prostu pożyczają od siebie, mieszały się ewoluując w nowe, jak stało się to choćby z łaciną w krajach południowo zachodniej Europy. Wszystko to świadczy jednak o ciągłym mieszanin się ludzi, kultur,

jest śladem nieustannych wędrowców ludów...

Nie przypadkiem więc nasza literatura, sztuka prześlągnięte są motywami podróży, nasze słownictwo wprost ugina się od pojęć z nimi związanych: droga, pielgrzymka, podróżnik, wędrowiec, włóczykij, obieżyświat, turysta, globtroter, tułacz, żeglarz, piechur, zdobywca, biegun. Tych synonimów jest

jeszcze wiele, nie sposób ich wszystkich wymienić bez znużenia czytelnika. Już to samo świadczy, jak ważne jest to pojęcie w ludzkiej tradycji. Eskimosi mają kilkanaście wyrazów na określenie rodzaju i jakości śniegu. Mieszkańcy Sahary - piasku. Wszyscy ludzie - bogaty słownik dla nazwania różnego rodzaju podróży. Może dlatego szczególnie źle znosimy psychicznie sytuację niewoli, zamknięcia. Może dlatego tak wielu z nas reagowało i reaguje niepokojem czy nawet depresją na restrykcje covidowe. Uparcie utrzymujące się zagrożenie tym złośliwym wirusem stwarza sytuację niepewności powstrzymując ludzi przed wyruszeniem w daleką drogę. Ale kiedy to tylko stało się możliwe, wielu masowo zaczęło zwiedzać zakątki własnego kraju czując się w nim bezpieczniej niż gdzie indziej i to zjawisko nasilonego ruchu turystycznego we własnych granicach stało się fenomenem 2021 roku. Parki narodowe w Stanach odwiedziła rekordowa liczba osób, Hawaje pękają w szwach, w tym roku nie od turystów z Azji, ale Amerykanów ze wszystkich stanów, Francuzi porzucili na razie odległe kontynenty skupiając się na własnych, bliskich, atrakcyjnych celach wakacyjnych eskapad.

\*\*\*

Motyw podróży często splata się z motywem wyspy zarówno w konotacji wygnania, uwięzienia jak i przeciwnie - i częściej - krainy szczęśliwości. Dedal i Ikar zostali przez króla Minosa uwięzieni na Krecie, Robinson Crusoe wyrzucony został przez morze na bezludną wyspę, pokonany Napoleon spędził ostatnie sześć lat swojego burzliwego życia wygnany na wyspę św. Heleny... Wielokrotnie częściej jednak wyspa jawi się ludziom jako miejsce utopijnego szczęścia. Nawet rozbitkowie i wygnańcy znajdują tam nierzadko okazję do odrodzenia duchowego i moralnego. Grecy nazywali tak rajską krainę, część Hadesu, gdzie mogli przebywać tylko cnotliwi i zacni. Lokowano ją najczęściej za Stupami Heraklesa i wiele mitów utożsamiało ją z ogrodem Hesperyd, nimf zachodzącego słońca. (*Jabłko wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładze jako szczerp najpłodniejszy w hesperyskim sadzie* - pisał w swojej najślawniejszej fraszce Jan z Czarnolasu). Inni starożytni używali pojęcia wysp szczęśliwych ponieważ i w naszej świadomości tak najczęściej one funkcjonują. Mogą być enklawą dziewiczej natury, miejscem odosobnienia i sprawdzenia własnych sił, bytem odrębnym z daleka od zepsutego świata, oazą, na której można zbudować utopię:

*Wyspa, na której wszystko się wyjaśnia.  
Tu można stanąć na gruncie dowodów.  
Nie ma dróg innych oprócz drogi dojścia.  
Krzaki aż uginają się od odpowiedzi.  
Rośnie tu drzewo Słusznego Domysłu  
o rozwikłanych odwiecznie gałęziach.  
Olsniewająco proste drzewo Zrozumienia  
przy źródle, co się zwie Ach Więc To Tak...  
(Szyborska, Utopia)*

Nie była to miłość od pierwszego wejrzenia...

W tym szaleństwie jest metoda, jak mówi o Hamlecie Poloniusz w tej arcy sztuce wszechczasów. Nie przypadkiem myśl moja biegnie do podróży, do wysp szczęśliwych. We wrześniu los - dziwnie sprzyjający w tych covidowych czasach - a przede wszystkim przyjaciele zawiedli nas na jedną z głównych wysp Morza Śródziemnego, francuską Korsykę. Nie ma ona historii tak starożytnej, jak niektóre inne w tym nasycyonym dorobkiem przeszłości i kulturą



## Niektórzy lubią podróżować...



Część zabudowań Bonifacio dociera do skarpy, gdzie pną się schody „króla Aragonii”

regionie. Grecy i Rzymianie nie zostawili tu swoich śladów, ani Fenicjanie, ani nawet awanturczy średniowieczni Maurowie. Normani z północnej Francji, którzy w XI wieku podbili południowe Włochy i Sycylię zostawiając tam imponującą eklektyczną architekturę, tutaj nie zajrzeli. Sama natura Korsyki (oderwanej wraz z Sardynią 15 mln lat temu od półwyspu pirenejskiego) ostro górzysta, nieprzystępna - 20 szczytów ponad 2 tys. metrów! - odstraszała wielu, zanim nie dostrzeżono w niej znakomitego punktu strategicznego i kryjówki dla awanturczych poczynań. Kto wie, czy Korsyka nie wzięła swej nazwy od korsarstwa, tego greckiego z pochodzenia, przez łacinę i włoski, pojęcia dla nazwania rabunkowej żeglugi morskiej. Korsarz działał na własną rękę, ale z jego usług korzystał niejeden król, w przeciwieństwie do pirata, zwykłego morskiego rozbójnika. Przez większość swej zapisanej historii, prawie 500 lat, ta czwarta co do wielkości wyspa śródziemnomorska należała do Republiki Genui, z przerwami na panowanie aragońskie i krótsze francuskie, zanim ostatecznie Francuzi nie odzyskali jej już na dobre w roku 1769, tym samym, w którym tu właśnie rodził się jeden z najślawniejszych jej synów, Napoleon Bonaparte. Jego dom rodzinny, a także Musée Fesch na bazie kolekcji zbiorów jego wuja, kardynała, stanowią teraz główne atrakcje turystyczne stolicy Korsyki, Ajaccio. Nie wspominając o innym krewnym - potomku rodziny, François Coty, urodzonym stulecie później założycielu jednego z imperiów perfumerskich świata...



Korsyka nie uwodzi od razu. Roślinność porastająca strome góry wydaje się mało przyjazna, gęsta, kolczasta i jak to w tym regionie - nieco przykurzona. Tam natomiast, gdzie rosną kwitnące krzewy, szpalery oleandrów, przekwitająca już o tej porze roku buganvilla, spadający z murków kaskadami rozmaryn, gdzie widać rękę człowieka - na okazjonalnie rozległych, łagodnych zboczach schodzących do piaszczystych zatok, jest uroczo, ale banalnie. Miasteczka w głębi wyspy na stromych stokach gór urzekają z kolei swoim położeniem i budzą podziw dla wytrzymałości człowieka, który na tak trudnym terenie potrafił budować, ale też trochę rozczarowują surową funkcjonalnością architektury, brakiem estetycznych akcentów - doniczek z kwiatami, świeżego odmalowania ścian i żaluzji, zsynchronizowania wysiłku dekoracyjnego.

Jedyne, co zachwycało od początku, to woda. Ciepła, lazurowa, przejrzysta. Aż dziw, że Morze Śródziemne, tak intensywnie eksploatowane przez człowieka, może oczyszczać się i odradzać, wciąż pełne ryb i swoich owoców! Głębokie zatoki z wyniesionym na brzegi piaskiem, złotym, białym i srebrnym - są oazą radości i dla

czcicieli słońca i dla pływaków. Nie starczy ust do wymówienia przelotnych imion twoich, wodo... I tu Korsyka bije na głowę inne, skądinąd wspaniałe, śródziemnomorskie wyspy! Co więcej, jak często uczy nas życie, pierwsze wrażenia są i muszą być powierzchowne - im głębiej w las, tym „szerzej się otwiera dolina niezwykłości”, by sparafrazować poetkę, a subtelne piękno nie poraża od razu.

*Każdy przecież początek to tylko ciąg dalszy, a księga zdarzeń zawsze otwarta w połowie.*

Co i rusz otwierały się perelki. Niespodziewana wystawa Matisse'a w Corte, który spędził na Korsyce rok swojej młodości i zachwycił się jej pejzażem. Wybrzeże w okolicach Porto - Scandola, Girolata i Calanche de Piana porażające swoim pięknem. To jak Arches Park zanurzony w morzu, Nāpali Coast czy 12 Apostołów u wybrzeży Australii połączone w jedno! Groty, nawisy skalne nad wodą, dziwne formacje, które proces wietrzenia formował przez tysiące lat, stwarzają krajinę z bajki. Pięknie na łodzi i pięknie, (choć niełatwo!) samochodem wzdłuż brzegu. Chwilami nie można oprzeć się wrażeniu, że wjeżdżamy

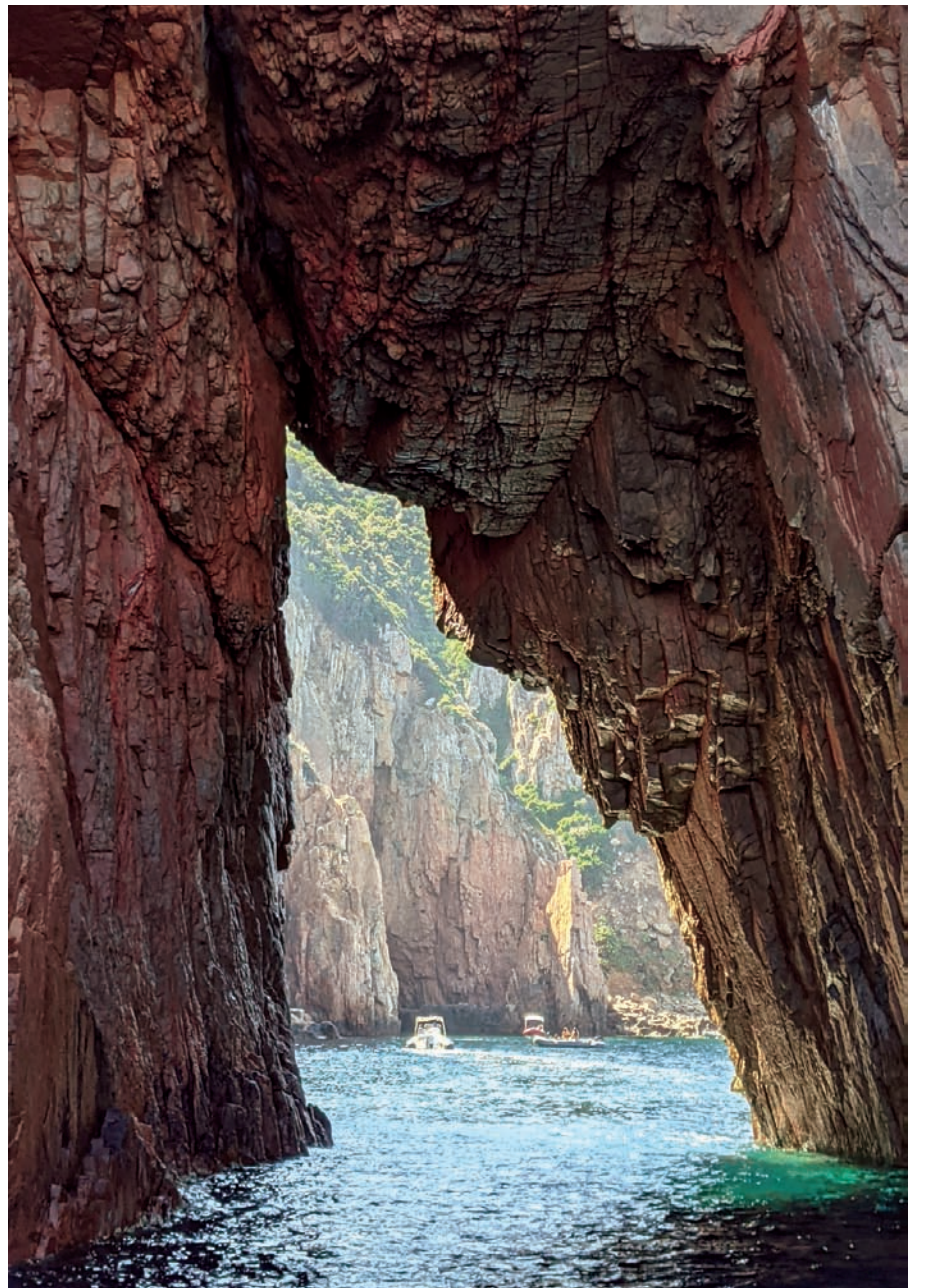


Sartene - w krainie winnic, położone na stromym zboczu, przypominające gród warowny...

w nad morze przeniesiony Bryce Canyon! A Korsyka jeszcze wiele niespodzianek ma z swoim zanadrzu. Położone na jej południowym krańcu Bonifacio, usytuowane na skalistym wysokim uskoku skalnym, otoczone kremowymi murami, rysujące się w porannym słońcu na tle szafirowego nieba zapiera dech w piersiach. Strome, wąskie

urodą i niezwykłością na kliszy pamięci na zawsze. Nie była to miłość od pierwszego wejrzenia, ale wygląda na to, że Korsyka uwiodła nas trwale jako jedna z wysp szczęśliwych Konstantego Ildefonsa:

*A ty mnie na wyspy szczęśliwe zawieź, wiatrem łagodnym włosy jak kwiaty rozwieź,*



Groty Scandoli

“schody króla aragońskiego” wiodące jakby białą nitką ukośnie w górę od niskiej nad wodą półki skalnej wysokimi 185 stopniami wzdłuż klifu do murów miasta (chodzi się po nich w kaskach ochronnych!) zapisują się

*zaczuj, ty mnie ukotysz i uspij, snem muzycznym zasyp, otumań, we śnie na wyspach szczęśliwych nie przebudź ze snu.*



## Zdrowie, ten tylko się dowie...



# Pokochaj dietę bezglutenową

KASIA SUSKI

**W**rześnię mile zaskoczył nas bardzo letnią pogodą. Upalne dni stwarzały wrażenie, że wakacje nadal trwają i słońce w najlepsze pieści nas swoim ciepłem. Mimo krótszych dni, chłodniejszych poranków i wieczorów mogliśmy napawać się letnią aurą praktycznie każdego dnia. Mam nadzieję, że także w październiku tegoroczna jesień nadal będzie nas rozpieszczać ciepłą aurą.

Każda pora roku inspiruje mnie i naturalnie narzuca zmiany w kreowaniu nowych przysmaków. Jesień jest wyjątkowa, bo obdarowuje nas różnorodnością pysznych i pięknie wyglądających warzyw i owoców. Jednocześnie nigdy nie przestaję szukać nowych produktów w naszych lokalnych sklepach. Dzisiejszą nowinkę znalazłam w sklepach Safeway, który sprzedają produkty mojej ulubionej firmy produkującej bezglutenowe pieczywo w różnej postaci. Hiszpańska firma Sachar oferuje naprawdę pyszne, apetycznie wyglądające wypieki, z których można wyczarować fantastyczne i proste w wykonaniu posiłki. Na półkach znalazłam też bułki hamburgerowe i hot-dogowe. Polecam bagietki, które po zapieczeniu w piekarniku są świeżutkie i chrupiące. Najlepiej smakują jeszcze ciepłe ze słonym masłem, ogórkiem, pomidorkiem i świeżo posiekaną cebulką. Jeśli chodzi o chlebki naliczyłam trzy rodzaje: zwykły biały, biały z dodatkiem wszelkich ziaren i ciemny dla konieserów cięższego pieczywa. Każda odmiana świetnie wpisze się w wasz jadłospis. Chlebki idealnie nadają się na zapiekanekę z serem i wędzonym łososiem, z dodatkiem świeżego koperku i plasterków oliwek. Chlebki delikatnie smarujemy masłem, choć niekoniecznie, jak kto lubi. Nakładamy plasterki ulubionego sera, wędzonego łososa, gałązkę świeżego koperku, kilka pokrojonych oliwek i ponownie ser i naszą drugą kromkę chlebka i mocno ściskamy w opiekaczu. Tak wykonane zapiekanki przekrajamy po przekątnej na 2 trójkątki. Naprawdę fajna propozycja na drugie śniadanie, lunch czy apetyzer na jesienne przyjęcie.

Kto nie lubi bagietki z pomidorkami koktajlowymi, serkiem Philadelphia, świeżą bazylią, ukrazone glazurą balsamiczną? Bagietkę zapiekamy według wskazań na opakowaniu. W międzyczasie serek Philadelphia mieszamy z bazylią, solą, pieprzem i odrobiną czosnku. Na upieczoną bagietkę nakładamy masę serkową, pokrojone w ćwiartki pomidorki z posiekaną drobno cebulką, a całość przystrajamy wykorzystując glazurę balsamiczną najlepiej z firmy Bertolli.

### Morele w salami

- Kilkanaście dużych plasterów salami
- Suszone morele (dwa razy więcej niż salami)

Każdy plasterki salami kroimy na pół i zawijamy w niego suszone morele, nadziewamy wykałaczką. Układamy na blaszce wyłożonej folią aluminiową i wkładamy do piekarnika rozgrzanego do 250 F na około 30 do 40 minut. Świetnie wpasują się jako smaczna przekąska podczas Halloween.

Bułka hamburgerowa niekoniecznie musi być przygotowana w tradycyjny sposób z mięsem wołowym. Proponuje inną wersję hamburgera: szybką w przygotowaniu - kolorową kanapkę z kaszanką. Uwaga: w sklepie pytamy, czy kaszanka zawiera w sobie kaszę gryczaną. Jeśli tak, to jesteśmy zabezpieczeni, ponieważ jak wiecie kasza gryczana nie zawiera glutenu. Każdy z nas lubi kaszankę z podsmażoną cebulką na



patelni z dużą ilością pieprzu. Dlatego do naszych bułeczek hamburgerowych proponuję kaszankę z kaszą gryczaną prosto z patelni. Do wnętrza bułki wkładamy listek sałaty dla niego naszą ciepłą kaszankę, pokrojone wzdłuż plasterki ogórka kiszzonego, smarujemy musztardą. Wierzch bułki przebijamy na środku długą wykałaczką lub patyczkiem do szaszłyków. To nieco sentymentalna propozycja, w której cofamy się w lata PRL-u i zapewniam, że zaskoczy nawet najbardziej wybredne podniebienia.

Jesienne dynie zachwycają kolorami, różnorodnymi formami i odmianami. Uwielbiam je w dużej ilości i różnorodności używać do dekoracji mojego domu. Jak robi się zimno wystawiam je przed mój dom w Evergreen i nie muszę długo czekać, aby głodne i spragnione cukru jelenie i sarny przybyły w moje skromne progi i odżywiły się zdrowymi dyniami...

### Zapiekana dynia w towarzystwie delikatnego indyka

- 1 mała dynia
- 1 cebula
- 2 ząbki czosnku
- 1 czerwona papryka
- 2 marchewki
- 25 dkg mielonego mięsa z indyka
- 1 jajko
- 10 czarnych oliwek
- natka pietruszki
- 1/4 szklanki bułki tartej bezglutenowej
- 1 łyżka ostrej musztardy
- Sól, pieprz, odrobina oleju

Dynię myjemy, przyklejamy na cztery części usuwamy miąższ i pestki. Czosnek i cebulę obieramy i siekamy. Paprykę kroimy w małą kostkę, marchewkę obieramy i ścieramy na tarce o grubych oczkach. Wszystkie warzywa podsmażamy lekko na oleju. Oliwki siekamy na bardzo drobne. Warzywa dodajemy do mięsa mielonego razem z jajkiem, posiekanymi oliwkami i natką pietruszki, doprawiamy do smaku przyprawami oraz musztardą. Wydrążone łódeczki z dyni nadziewamy w gotowym farszem dobrze dociskając. Następnie układamy je na blaszce i delikatnie skrapiamy olejem. Pieczemy około 40-50 minut w temperaturze 375 F. Tak przygotowane danie można podawać z dodatkiem frytek z marchewki i w towarzystwie kolorowej surówki z ogórka kiszzonego, świeżego pomidora oraz cebulki.

### Frytki z marchewki

- marchew
- 1 łyżka miodu
- 0,5 łyżeczki imbiru
- 0,5 łyżeczki cynamonu
- oliwa z oliwek
- wiórki kokosowe

Marchewkę kroimy w słupki przypominające

frytki z ziemniaków. W misce mieszamy oliwę, miód, imbir, cynamon, wiórki kokosowe. Dodajemy naszą marchewkę i marynujemy dobrze mieszając. Tak przygotowane frytki układamy na blaszce wcześniej wyłożonej papierem pergaminowym, wstawiamy do piekarnika na 25-30 minut w temperaturze 350 F. Surówka to nic innego jak pokrojone w średniej grubości kostki świeżego pomidora, ogórka kiszzonego oraz cebulki. Wszystko doprawiamy solą pieprzem, łączymy z odrobiną oleju, octu lub soku z cytryny. Smacznego!

Mam nadzieję, że te propozycje zainspirują was do ich przygotowania np podczas imprezy z okazji Halloween. Jestem pewna, że stroje wasze będą rewelacyjne dobrane do waszych charakterów, marzeń i snów. W końcu to jedyny dzień, kiedy możemy zmienić się w kogoś, kto pociąga nas swoją postacią, kto może przysparza nam o dreszcz emocji lub kogoś, kto jest taki sam jak my tyle, że w ciągu roku nie mamy czasu na odrobinę szaleństwa z kolorem, makijażem czy ubiorem. Bądźmy tym kim chcemy i bezpiecznie przemieszczajmy się na zabawy przebierańców na zbieranie cukierków. Bądźmy rozsądni podczas powrotów do domu, bądźmy mądrzy i nie róbmy głupot, które mogą kosztować nas lub innych uszczerbek na zdrowiu.

Nie zapomnijmy, że 5 października w Polsce obchodzony jest „Dzień Nauczyciela”. Pamiętajmy o tych, którzy edukują nasze dzieci w Polskiej Szkole w Denver i w wielu innych stanach Ameryki i w tak wielu krajach na świecie. Z wielkim szacunkiem będziemy dziękować im za to, że są i pomagają naszym dzieciom mówić w języku polskim.

Chciałabym również zaznaczyć, że 17 października to dzień walki z rakiem. Proszę badajmy się prewencyjnie, nikt za nas tego nie zrobi, bądźmy regularni w badaniach okresowych, które na pewno nam nie zaszkodzą a w wielu przypadkach mogą uratować nasze życie. Bądźmy odpowiedzialni nie tylko podchodząc do naszej diety w sposób rozsądny, ale w innych dziedzinach naszego życia. Pomóżmy sobie żyć zdrowo, bezpiecznie i długo, sami wiecie, że warto! Ściskam, pozdrawiam i zachęcam do lektury! Życzę smacznego i zdrowego jesiennego, kolorowego, ale i też słonecznego października. Do usłyszenia za miesiąc!

kasiacol@gmail.com

### REKLAMA

**6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003**  
[www.europeangourmet.net](http://www.europeangourmet.net)

**ZAPRASZAMY:**  
 wt.-pt. 10.00-18.00  
 sobota: 9.00-17.00  
 niedz. i pon. - nieczynne

*odrobina Polski w Kolorado!*

**OFERUJEMY:**

- Szeroki wyrób wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808



## Wygraj z cukrzycą

# Zły rytm życia bywa równie zgubny co niewłaściwa dieta



RAFAŁ NEJMAN

**O**czywiście dopóki nie zaczniemy bać się o swoje życie, trudno wspiąć się na poziom poważnego podejścia do zmiany rytmu życia, przyzwyczajzeń czy żywienia.

To zupełnie zrozumiałe, ponieważ nasze życie składa się w pełni z tego co nazywamy swoim komfortem. Jednak mimo wszystko podejmę próbę opowiedzenia, kiedy nasz własny komfort może okazać się dla nas zgubny i groźny. Postaram się to zrobić tak, żeby każdy czytający łatwo mógł przeanalizować, na ile być może znajduje się w sytuacji, gdzie zachodzą te groźne warunki.

Zanim jednak rozpoczniemy o zagrożeniach i perspektywie zdrowotnej, trzeba zrozumieć, co składa się na ten komfort i czym on tak naprawdę jest. Skupiając się, na tym, że życie składa się z tego co chcę i tego co muszę to bardzo trudno wdrażać w życie to, co powinienem. Zazwyczaj jest tak, że odpowiedzią na to co muszę jest to, co chcę. Jeśli muszę iść do pracy, a nie chcę, to po powrocie wypijam dwa drinki zjadam coś dobrego, bo chcę sobie odbić, wynagrodzić się za podjęty wysiłek. O ile nie powstają okoliczności, w których to staje się groźne dla zdrowia to podejście wydaje się wręcz terapeutyczne dla mojej psychiki. Co zaliczamy do naszego komfortu, czyli zestawu zachowań, przyzwyczajzeń i czynności wprowadzających relaks, odpoczynek i ukojenie.

**Sen.** Tutaj koniecznie wieczorem nadrabiamy stracony dzień, jest chwila spokoju na TV, na Internet. Lubimy chodzić spać późno po północy, pomimo że wcześniej wstawamy. W weekendy śpimy długo, a spać idziemy jeszcze później.

**Królewski posiłek.** Jedyny działający reduktor stresu to królewski posiłek wieczorem. Nie mamy czasu go przygotować, ale mamy swoje ulubione dania, które dostarczają nam do drzwi.

**Skrócony rytuał poranny.** Poza podstawową higieną znajdziemy czas tylko na kawę, a potem jak wir pracy nas wciąga, to posiłek nr jeden to brunch.

Najlepiej czujemy się leżąc lub wykonując drobne aktywności.

Jak decydujemy się na uprawianie sportu to demotywuje nas brak szybkich zmian.

W zasadzie można powiedzieć, że to, co wyżej opisałem wynika w dużej mierze z tego, że nie mamy czasu, że mamy dużo pracy i nawet jak to nie jest do końca zdrowe, to nie można tego zmienić.

Przyjrzyjmy się dokładniej jakie mechanizmy są odpowiedzialne za utrzymanie zdrowia.

**Rytm dobowy.** W dzień się męczę, we śnie odpoczywam. Sen podzielony jest na fazy i wiemy, że musi trwać określony czas. Im mniej aktywne ciało, im mniej regularny jest ten rytm, tym więcej snu do utrzymania zdrowia potrzebuję. Czy organizm może przedstawiać nieprawdziwie wysoką potrzebę snu? Tak i jest to również jeden z objawów, który będzie przyczyniał się do powstawania zaburzeń metabolicznych. Zatem może okazać się, że w okolicznościach, gdzie nasz organizm nie jest odpowiednio zbalansowany, zaburzenia rytmu dobowego będą rozwijały i mnożyły



Fot: Andres Ayrton

nasze ryzyko zdrowotne. Gorzej działający metabolizm wydłuża czas regeneracji a ten wykracza poza sen, do którego jesteśmy przyzwyczajeni, dodatkowo jeszcze zaburza ten, za krótki sen. W efekcie chodzimy spać późno, bo mamy kłopoty z zaśnięciem, a rano i tak budzimy się zmęczeni i bez energii. Czy można snem wspomagać zdrowie, na jakie czynniki wpływa prawidłowy sen? Oczywiście, że można, ale to nie jest już w sferze tego co się chce, ale tego, co trzeba lub co się powinno. Regulowanie rytmu dobowego poprzez stałe pory snu i jego odpowiednią długość będzie wpływało na pewno pozytywnie i przeciwdziało zagrożeniom. Niedostateczny sen to podniesione ryzyko kontuzji, fatalny stan skóry (narażone są zwłaszcza Panie), zagrożenie dla zdrowia tarczycy, układu hormonalnego, rozwój zespołu metabolicznego, cukrzycy typu 2, niekontrolowany wzrost wagi, insulino oporność.

Jak poradzić sobie z nierównym snem, a może jest tak, że to złe jedzenie rujnuje rytm dobowy? O tym na pewno napiszę w kolejnych artykułach.

**Królewski posiłek.** W końcu chwila spokoju i zapach tego co lubię. Teraz po tym jak zrobiło się spokojnie zaczynam odczuwać głód, z minuty na minutę moja ochota na zjedzenie czegoś ekstra rośnie. Jeszcze nie ugryzłem, a już sam zapach mnie rozluźnia i poprawia mój humor. Jedzenie było boskie, bo trudno podnieść się z fotela. Może trochę za dużo zjadłem, bo mi ciężko, ale było pyszne. Potem dziwnie szybko pojawia się ochota na coś jeszcze i już nie pamiętam o tym co zjadłem przed chwilą. W międzyczasie wciąga mnie relaksujące zajęcie, a ręka wędruje do pudełka lub paczki.

Oczywiście jeśli nie mam zaburzeń, mam prawidłowy skład ciała to nie musi być nic złego. Z doświadczenia mojego i podopiecznych, którzy osiągnęli sukces wiemy jednak, że wtedy ta realna potrzeba jedzenia jest niewspółmiernie niższa i

objawy przejedzenia lub nietolerancji ilości pojawiają się o wiele szybciej. Wynika to z faktu, że przy zaburzeniach metabolicznych, zaburzeniach obecnych przy otyłości nieprawidłowo odczuwam głód i to co dla mnie jest komfortowym sposobem na odpoczywanie jest lub może być w efekcie fałszywie nasilonym zachowaniem, które bezpośrednio niszczy zdrowie. Na to składa się wiele procesów, ale najważniejsze to insulino oporność, oporność leptynowa, zespół metaboliczny. Na tych procesach skupimy się dokładniej w kolejnych publikacjach.

**Skrócony rytuał poranny.** Rano przed pracą: mobilizacja, stres i brak czasu. Kto by pomyślał o śniadaniu? Nie ma też pełnego czasu na przygotowanie 2-go śniadania. Jeśli już się trafia to jest to kupiony posiłek i najlepiej całkowicie pominąć co to jest. Przecież nie wyczarujemy dodatkowych 20 minut, a poza tym ostatnie na co mamy ochotę rano to jedzenie. W sytuacji, kiedy to nie dzieje się regularnie, mamy prawidłowy skład ciała, nie leczymy np. tarczycy można przyjąć, że nie ma w tym nic groźnego, ale... nie mamy prawidłowej wagi, więc istnieje duże prawdopodobieństwo, że zagrożenie istnieje. Wobec powyższego należy zatem wiedzieć, że brak taknienia rano może być objawem podniesionego poziomu insuliny na czczo. Jest zatem fałszywym zachowaniem, może być diabetogenne czyli prowadzić nas do utraty zdrowia. O insulino oporności napiszę w przyszłości.

Nie mamy ani siły, ani ochoty na aktywność fizyczną. Nasze ciało nie ma siły, więc reagowanie na hasła „zmuś się i walcz” niewiele nam pomagają. Jest to całkowicie zrozumiałe. Jeśli nie ma energii, której można użyć, układ hormonalny nie pobudza naszego organizmu, to na siłę i tak nie będzie efektu. Pytanie, dlaczego się tak dzieje. Faktycznie, żyjemy w czasach, gdzie pracy jest dużo, wolnego czasu jest mało, ale z drugiej strony aktywność mocno poprawiająca zdrowie to czasem tylko 30 min

na dobę. Jednak brak chęci jest odpowiedzią organizmu i wynika właśnie z zaburzeń metabolicznych. Jeśli poziom naszej insuliny jest mocno podniesiony to bliżej nam do łóżka niż na kort tenisowy. Zachowanie fałszywie wysterowane prowadzące nasz organizm do utraty zdrowia. Logika powinna wskazywać, że jeśli mam dużo zapasu to chęć organizmu to wykorzystania tego zapasu powinna być większa. Jednak praktyka mówi o tym, że chęć i energia do aktywności tym większa im mniej tego zapasu. Odpowiadają za to zaburzenia, które można określać mianem oporności organizmu, która znika wraz z usprawnianiem metabolizmu.

Z powyższego wynika ostatni punkt, który mówi, że jak już zbierzemy się do tego, żeby walczyć aktywnością to prawie zawsze będzie ona dużo za duża i znacznie ponad nasze możliwości i siły. Bieganie, triathlon, treningi cross fit przy sporym przeciążeniu. Wszystko po to, że jak już się zebraliśmy to chcemy do załatwić szybko. Tutaj kolejna prawidłowość fizjologiczna będzie nas niestety hamowała i sprowadzała na ziemię. Zbyt duży wysiłek przy insulino oporności może całkowicie uniemożliwić spadek wagi jednocześnie podnosząc uczucie głodu. Prowadzi to do zjadania treningów a wnioski końcowe są takie, że próbowaliśmy już wszystkiego i się nie uda.

Szanowni Czytelnicy, otóż oczywiście, że się uda, ale trzeba wziąć pod uwagę wszystkie te małe lub większe upośledzenia, oporności i zaburzenia. Wtedy okazuje się, że to odbywa się przy znacznym spokoju bez nadmiarowego przemęczenia.

Zapraszam do kontaktu:

- [rafalnejman@gmail.com](mailto:rafalnejman@gmail.com)
- **Whatapp: +48510184222**
- [www.wygralemzucukrzyca.pl](http://www.wygralemzucukrzyca.pl)
- <https://www.facebook.com/groups/cukrzycatypu2>
- <https://www.facebook.com/wygralemzucukrzyca>



## Pocztówka z Kolorado



# Ted Kaczynski - wojna wewnętrzna

HALINA DĄBROWSKA

**W** kwietniu 1995 roku redakcje „The New York Times” i „The Washington Post” otrzymały przesyłki z notatką zapewniającą zaprzestanie działalności terrorystycznej pod warunkiem opublikowania przesłanego materiału opatrzonego podpisem „FC” - skrótem od Freedom Club. Od 1978 roku Amerykę terroryzował szaleniec wysyłający do wybranych osób i instytucji bomby produkowane domowym sposobem. W sumie wysłał szesnaście, a w wyniku ich eksplozji 3 osoby poniosły śmierć, a 23 zostały ranne.

Stu pięćdziesięciu agentów FBI pracujących w pełnym wymiarze brało udział w poszukiwaniu podejrzanego. Ta najdłuższa w historii biura akcja śledcza trwała siedemnaście lat i kosztowała osiem milionów dolarów. Po dyskusjach i naradach z udziałem przedstawicieli Departamentu Sprawiedliwości i Janet Reno, Prokurator Generalnej Stanów Zjednoczonych „The Washington Post” opublikował liczący 35 tysięcy słów esej filozoficzny „Społeczeństwo przemysłowe i jego przyszłość” w nadziei, że napłyną informacje i wskazania miejsca przebywania jego autora. I tak też się stało. Nadesłano ich bardzo wiele, w tym jedną, niezwykle istotną dla dalszego przebiegu śledztwa.

„Unabomber” to przydomek utworzony od kryptonimu UNABOM - University and Airline BOMBings - miejsca eksplozji pierwszych bomb, pod którym terrorysta i autor manifestu przedstawił swoje poglądy na całokształt spraw politycznych i społecznych. Rewolucja przemysłowa i jej konsekwencje były katastrofą dla rodzaju ludzkiego. Zdestabilizowały społeczeństwo i zmusiły ludzi do zachowywania się w sposób odległy od naturalnych wzorców. Człowiek stracił godność czerpaną z instynktów walki o przeżycie. W społeczeństwie prymitywnym życie wymagało heroizmu. Dziś człowiek stawia sobie sztuczne, najczęściej konsumpcyjne cele. Postęp techniczny ogranicza ludzką wolność. Staliśmy się zakładnikami technologii. Istoty ludzkie są zredukowane do roli trybików w społecznej machinie i pozbawione godnej autonomii.

Lewactwo jest najbardziej rozpowszechnioną manifestacją szaleństw naszego świata. Socjaliści, kolektywiści, osoby politycznie niepewne, feministki, działacze na rzecz LGBT wydają się nienawidzić wszystkiego: Ameryki, zachodniej cywilizacji i oczekują, żeby opiekowano się każdym z nich. Lewactwo pozbawione jest szacunku dla władzy. Konserwatyści są głupcami, bo popierają rozwój techniczny i wzrost gospodarczy, a równocześnie skarżą się na niszczenie tradycyjnych wartości, więzi rodzinnych i lokalnych wspólnot.

Praca naukowców nie ma nic wspólnego z dobrem ludzkości. Każdy wynalazek, który wydaje się pożyteczny na początku z czasem ogranicza ludzką wolność. Zwykły obywatel będzie kontrolował tylko własne urządzenie. Natomiast nadzór systemów należy do wąskich elit. Praca ludzka nie będzie koniecznością i masy staną się ciężarem. Elity zechcą doprowadzić do eliminacji zbędnej ludności. Zatrąszą się o potrzeby fizyczne i hobby dla każdego, ale życie stanie się bezcelowe. Powstanie globalna, sztuczna inteligencja. Maszyny będą mogły budować prawie wszystko bez potrzeby pracy ludzkiej. Człowiek straci na znaczeniu. System industrialny może się załamać lub przetrwać po przejściu przez długi okres przystosowawczy za cenę zredukowania istot ludzkich. Jeżeli system ulegnie załamaniu, konsekwencje będą



Kaczynski (1968) jako adiunkt na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley  
Fot: Wikipedia

bardzo dotkliwe, jeżeli ma upaść, lepiej wcześniej.

Eksperymenty inżynierii genetycznej doprowadzą do kontroli umysłu i świadomości człowieka. Manipulowanie genami to wielka igraszka, coś może się wymknąć i zagrozić życiu na Ziemi.

Niefrasobliwa eksploatacja zasobów, niszczenie środowiska naturalnego prowadzi do globalnej katastrofy planety. Zbuntowany przeciwko cywilizacji Unabomber swoje przemyślenia zawarł w 232 paragrafach *Manifestu*.

Chciał uchronić świat przed perspektywą totalnej destrukcji, wysyłając ostrzeżenia w starannie wykonanych drewnianych pudełkach z podpisem FC. Po publikacji *Manifestu*, w radio i telewizji toczyły się dyskusje. W materiałach prasowych pojawiły się liczne komentarze, analizy, czy zapowiadana przyszłość jest prawdopodobna. Wielu z zabierających głos zgadzało się częściowo z autorem *Manifestu*.

Trzeciego kwietnia 1996 roku zaarrestowano osobnika zamieszkującego kabinę w lasach w pobliżu miejscowości Lincoln w Montanie. Całą akcję starannie przygotowano w oparciu o informacje złożone przez rodzinę samotnika. Unabomberem okazał się Theodore John Kaczynski, a denuncjatorem jego młodszy brat David.

Ted Kaczynski urodził się 22 maja 1942 roku w Chicago w rodzinie polskich imigrantów. Dopóki żyli dziadkowie, podtrzymywano polskie tradycje, szczególnie babcia Helena dużo opowiadała o starym kraju. Matka Wanda Kaczyńska z domu Dombek pracowała w szkole, a ojciec Theodore Richard był rzeźnikiem. Obydwoje rodzice byli zdeklarowanymi ateistami. W niemowlęctwie Ted zachorował na pokrzywkę. Jak twierdziła matka, izolowany pobyt w szpitalu wpłynął znacząco na zachowanie dziecka. Stał się osowiały, unikał kontaktów z rówieśnikami, natomiast chętnie przebywał w towarzystwie zwierząt i opiekował się nimi.

W szkole też dystansował się od kolegów, a był celującym uczniem. W teście na inteligencję Ted Kaczynski, uczeń piątej klasy, uzyskał 170 punktów skali Stanford'a-Binet'a. Wynik powyżej 147 punktów osiąga zaledwie 1,5 procenta mieszkańców Ziemi i zalicza się ich do geniuszy.

Ted został przeniesiony do wyższej klasy. Nie był to najlepszy pomysł. Jego wyniki w

Publikował rozprawy. Profesorowie nie bardzo potrafili go zrozumieć. Recenzent pracy doktorskiej stwierdził, że może dziesięć lub dwanaście osób w kraju wie, o co chodzi w tych wywodach.

W 1967 roku otrzymał pracę wykładowcy na Berkeley University. Został najmłodszym wykładowcą w historii tej uczelni z realną szansą wielkiej kariery naukowej. Jednak nie potrafił nawiązać kontaktu ze studentami. Oni nie wiedzieli, o co chodzi wykładowcy, a on im się dziwił. Był arogancki. Nie odpowiadał na ich pytania. Nie dbał o swój wygląd zewnętrzny. Po dwóch latach zwolnił się i zamieszkał w zbudowanej przez siebie chacie na działce kupionej razem z bratem w lasach Montany. Utrzymywał się z dorywczej pracy i pomocy rodziców. Dużo czytał i pisał.

W 1978 roku wrócił do Chicago. Zaczął pracować w fabryczce prowadzonej przez jego ojca i brata. Zainteresował się jedną z pracujących tam kobiet. Bez powodzenia. Upokorzony brakiem wzajemności pisał niewybredne wierszyki i rozwieszał je po zakładzie. Brat-manager odbył z nim decydującą rozmowę. Ted opuścił fabrykę i wrócił do Montany.

W tymże roku przy rozpakowaniu paczki adresowanej do profesora Northwestern University nastąpił wybuch. Bomba wykonana z rupieci: rurek, kawałków blaszek, drewna, baterii, śrubek zaskakiwała prostotą użytych materiałów, perfekcją wykonania i skutecznością. W następnym roku miała miejsce eksplozja ładunku w samolocie 444 American Airlines. Wielkich szkód nie wyrządziła, ale wydobywający się dym z komory ładowniczej zmusił do lądowania. Ameryka popadła w panikę. Bomby adresowane do różnych ludzi, najczęściej z ośrodków uniwersyteckich i linii lotniczych wybuchaly. Każda następna była lepsza od poprzedniej. Uruchomiono zespoły specjalistów pracujących w oparciu o najnowsze metody i dostępne środki. Ustalono nagrodę w wysokości jednego miliona za pomoc w schwytaniu podejrzanego. Rezultaty poszukiwań nie były zadowalające. Wiedziiano, że terrorysta jest osobą nadzwyczaj inteligentną, pracuje perfekcyjnie, używając bardzo zwyczajnych materiałów i nie pozostawia żadnych śladów.

Dopiero opublikowanie *Manifestu* ukierunkowało poszukiwania. Pomogła w tym rodzina. Żona Davida Kaczynskiego, zwróciła uwagę, że tezy *Manifestu* są zbieżne z wypowiedzianymi przez Teda tezami. Rozpoczęły się rozmowy w rodzinie, z psychologami, psychiatrami, adwokatami. Nie chcieli wystawić syna i brata na ryzyko kary śmierci. Dylemat został zakończony złożeniem przez Davida Kaczynskiego powiadomienia, z zapewnieniem całkowitej dyskrecji o możliwej terrorystycznej działalności brata - geniusza. Sekretu nie utrzymano, część opinii publicznej i tak była przekonana, że zrobiono to dla uzyskania nagrody. I dla tych tłumaczenie rodziny, że ratowanie życia innych było ich obowiązkiem, nie miało żadnego znaczenia.

W kwietniu 1996 roku Theodore Kaczynski został aresztowany w swojej leśnej kryjówce. Dowodów na to, że jest domniemanym Unabomberem nie brakowało. Rozprawa toczyła się w sądzie federalnym w Sacramento. Ekscytowała całą Amerykę. Adwokaci Kaczynskiego, chcąc ochronić go od najgorszego, uzasadniali jego postępowanie chorobą psychiczną określoną przez lekarzy jako schizofrenia paranoidalna. W zeznanych złożonych przez rodzinę jawił się jako człowiek pobudliwy, agresywny, popadający często w gniew, unikający kontaktów. Brat i matka byli na każdej rozprawie. Byli powietrzem dla oskarżonego. Kaczynski



Portret pamięciowy Unabombera (FBI)  
Fot: Wikipedia

matematyce nie zwiększyły atrakcyjności w oczach starszych i silnych, przeciwnie, chętnie naigrawali się z odludka. W szkole średniej Teda pochłonęła bez reszty matematyka. Lubił biologię, należał do orkiestry szkolnej, grał na trąbce. Uzyskał pełne stypendium i w wieku szesnastu lat rozpoczął studia na Harvard University. Nie miał nawet prawa jazdy. Emocjonalnie był zupełnie nieprzygotowany do tak wielkiej przygody.

Ówczesnie znany psycholog Henry Murray przeprowadzał na grupie najzdolniejszych studentów Harvardu eksperyment w celu uzyskania wyników odporności człowieka na stres i dezintegrację mózgu. Badania były drastyczne. Każdy z uczestników miał napisać esej na temat osobistych przekonań, aspiracji i przekazać je prowadzącemu. Ten zadawał mnóstwo pytań, często wulgarnych, delikwenta, emocjonalnie terroryzował, poniżał, zmuszał do obrony wcześniej przedstawionych tez. Podłączone do głowy membrany monitorowały przebieg procesów. Wysiętek fizyczny i emocjonalny był ogromny.

Zdaniem wielu mogło to w znaczący sposób wpłynąć na rozwój osobowości młodego geniusza. Kaczynski mówił, że był to bardzo trudny i upokarzający okres jego życia. Jego psychika nigdy nie wróciła do poprzedniego stanu. Ukończył studia na Harvardzie, doktoryzował się na Michigan University. Pragnął odkryć prawdę matematyczną.



## Pocztówka z Kolorado



Aresztownie Kaczynskiego 1996 rok, Montana  
Fot: Wikipedia

zrezygnował z adwokatów, przyjmując na siebie ciężar zarzutów. Wolał wybrać wyrok śmierci niż swoje poglądy uzasadnić brakiem stabilności psychicznej. Dobrowolne przyznanie się do winy zakończyło proces

sądowy czterema kolejnymi wyrokami dożywocia bez prawa skorzystania z amnestii.

Za genialnym matematykiem zamknęła się brama ADX we Florence w stanie Kolorado,

najlepiej strzeżonego więzienia w kraju. Więzień 04475-046 utrzymuje kontakt ze światem zewnętrznym, pisze, drukuje. Nie odpowiada tylko na listy brata. Joy Rychalska, nauczycielka z Cucamonga w Kalifornii w biuletynie „Blackfoot Valley Dispatch” wydawanym w Lincoln w Montana przeprowadziła z nim wywiad. Kaczynski mówił o życiu codziennym, o relacjach z sąsiadami. Zwierzył się, że do pracy na uniwersytecie nie miał żadnego powołania. Od dziecka marzył o odejściu od cywilizacji. Zwłaszcza po przeczytaniu „Robinsona Crusoe” chciał być dzieckiem natury.

Co sprawiło, że obratł sobie za cel ataku cywilizację, że odszedł od swojej rodziny, nie potrafił nawiązać kontaktu z rówieśnikami, dziewczynami, że przy takich możliwościach intelektualnych nie interesował się zrobieniem kariery naukowej? Zapewne powody są różne i złożone. Trudno o jednoznaczną ocenę: geniusz, terrorysta, a może prorok?

PS. Kilka lat temu uczestniczyłam w wycieczce zorganizowanej przez Chamber of Commerce do więzienia Super Max. Przechodziliśmy koło celi Teda Kaczynskiego. Nerwowo spacerował odwrócony do nas plecami.



Ted Kaczynski 1996 r. | Fot: Wikipedia

\*\*\*

Wg. relacji Davida Kaczynskiego nagroda 1 miliona dolarów, po doliczeniu kosztów, została przekazana rodzinom poszkodowanych. Ponadto 232 tysiące dolarów uzyskanych na aukcyjnej sprzedaży przedmiotów osobistych Teda Kaczynskiego przekazanych zostało na ten sam cel.

**Od redakcji:** Czytelnikom zainteresowanym tematem polecamy film dokumentalny pt. „Unabomber - In His Own Words” na platformie Netflix.

## Oczyrna Wolnego Człowieka



# Czy obalimy tyranie?

KRYSTIAN ŻELAZNY

**Kiedy tyrania staje się prawem,  
bunt staje się obowiązkiem**

- Tomasz Jefferson

**W** latach 70' XVIII wieku na kontynencie amerykańskim rodził się nowy naród. Biała, przeważnie anglosaska społeczność zamieszkała brytyjskie nad atlantyckie kolonie powoli odcinała się nie tylko mentalnie, a również kulturowo od swej europejskiej macierzy. Następnym coraz większy rozdzźwięk, który zaowocował buntem. Najpierw przy okazji „Bostońskiej Herbatki” w 1773 r. Następnie już jawną walką zbrojną poczynając od 1775 r., a skończywszy na proklamowaniu niepodległości w roku następnym. Dlaczego koloniści podnieśli bunt przeciwko Anglii? Odpowiedź jest niezwykle prosta, ludność zamieszkała po drugiej stronie oceanu poddawana była znacznej dyskryminacji. Nie była reprezentowana w londyńskim Parlamencie i obciążana daninami, które w dominiach były aż czterokrotnie wyższe niż nad Tamizą. Kiedy ludzie zostali obciążeni podatkami, które odbierały im ok. 10% dochodu chwycili za broń. Dziś siedzimy cicho, kiedy państwo pozbawia nas blisko połowy zarobku, niewiele za to oferując w zamian. Oj straciłszy charakter jako społeczeństwo przez te kilkanaście pokoleń...

Historia zresztą zna wiele podobnych tutaj przytoczonym wydarzeniom przypadków. Tylko z dziejów Polski wiemy o niezliczonej liczbie powstań czy buntów. Wszystkie miały jeden podstawowy mianownik - walkę o swoje przyrodzone prawa, których zostaliśmy przez istniejącą w danym momencie tyranie pozbawieni. Wspominałem miesiąc temu,

iz historia jest nauczycielką życia, gdyż... bardzo często lubi się powtarzać. W tym też zdaniu kryje się dla nas nadzieja na zmierzch tyranii, która poczynając od marca 2020 r. zapanowała nad nami, nad niemal całym światem. Tyranii, która miała zamiar pozbawić nas naszych praw i wolności. Tyranii, która dąży do poddania nas pełni kontroli niczym w przepowiedni Orwella. Nadzieją jest tutaj rodzający się w takich okolicznościach nieuchronny bunt, który znieśnie nieuchronnie pysznych rządzących z ich zdawałoby się niezagrożonych stolców władzy. Już niedługo...

Niestety, nim nadejdzie światłość, musimy popaść w głęboki mrok. Nie bez powodu w nocy najciemniej jest właśnie u progu świtu. Musimy się przygotować na wiele absurdów, które będzie nam serwować czy to administracja Białego Domu, czy też inne ośrodki władzy w innych państwach. Obecny prezydent USA już planuje np. obowiązek poddania tzw. szczepieniom wszystkich pracowników administracji federalnej, czy też firm wykonujących rządowe zlecenia. Planują także wprowadzenie przepustek covidowych, aby można było lecieć samolotem. Od listopada nie wjedziecie do USA bez podwójnie zrobionego testu... testu, który i tak zazwyczaj jest fałszywy, ale sprawia, że mogą poddać nas tresurze i kontroli.

Przebywam teraz w Polsce. Podróżując po świecie mogę zrobić punkt odniesienia względem naszej Ojczyzny. Mogę stwierdzić tutaj jedno. Ograniczenia są, ale każdy, kto nie chce ich przestrzegać tego nie czyni i nie ma z tego powodu żadnych konsekwencji. Mało kto przejmuje się noszeniem masek, czy dystansem. Imprezy masowe odbywają się bez żadnych kłopotów. Co ciekawe, przy dość niskim „wyszczepieniu” względem krajów Zachodu i stosunkowo najmniejszych restrykcjach mamy najmniej tzw. zachorowań na covid. Wszak tutaj pojawia się kolejny paradoks. Polskie władze i ich wątpliwe

moralni doradcy medyczni nawołują wciąż, aby ludzie poddawali się udziałowi w tym masowym eksperymencie medycznym, bo tylko to uchroni nas od rzekomej czwartej fali. No dobrze, ale dlaczego niemal pełne wyszczepienie społeczeństw zachodnich nie przekłada się na spadek zachorowań? Wręcz przeciwnie, proszę sobie wyobrazić, że w Zjednoczonym Królestwie jest aż 91% „zaszczepionej” populacji dorosłej, a mimo to od czerwca dzienna liczba nowych przypadków oscyluje non stop na poziomie blisko 40 tys (tak jakby w Polsce było odpowiednio 25 tys.). Te para szczepionki miały rzekomo nas chronić, a w Anglii dziennie umiera nawet ponad 200 osób, kiedy w Polsce kilkanaście razy mniej... Dlaczego zatem tak nas do tego chcą zmusić?

Reżim sanitarny propaguje wprowadzanie tzw. modelu francuskiego, czyli niemal pełnej separacji osób, które słusznie obawiając się o swoje zdrowie, czy nawet życie nie chcą poddać się implikowaniu im do organizmu nieprzebadanych preparatów. Preparatów, które oficjalnie doprowadziły już do śmierci tysięcy Amerykanów (oficjalne dane CDC). Czy zapobiegają chorobie? NIE! Czy zapobiegają możliwości hospitalizacji? NIE! Czy zapobiegają śmierci? NIE! Dlaczego zatem w Europie i niektórych stanach w USA zaszczyconych się nie testuje? Wszak w Izraelu mamy na ten moment aż 80% pacjentów covidowych na intensywnej terapii, którzy są po dwóch dawkach szczepień! Niemniej zdajecie sobie sprawę, że oni jednak nie są traktowani jako w pełni zaszczyconych... tam już od 1 września do restauracji, kina, teatru, etc. wejdziecie, tylko wtedy, gdy będziecie po podaniu już trzeciej dawki. Tak, wszystko co te szury, antyszczepcy, foliarze mówili od ponad roku. Tak, spiskowe teorie dziejów spełniają się na naszych oczach.

W Polsce rząd boi się wprowadzenia przymusu, a nawet segregacji społecznej na wzór wielu krajów sąsiednich. Jestem

pewien, że pod wpływem nacisków w końcu i to u nas wprowadzą, ale... tutaj wierzę w mądrość narodu. Wiemy dokładnie, że wszelkie tego typu rozporządzenia, czy nawet ustawy są sprzeczne z konstytucją. Wiemy, że są one również sprzeczne z prawem naturalnym. Kiedy cała Europa pokornie zamykała restauracje, nasi rodacy walczyli z rządem i w znakomitej części nie zamknęli dobrowolnie biznesów. To właśnie pozwoliło im przetrwać. Teraz ponad 80% restauratorów zapowiedziało, że nie będzie respektować ewentualnych zakazów przyjmowania gości niezaszczepionych. Wiadomo, że fikcja prawna nie jest żadnym prawem i będzie jak z obowiązkiem zastaniania twarzy, które to obostrzenie nie ma żadnych uwarunkowań naukowych, a które większość z nas ma odpowiednio gdzieś... i całe szczęście.

Czy pokonamy tyranie? Tak, gdyż należy pamiętać, iż nie tylko nic nie trwa wiecznie, ale też dobro w efekcie końcowym zawsze wygrywa. Psychopaci, którzy chcą nas pod przykrywką jednego z tysięcy wirusów zniewolić wiedzą, że społeczeństwa się budzą, stają się coraz bardziej światłe. Nie byli już w stanie wprowadzić nam kolejnego klasycznego lockdownu. Teraz próbują bawić się w tzw. szczepienia, ale..., ile naiwnych będzie im się poddawać przy implikacji kolejno trzeciej, czwartej, czy kolejnych dawek, które niby będą nas chronić... Wszak na koniec przytoczę zasłyszane, niezwykle trafne spostrzeżenie, które niech i Wam da coś do myślenia: „Preparat medyczny, który ma chronić tych, którzy go przyjęli nie chroni przed tymi, którzy go nie zaaplikowali”. Chronie swą wolność, nie dajcie się poddać tyranii, bo jak ją utracicie pozostanie Wam już tylko wegetacja...

P.S. Czas oświecenia właśnie nadchodzi. 24 września Królestwo Norwegii zniósło wszystkie restrykcje covidowe. W jego ślady rychno ma iść Królestwo Danii.



## Felieton



# Witold-K

## ...w kącie

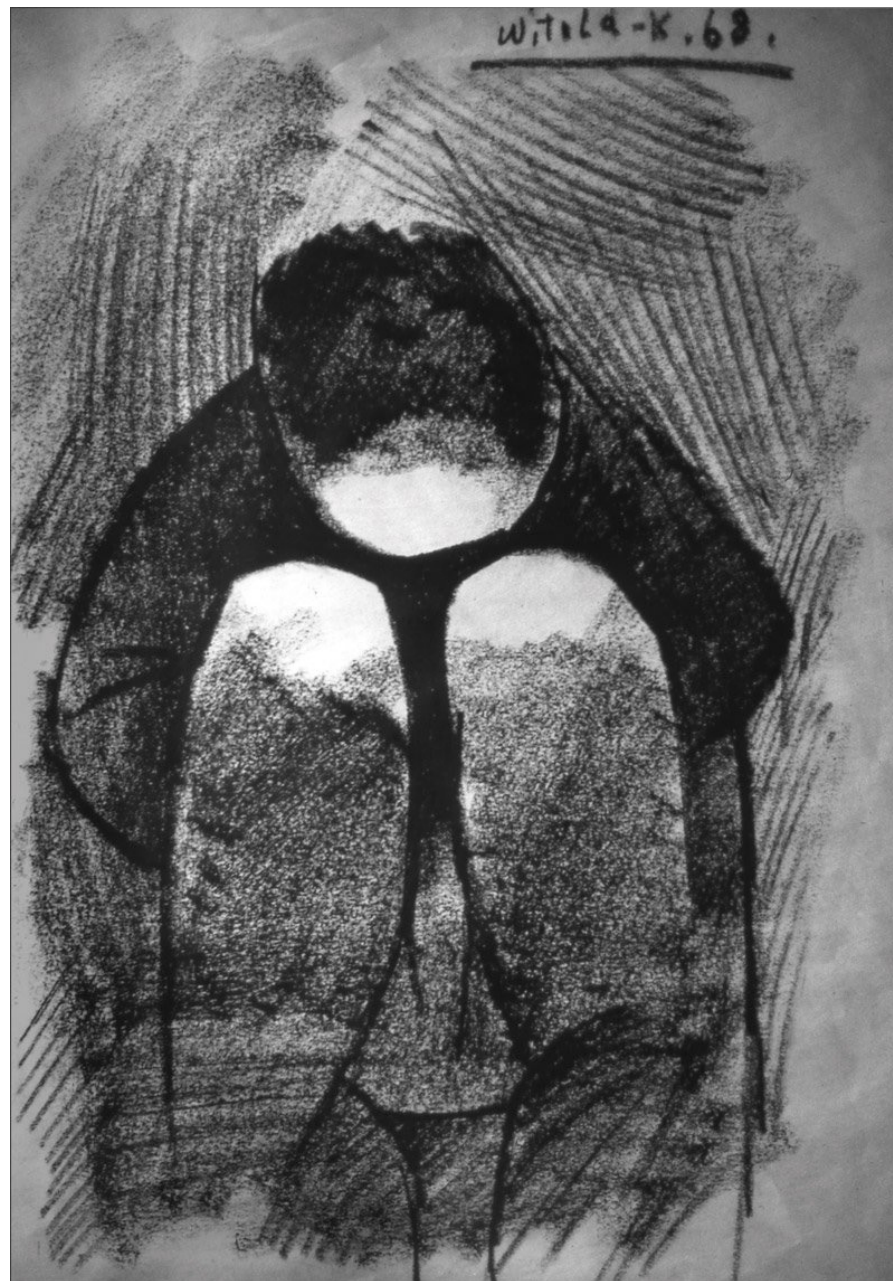
**D**la ludzi w moim wieku częstotliwość utrat powiększa się już od dawna i będzie mnożyć się coraz szybciej w miarę upływu czasu i z tym trzeba się pogodzić. W przeciwnym wypadku pozostaje rozpacz. Jest jeszcze jedna, ważna deska ratunku. Tą deską jest poczucie humoru, a w przypadkach ekstremalnych kpina ze śmierci i wówczas możliwe jest powoływanie się na Szekspira, aby nie być pomówionym o cynizm. Przez większą część mojego młodszego życia przyjaźniłem się z ludźmi dużo starszymi ode mnie. Byli wśród nich tacy, którzy byli mi przykładem, mądrością, podporą i często osobistą szlachetnością wskazywali drogę postępowania, której zasadniczą prerogatywą powinno być poczucie lojalnej przyjaźni i wierności uczuciom, których nie należy unikać, ani się ich bać. Już nie mam przyjaciół starszych od siebie. Aktorka Alina Janowska, dyrygent i kompozytor Stanisław Skrowaczewski byli ostatnimi. O odchodzić już będą wyłącznie młodsi ode mnie.

We wczesnym dzieciństwie utratę odczuwałem boleśnie, potem było już lepiej, a teraz, chyba już co najmniej od połowy wieku, od lat pięćdziesięciu, doświadczam nieustających utrat. Tak jest, kiedy się długo żyje, zna mnóstwo ludzi i dzieli z nimi wiele przyjaźni. Tego nie są w stanie jeszcze doświadczyć najmłodsze pokolenia. I bardzo dobrze.

Monika Małkowska, wybitna i dobrze wykształcona krytyczka zachodniej kultury i sztuki, wrażliwa na piękno kobieta, napisała w albumie "Witold-K at Sotheby's", o moim artystycznym projekcie "Monument to the Universe", coś, czego żadna inna osoba na świecie nie zauważyła.

*"Nie chodzi o utratę czegoś, co miało wartość materialną i czego po raz drugi nie można już zdobyć, bo właściwie każdy przedmiot można zastąpić innym. Dlatego można się pogodzić z utratą nawet najbardziej ulubionych obiektów. Nawet tych, z którymi byliśmy związani emocjonalnie. Chodzi mi o poczucie nieodwracalnej utraty czegoś, co stanowiło część naszej osobowości. O świadomość, że choć świat nadal istnieje, to powstała w nim wyrwa. Tylko my ją widzimy, dla innych pozostaje niewidoczna. Dla tych innych świat dalej pozostaje kompletny, szczelny, nienaruszony. Dla nas ten*

*brak jest nie tylko odczuwalny, jest także widoczny. Wielu ludziom poczucie straty nie do odrobienia nie jest w ogóle znane. Podział na natury skłonne do pesymizmu i wiecznych optymistów wcale nie ułatwia zrozumienia tego zjawiska. Spotyka się wesółków śmiechem pokrywających rozpacz. Każdy też zna bez powodu uskarżających się*



Witold-K Samotnik 1968 r. | <http://www.witoldk.com>

*malkontentów. By doświadczyć strat trzeba też osiągnąć sędziwego wieku. Zdarzają się przecież bezrefleksyjni starcy i nieświadomi siebie i swych emocji dorośli. A bywają też dzieci, które poznały co to ból. Taki, którego w żaden sposób nie da się pozbyć. Potem z tym bólem rosły, dojrzewały, starzały się. Świadomość straty otwiera oczy na to, co niewidoczne. Ból psychiczny, z jakim nie można sobie poradzić, choć przecież chce się żyć nadal, czasem staje się niemal namacalny. Wydaje się, że można nakreślić jego kształt, zobaczyć,*

*jaką przybrał postać. Ból psychiczny to choroba - zmienia naszą fizyczność i nasz odbiór zewnętrznego. Nie wiem co sprawiło, że Witold-K nosi w sobie psychiczną wyrwę. Na pozór król życia, w istocie obolały i bezradny świadek triumfu zła. Tak właśnie rozumiem jego monument - jako unaocznienie straty, z którą artysta nie potrafi się*

*dosłowna zarazem. Okazuje się tym, czego nie ma - wyrwą, brakiem, dziurą. Wyrwę otacza twardy, odporny materiał: metal. Użycie tego surowca ma istotne znaczenie. W ten sposób artysta prowokuje nas, byśmy zrozumieli, co to znaczy strata, powstała w materiale także trwałym, choć przecież niematerialnym - w naszej świadomości".*

Dzieciństwo, od czasu zanotowanego przez świadomość i pamięć, jak również młode lata, upłynęły mi w otoczeniu rzadkiej niezwykłości. Mieszkałem w szpitalu psychiatrycznym, gdzie ojciec był lekarzem. Poruszali się więc wokół mnie ludzie chorzy, upośledzeni przez naturę, przypadek lub ludzi złej woli. Nieszczęśliwi, weseli, smutni, szczęśliwi jak dzieci, załamani, zamknięci w sobie, prze otwarci i nieobecni, jakby świat wokół nich nie istniał. Ten szpital, to słynne Tworki w Pruszkowie, pod Warszawą. Ale był dla mnie jeszcze inny świat Tworek. Rozległe tereny szpitala miały-wielki park, lasy świerkowe, olszynowe, mieszane i zagajniki, rozległe łąki i pola uprawne. Niedaleko szpitalnego cmentarza teren opadał ku trzem stawom i tuż za stawami, gdzie można było w zimie jeździć na łyżwach i grać w hokeja, przez cały teren należący do szpitala przepływała płytka, na pięć metrów szeroka rzeka. Za rzeką, polami i zielonymi wałami wznoszącymi się na kilka metrów były dwa, z mojego punktu widzenia, ogromne jeziora pełne karpia. W rzece natomiast udawało mi się czasem złapać małe karasie, okonie, a raz nawet szczupaka. Patrząc w lewo, można było zobaczyć jej zakręt w kierunku Pęcic, do których na szczęście nigdy nie dotarła, ominęła je. Tam kończył się muł, dno miało czysty, złoty piasek i gdzieś daleko docierała do palmowych plaż, kaktusów większych niż mój ojciec i dżungli, gdzie wszystkie małpy nazywają się Fiki-Miki. Na lewo natomiast było mroczno i tam za mostem, po którym przejeżdżała kolejka EKD był Pruszków, który nie wiadomo po co się tu znalazł i przeszkadzał podróżować do dalekich szczęśliwych krajów. Kiedy kładłem się w wysokiej trawie i patrzyłem w tajemnicze niebo, słyszałem szmer przepływającej wody, który nie miał rytmu zegara w kuchni, tylko wydłużał, godziny i minuty ku nieskończoności świata, a rzeka okrążała kulę ziemską, o której mówił pan Mikołaj Kopernik. To była moja rzeka, wyłącznie moja. Dalej jest, ale nie jest już moją. Straciłem ją wraz z dzieciństwem. Ta rzeka nazywa się Utrata.

*uporać. I jako próbę uświadomienia innym, że doświadczenie bólu może spotkać każdego. I że nie musi to być tylko negatywne przeżycie. Świadomość straty może mieć także wartość. Oducza egoizmu, uwrażliwia na innych, uczy cenić szczęśliwe momenty. A także, a może przede wszystkim, pozwala widzieć straty doświadczone przez naszych bliźnich. Witold pokazuje ten stan plastyczną metaforą. Najbardziej oszczędną w formie i najbardziej trafną. Jego koncepcja jest ponadczasowa i ponad kulturowa. Abstrakcyjna i*



## Znani i lubiani - od kuchni i nie tylko



# Mariusz Kozak

KASIA SUSKI

“Codziennie 25 milionów Polaków ogląda telewizję, a w tym programie zajrzymy do mieszkań ludzi w całym kraju!”. Tak brzmią słowa zapowiadające program telewizyjny pt. „Gogglebox przed telewizorem” emitowany na antenie stacji TTV. Teraźniejszy czas pozwala nam na śledzenie wielu programów telewizyjnych i właśnie jedną z bardzo barwnych postaci, bohaterem wyżej wymienionego programu spotkamy się dzisiaj na łamach naszej gazety. Młody, sympatyczny, ambitny, wyjątkowo kolorowy, zabawny, mający zawsze swoje zdanie Mariusz Kozak. Mój i wasz bohater miesiąca będzie odpowiadał na moje pytania.

Zacznę od tego, że Mariusz jest rodowitym warszawiakiem i od najmłodszych lat marzył o pracy w telewizji. Podglądał pracę telewizji od zaplecza, analizował, jak były tworzone rozmaite programy telewizyjne. Przygoda z „Gogglebox” była losową niespodzianką, nie poprzedzoną castingiem czy w jakiś sposób załatwiona po znajomości. Zaczęło się tak, że Mariusz zgłosił swego życiowego ówczas partnera do programu „Ugotowani” gdzie uczestnicy popisywali się swoimi umiejętnościami kulinarnymi i rywalizowali o nagrodę pieniężną. Jacek dostał się do programu i momentalnie odcinek z jego udziałem okazał się hitem. Mariusz zaznaczył, że Jacek gotuje fantastycznie, interesuje się kuchnią i naprawdę wie co z czym się je. W miesiąc po emisji zadzwonił telefon z propozycją do zdjęć nagraniowych do nowo tworzonego programu „Gogglebox przed telewizorem”. Mariusz z uśmiechem na budzi opowiedział mi, że zgodzili się z Jackiem Szawiołem na udział w tych zdjęciach i wierzcie lub nie; oboje wypadli doskonale (omijając castingi i kolejki po marzenia) i dostali tę pracę. Od tamtej pory dużo się zmieniło w ich życiu. Na antenie programu występują razem, ale w życiu prywatnym ich drogi się rozeszły co wcale nie znaczy, że się nie lubią. Nadal się przyjaźnią i nadal pracują razem występując dla nas w telewizji dostarczając nam masy śmiechu i rozrywki.

Mariusz sięgnął pamięcią do swojego dzieciństwa: „Kiedy dostałem tę pracę, przypomniało mi się, że jak byłem małym chłopcem marzyłem o tym bym zaistnieć w telewizji, los chciał by tak się stało, decyzja o udziale w tym programie zmieniła całkowicie moje życie”.

Zapytany o ulubione odcinki opowiedział o pierwszych. Z przejściem mówił jak to zakupił „nowe ciuszki”, cały zestresowany i przejęty występem czuł się wręcz sparaliżowany. Opowiadał o momencie, kiedy podczas nagrywania programu nagle na jego głowę spadł obraz i choć by to może ciut niebezpieczne to jednak nie obyło się bez śmiechu i takie właśnie momenty zapamiętuje się najbardziej. Odcinki, które są nagrywane w mieszanych parach są także zabawne, bo okazuje się, że prawie wszyscy bardzo się lubią, nie ma rywalizacji, każdy jest siebie bardzo serdeczny i ciepły.

Zapytałam Mariusza co razi go w ludziach. Jego odpowiedź była szybka i mądra i bardzo mi zaimponowała. „Nie lubię ludzi,

którzy oszukują i udają. Oszukują udając bogatych a nimi nie są. Nie jest ważne, ile kto ma pieniędzy, ważne jest jakim jesteś człowiekiem, więc podsumowując nienawidzę fałszu w ludziach. Bardzo lubię ludzi otwartych, uśmiechniętych. Kocham różnorodność i kocham ludzi, którzy szanują różnorodność, którzy są otwarci na świat”.



„ Nie lubię ludzi, którzy oszukują i udają. Oszukują udając bogatych a nimi nie są. Nie jest ważne, ile kto ma pieniędzy, ważne jest jakim jesteś człowiekiem, więc podsumowując nienawidzę fałszu w ludziach. Bardzo lubię ludzi otwartych, uśmiechniętych. Kocham różnorodność i kocham ludzi, którzy szanują różnorodność, którzy są otwarci na świat”.

Kuchnia w domu Mariusza jest także różnorodna, ale w większości przeważają lekkie dania. Sam kocha zupy, które są zdrowe i doskonałe na każdy dzień. Jego pokazową zupą jest zwykła ogórkowa, ale koniecznie ugotowana na kawałku indyka. Ogórki trze na tarce i podsmaża je na maselku klarowanym, co nadaje zupie niepowtarzalny wykwintny smak.

Mariusz ma czystą dykcję a lekka barwa jego głosu jest przyjemna dla ucha i przyciąga niczym lektor w naprawdę dobrym filmie. Zapytany o wyzwania zawodowe, uchylił rąbka tajemnicy, że bierze udział w sekretnym jeszcze programie reality show, który produkuje telewizja polska. Pomysł jest

zapożyczony z żadnej telewizji zagranicznej, urodził się w Polsce. Jak sam zaznacza, u nas nie było jeszcze takiego programu a nawet odważył się powiedzieć, że nigdzie na świecie nie wymyślono takiej produkcji. Więcej informacji na temat formatu tej nowej przygody będzie udostępnione już w styczniu na ekranach waszych telewizorów.

że trzeba się znaleźć w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie. Nie można bać się ryzyka, tak jak ja np. niedawno rzuciłem pracę w korporacji i stwierdziłem, że chwytam świat za uszy: uda się, to się uda, nie to nie, przecież do korporacji mogę zawsze wrócić a to co teraz dzieje się w moim życiu może już się nie zdarzyć nigdy. Trzeba próbować, robić krok w przód, a nawet jeśli czasem zrobimy krok wstecz to myślę, że za jakiś czas zrobimy 2-3 kroki do przodu. Nie widzę innej opcji, ja wyznaję taką zasadę i u mnie wiara w siebie zawsze się sprawdza, polecam gorąco myśleć tym torem i nie oglądajcie się za siebie. Nie bójcie się spełniać swoich marzeń, życie jest za krótkie i bierzmy je garściami”.

Mariusza często nazywają influencerem, choć jak zaznacza nie lubi tego sformułowania, woli być osobą z telewizji i wykorzystywać swoją pozycję do wspierania wszelkiego rodzaju akcji charytatywnych, które kierowane są pod adresem chorych dzieci. Dość dobrze zaprzyjaźniliśmy się w tym temacie, gdyż jak sami wiecie my, Polonia z Kolorado i nie tylko, włączamy się w różne zbiórki pieniędzy dla chorych dzieci w ojczyźnie. Jesteśmy zaprzyjaźnieni w Fundacją Cancer Fighters w Polsce, zbieraliśmy pieniądze dla małej Nineczki Kropeczki i dla lokalnego szpitala w Denver. Mariusz ostatnio angażuje się w zbiórki pieniędzy dla dzieci chorych na MSA. „Leki są bardzo drogie i nierefundowane przez państwo. Dlatego proszę was o pomoc, otwórzcie strony internetowe np. „Się-pomaga” i przekażcie donację, nawet w postaci 1 zł lub 1 dolara. Ważna jest pomoc dla tych chorych dzieci. Pamiętajcie, że trzeba pomagać, bo dobro wraca, bo nigdy nie wiemy, kiedy my będziemy potrzebowali pomocy. Życzę każdemu czytelnikowi by nigdy nie musiał zbierać pieniędzy dla siebie czy bliskich, ale warto pomagać więc czynmy to”.

„Drodzy Polacy mieszkający zagranicą, pamiętajcie i mówcie to wszystkim, że Polska to jest przepiękny kraj, w którym mamy morze, przepiękne Mazury i super góry. Mam do was taką prośbę: namawiajcie wszystkich, żeby odwiedzili Polskę. I nigdy nie wstydzcie się waszego kraju. Ja głęboko wierzę, że większość Polaków to są wspaniali i dobrzy ludzie. Pozdrawiam Was!”.

Takim pięknym polskim akcentem kończę moją przygodę z Mariuszem Kozakiem. Nasz czas był przepiękny ciepłem, serdecznością i życiową mądrością. Jeśli nie zdążyliście jeszcze oglądać „Gogglebox przed telewizorem” to gorąco namawiam! Możliwe, że wy sami w sposób zabawny przyrównacie się do któregoś z bohaterów tego programu i zobaczycie, że komentowanie tego co jest na ekranie nie jest niczym dziwnym czy denerwującym.

Mariusz - dziękuję za Twój czas i do zobaczenia przyszłego lata w Warszawie na obiecanej wspólnej kawce, buziaki!

kasiacol@gmail.com

Zapytałam o marzenia. „Moje marzenie właśnie się spełniają, biorę udział w super-fajnej, ogromnej produkcji telewizyjnej. Uff, trzymajcie proszę kciuki, żeby wszystko wyszło i żeby to był początek mojej kolejnej przygody. Mam jeszcze jedno marzenie, które dotyczy mnie, mojej rodziny i bliskich: abyśmy byli zawsze zdrowi, uśmiechnięci i szczęśliwi”.

Z pytaniem jak realizować swoje marzenia Mariusz równie fantastycznie dał sobie radę, choć przyznał, że jest to trudne do realizacji. „Na pewno trzeba mieć odrobinę szczęścia, trzeba wierzyć w siebie. Czasem przypadek też sprzyja, ale uważam również,



## Polonia w Kolorado

# Klub Polski „Podhale” w Colorado Springs ożywia swoją działalność

JERZY PIOTROWSKI | Colorado Springs



Zmniejszenie ograniczeń związanych z pandemią Covid-19 umożliwiło zorganizowanie zebrania Polskiego Klubu „Podhale” w Colorado Springs w dniu 22 czerwca br., które prowadziła nowo wybrana prezes Klubu p. Diana Bryniarska-Styrczula.

Klub Polski „Podhale” istnieje w Colorado Springs od 1995 roku. Głównym celem jego działalności jest podtrzymywanie polskości, utrzymywanie polskich tradycji kulturowych, organizowanie i wspieranie akcji charytatywnych dla Polaków w kraju i za granicą. Klub jest organizacją niedochodową. Członkiem lub sympatykiem Klubu może zostać każda osoba zainteresowana jego działalnością. Składka członkowska wynosi obecnie 10 dolarów rocznie.

Tradycyjny Piknik Polonijny Klubu „Podhale” odbył się w niedzielę 12 września 2021 roku. Miejszem spotkania udekorowanym biało-czerwonymi flagami był atrakcyjny Fountain Regional Park z małym jeziorkiem z fontanną i urzekającym widokiem na Chayenne Mountain. Pogoda dopisała. Słoneczne popołudnie ożywiały lekkie poddmuchy wiatru. Nawet burza łaskawie ominęła

piknikowe miejsce. Dopisała również Polonia. W imprezie uczestniczyło około 150 osób. Niektórzy przybyli z odległych miejsc np. Chicago. Spotkanie rozpoczęte zostało Mszą Świętą, którą w tym roku celebrował ks. Ireneusz Kuźmiński z Aurory. Po Mszy Św. Prezes Diana Bryniarska-Styrczula powitała zebranych, podziękowała sponsorom i zaprosiła gości do biesiadowania. Bo, oczywiście: posiłek przede wszystkim. Tradycyjnie kielbasa i kapusta góralska i inne dania szybko znikaly ze stołów. Atrakcją był oryginalny moskal z bryndzą - przepis prosto z Rogoźnika.

Konkursy dla dzieci, występy małego zespołu, wspólny śpiew a nade wszystko rozmowy z dawno niewidzianymi sąsiadami, przyjaciółmi dodatkowo uatrakcyjniły spotkanie i wypełniły czas bez reszty. Dużym zainteresowaniem cieszyła się loteria fantowa. Główna nagroda - laptop powędrowała do domu pp. Fryców w Canon City.

Organizatorzy, zdając sobie sprawę z pewnych niedociągnięć, dziękują Wszystkim za udział w spotkaniu. I już teraz zapraszają na kolejny Piknik 2022 z zapewnieniem, że będzie tylko lepiej.

DO ZOBACZENIA ZA ROK!



ZDJĘCIA: JAGODA KUBALSKI





# Polonia w Kolorado



**LISTA SPONSORÓW PIKNIKU W COLORADO SPRINGS:**

- RAINBOW LODGE (Eric & Janina Bala)
- LA BAGUETTE (Antony & Ewa Róg)
- L&A CUSTOM CABINETS (Leszek & Ewa)
- CHATEAU MOTEL (Andy & Bernadette Fiedor)
- ALEKSANDRA FIEDOR
- CIRCE S MOTEL (Maria Szczech)
- KANIA PROPERTIES (Wojtek & Sofia)
- MICHAŁ KANIA
- WROBEL PROPERTIES
- PIKES PEAK INN
- DANUTA I JOZEF CZYSZCZON
- AMERICAN FAMILY INSURANCE (Michael Janzen)
- ELLIOTT CHOROPRACTIC
- TOYOTA MOTOR CITY SERVICE DEPT
- IMAGE BY DESIGNE (Vicky & Kelly)
- IRENA JANOWIAK
- DANIEL & ELA CZYSZCZON
- HALINA DĄBROWSKA
- GUSTEK RAK
- ELŻBIETA FILIP
- ALPINE INN JAN BRYNIARSKI
- KRYSTYNA I ANDRZEJ MROZEK
- MAREK SOLAK
- ANNA I JAN STOCH



ZDJĘCIA: IWONA MAZUREK





## Profesjonalne porady

# Ekonomiczne

## fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

### Ekonomiczne Ciekawostki - Quizowo

Wskaźnik rozwoju społecznego (HDI) bierze pod uwagę oczekiwaną długość życia, jakość systemu edukacji i zamożność mieszkańców. Który kraj w ostatnich latach uzyskuje najwyższą wartość HDI?

- Katar
- Singapur
- Stany Zjednoczone
- Norwegia X

Od 2009 roku niezmiennie najwyższe HDI osiąga Norwegia, a na drugim miejscu jest Australia.

W stolicy pewnego kraju, w głównej siedzibie banku narodowego widnieje informacja „Zamknięte do odwołania”. Który kraj jako jedyny na świecie zbankrutował?

- Tuvalu
- Republika Środkowoafrykańska X
- Wyspy Świętego Tomasza i Książęca
- Zimbabwe

Republika Środkowoafrykańska w 2013 roku posiadała najniższe PKB na mieszkańca wśród 185 ocenionych przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy krajów świata. Od 2012 roku w państwie trwa wojna domowa.

Którą walutę dotknęła największa odnotowana w historii hiperinflacja?

- jugosłowiański dinar
- dolar Zimbabwe
- węgierskie pengó X
- polski złoty



Zimbabwe 1000000000000000/ 100 trylionów dolarów 2008

Na Węgrzech po zakończeniu II wojny światowej największym nominatem był banknot 100 000 000 000 000 000 pengó czyli sto trylionów, a inflacja wynosiła 41,9 bilarda % w skali miesiąca, co oznaczało podwajanie się cen przeciętnie co każde 15 godzin. Gdy w sierpniu 1946 roku wprowadzono tam forinta, przyjęto przelicznik w którym jeden forint otrzymał wartość czterystu tysięcy kwadrylionów (gdzie kwadrylion to jedynka z 24 zerami) pengó.

Czego dotyczy paradoks wody i diamentu?

- fizyki
- religii
- ekonomii X
- geografii

Paradoks wody i diamentu to paradoks sformułowany na polu ekonomii przez Arystotelesa: „Dlaczego woda, która jest niezbędna do życia, jest tania, podczas gdy diamenty są bardzo drogie, choć można się bez nich obejść?”. Paradoks ten nie znalazł rozwiązania przez ponad dwa tysiące lat. Dopiero dokonania szkoły austriackiej pod koniec XIX w. i zastosowanie przez jej przedstawicieli rachunku marginalnego w analizie ekonomicznej pozwoliło na wyjaśnienie pozornej sprzeczności.

Współczynnik Giniego opisuje zróżnicowanie w zamożności mieszkańców danego kraju. Który kraj szczyci się największą równością społeczną?

- Stany Zjednoczone
- Holandia
- Japonia
- Szwecja X



Foto: Ulice San Francisco 2020

Wskaźnik Nierówności Społecznej dla Szwecji jest najniższy na świecie. Jest on dwa razy niższy od wskaźnika dla Stanów Zjednoczonych, które charakteryzują się dużym rozwarstwieniem społecznym na bogatych i biednych.

Fizjokraci uważają, że najważniejsze dla państwa jest:

- Uprzemysłowienie
- Rolnictwo X
- Zwiększanie potencjału militarnego
- Utrzymanie jedności etnicznej

Fizjokracyzm to szkoła ekonomiczna stworzona w XVIII-wiecznej Francji. Jej zwolennicy twierdzili, że praca, rolnictwo i ziemia to jedyne źródła bogactwa. Uprawa roli jest według nich siłą rozwoju społeczeństwa.

Co oznacza słowo kontyngent?

- Obowiązkowe dostawy na rzecz państwa X
- Obowiązkowy czas służby wojskowej
- Inna nazwa na pobór obowiązkowy
- Obowiązek

Kontyngent - obowiązkowe dostawy na rzecz państwa, np. kontyngenty wojskowe, kontyngenty żywności. Jest to ustalony przez władze publiczne ilościowy limit dotyczący korzystania z pewnego prawa lub zakresu partycypacji w pewnych nakładach.

Które województwo w Polsce ma największą lesistość?

- podlaskie



Foto: Lasy lubuskie

Czebol to nazwa koncernów przemysłowych w którym państwie?

- Maleszja
- Japonia
- Korea Południowa X
- Chiny

Czebol (kor. związek finansowy) to południowokoreańska forma konglomeratów, koncernów. Do największych czeboli zaliczono Daewoo, Hyundai, Lucky Goldstar (dzisiejsze LG Group) i Samsunga. Powstały w latach 70. z małych firm prywatnych. Były popierane przez władze wojskowe, wspierające planowanie gospodarcze i dyscyplinę wewnątrz przedsiębiorstw.

Cena pewnych akcji wynosiła \$10 dwa dni temu. Wczoraj zanotowano spadek o 50%, ale dziś nastąpiło odbicie i cena wzrosła o 50%. Ile kosztują teraz akcje?

- \$10
- \$12,5
- \$7,5 X
- \$20

Cena akcji wynosiła \$10 dwa dni temu. Wczoraj spadła o 50%, czyli do \$5. Dziś zaczynając od \$5, wzrosła o 50%, czyli o \$2,5 - ostatecznie osiągając \$7,5.



**Waldek Tadla**  
Managing Broker

**"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"**

TADLA & TADLA REAL ESTATE GROUP  
Świadczy pełny zakres profesjonalnych usług w dziedzinie wynajmu, kupna i sprzedaży każdej nieruchomości na terenie stanu Kolorado. Ponad 1000 ofert zamieszczonych ekskluzywnie na naszej stronie internetowej:

**www.TadlaRealty.com**  
**Tel: (720) 935-1965**





## Polska Parafia pod wezwaniem św. Józefa



# Zachęta do modlitwy różańcowej

STANISŁAW MICHAŁEK SCH

**K**ilka tygodni temu przeżyliśmy uroczystość beatyfikacyjną matki Elżbiety Róży Czackiej i kardynała Stefana Wyszyńskiego. Cieszymy się, że mamy nowych orędowników u Boga a życie błogosławionych dla każdego może być inspiracją, jak w trudnych czasach i niełatwych okolicznościach życia jeszcze bardziej zbliżyć się do Boga i wzrastać w świętości, do której On powołuje każdego człowieka.

Nowi błogosławieni naszego narodu byli ludźmi wielkiego czynu, ale też i głębokiej modlitwy. Szczególnie bliskie im było nabożeństwo do Matki Bożej i

A Ewangelia, to zbawczy dramat Boga Człowieka, który wszedł w naszą człowieczą historię. Jego przyście do nas było i jest przychodzeniem radości, cierpienia i chwały. I jakże to wspaniałe, by móc takie właśnie chwile przeżywać z Maryją, Matką Jezusa która została nam dana przez Niego za naszą Matkę i naszą Orędowniczkę.

Dogłębnie doświadczył tego także bł. kard. Stefan Wyszyński. Trzyletnie internowanie (1953-1956), które dla niego było czasem cierpienia, niepewności i modlitwy a nade wszystko czasem osobistych rekolekcji z aktem osobistego oddania się Matce Bożej, przyniosło

nie utraciły na aktualności a zyskały autorytet błogosławionego. I tak:

„Różaniec to łańcuch bezpieczeństwa na stromej skale szczytów górskich. Nie wolno się zatrzymywać na żadnej tajemnicy. Trzeba iść dalej. Bo pełnia życia jest u szczytu...”

„Sięgajmy do myśli Bożej w rozważaniu życia Chrystusa na tle radosnych, bolesnych i chwalebnych tajemnic - pogłębiajmy w sobie zrozumienie głównych prawd wiary świętej:

abyśmy mu poświęcili wszystkie wolne chwile.”

„Szczególnie zadbajmy o to, by przywrócić w domach rodzinnych piękny, stary zwyczaj kończenia dnia wspólnym różańcem.”

Błogosławiony kard. Stefan Wyszyński mówił: „Weźmy różaniec do ręki. To pokorne, a tak skuteczne lekarstwo na dni nawet najgroźniejsze”.

Czy w obecnych czasach nie potrzebujemy skutecznego lekarstwa? A gdy jeszcze przypomnimy sobie, że do modlitwy różańcowej wielokrotnie



modlitwa różańcowa. Aspekt społeczny działalności błogosławionej Róży, by dać osobom niewidomym maksimum samowystarczalności i samodzielności, łączył się ściśle a aspektem religijnym, by razem tworzyć pewną całość bardzo spoiwą”. Dzieło, o którym napisała, że jest: „(...) z Boga i dla Boga i innej racji bytu nie ma. Gdyby zoczyło z tej drogi, niech przestanie istnieć”. Błogosławiona matka Elżbieta Róża Czacka czerpała swe siły z modlitwy i modliła się do ostatniego tchnienia. Chorowała dziesięć lat, a w agonii, która trwała dwa długie tygodnie, nie wypuszczała z rąk różańca. „Ostatni obraz – ślad jej życia, to różaniec w jej dłoni. Przesuwała ziarnka różańca do ostatnich chwil, a gdy różaniec wysunął się z dłoni, szukała go niespokojnie, aż go jej podano” – mówił prymas Stefan Wyszyński na jej pogrzebie. Dobrze rozumiała, że Różaniec to skrócona Ewangelia.

wielkie duchowe owoce całemu Kościołowi w Polsce. Prymas wyszedł z internowania z programem narodowych rekolekcji – dziewięcioletniej Wielkiej Nowenny (1957-1966), wyrastającej z Jasnogórskich Ślubów Narodu, złożonych 26 sierpnia 1956 r. na Jasnej Górze. Błogosławiony Prymas Wyszyński wierzył, że “Maryja jest w stanie przemieniać ludzkie życie i serca, ponieważ sam tego doświadczał”. – Zdecydował, że to dzięki Maryi uratuje naród i dokona odrodzenia. Tak też się stało: Wielka Nowenna przyniosła wielkie owoce duchowe, doprowadziła do pogłębienia świadomości religijnej oraz dała ludziom poczucie jedności. Również przekonanie, że wolność można uzyskać i pielęgnować tylko wtedy, gdy jest jedność i zgoda.

Niechaj więc zachęta do codziennej medytacji Modlitwy Różańcowej będą myśli Prymasa Tysiąclecia, które nie

Wcielenia Syna Bożego i Odkupienia Świata.”

„Może to być dla nas wszystkich pociechą w naszym trudnym, codziennym życiu. (...) I gdy my na tyle problemów rady nie mamy, zostaje jedno: mieć w kieszeni różaniec i modlić się za tych, którzy nam przyczyniają tyle udręki we własnej Ojczyźnie (...) Módlmy się za tych ludzi. Przeklinanie nic nie pomoże. Powtarzanie sobie różnych plotek czy dowcipów politycznych, też nic nie da. Ale, modlitwa może pomóc. Ona zdolna jest oświecić umysły, poprawić wolę ludzką.”

„Żyjmy się z różańcem tak, abyśmy go stale odmawiali, abyśmy łatwo doń wracali,

wzywała Matka Boża podczas Jej licznych objawień, to nie pozostaje już nic jak tylko chwycić za różaniec i uczynić go częścią każdego dnia (nie tylko tego miesiąca, który modlitwie tej jest poświęcony) ale całego swego życia. Gdy na dwa dni przed swoją śmiercią, zapytano o Pio, co miałby ważnego do przekazania ludziom, odpowiedział: „Chciałbym zaprosić wszystkich grzeszników z całego świata, aby kochali Matkę Bożą. Odmawiajcie zawsze różaniec. I odmawiajcie go tak często, jak tylko możecie. Szatan stara się zawsze zniszczyć tę modlitwę, ale mu to się nigdy nie uda. To jest modlitwa Tej, która króluje nad wszystkim i wszystkimi. To ona nauczyła nas modlić się na różańcu, tak ja Jezus nauczył nas mówić Ojciec nasz.”



## Skarby Podhala



# Jasiek Stopka Królón wspomina

SPISAŁ - FRANCISZEK ŁOJAS KOŚLA | Poronin

**J**o nigdy nie opuścił Podhala, bo jo był urodzony w Stanach Zjednoczonych w Cikago w 1930 roku w Stockyardzie.

Moi rodzice: Jasiek ociec z Wróblówki a matka Agnieszka Pawlikowska była urodzona w Zaskalu. Pocątki były trudne, była depresja. Robota nie istniała. Było trudno znaleźć prace, ale moja matka robiła w (...) kampany. Jak ja byłem urodzony, dwa roki po tym ja dostał róże tzn. skaleczenie, dlatego ja dostał krótkom noge, bo uderzyło mnie w biodro. Syćka mi godali po góralsku: „Jasiek, chodź równo!” Ale jak po tym, mój wujek Komperda przysał, to się złościł, jak Rodzice wrzesceli na mnie „Jasiu idź równo...”. Pedziół, Jasiu leż na tyn podłoge, przynieś miare, to wtedy to było jak miał 17 lat to była pół cala krótszo.

Potym rok przed moim ślubem, ja miałem 23 roki, żona miała 20, trzy roki młodso od mnie. Ja poszed do mojej, dostałem prawdziwe zaświaczenie i lekarz mówił do moi rodzice, że on ma krótkie biodro, że mam rymatyzm i to mi zostało na cały czas. Moi rodzice mieszkali 5 lat w Stockyardzie 4339 South Paul. Pote zmienilo to i kupili małym drewnianom chatupe na 3640 S. Richmond w Chicago, to było na tym dzielnicie od „Pięci Braci” (w pobliżu kościoła pod wez. Pięci Braci Męczenników”). Kiedy jo posed tamoj, byłem ministrantem. Kiedy roku, roki temu, kiedy ja miałem 15 lat oni kupili chatupe na 5156 S. Kolin i to jest kiedy mój ojciec spotkał swoją siostrę. Kiedy on stoł w ogrodzie. Przyjechała do mnie moja kuzynka Kościelniak z matki. Kiedym spotkał mój wujek, nie był góralski. Kiedy moja ciotka i Jasiek Kościelniak mój kuzynka mąż oni budowali ten chatupe, ani nikt nie przysał dawać mój ciotka pomoc. Budowali sami. Jak to jest nas naród, chwałą cie chwałą, a majom cie w dupie. To było zbudowane Wróblówce. Tyn chatupe co wystawione w 1830 roku.

Kiedy ja posed do skoty „Pięci Braci” na 8 lat, potem gimnazje, gdzie ja spędzał 4 roki. Na pocątek ja nie był dobry chłop do nauki. Pote na drugi rok ja dostał list, że musze dawać do mojej matki i ten człowiek co rządzi tym szkota mówi do moja matka prosto: Kiedy on nie poprawi, on będzie wypędzony od szkoły. Ja dostał po mordzie, ona sama mówiła po angielsku, mówiła, że on będzie polepszy. Ja polepszył tak, że ten gimnazjum College dawała w drukarni prace całe życie od młodości. Jo pote tamoj, kie my mieli tramwaje tutaj, to było na Central, co budynek stoi teraz, że robią obywatelskie papiery. Jo posed kilka razy tamoj, bo nese ludzie, innej narodowości posli tamoj i nagrali na taśme i ty musis iść domu usłuchać, ale kiedy oni przysli do mnie, ja był jak nauczyciel. Tyn chłop co ma tyn biznes na ten Centrali, to było ja spotkałem ten Broniek, on mówił, że rodzice pochodzą od Wróblówka. Po tym skrós to, mój kuzyn Władek, jego syn Stasek broł ślub, ze ja poseł piersy raz do Wróblówki na wesele, było wsićko „Brama”... Jo był tak pijany ze dwa dni, ze nie można chodzić. Pieter Stopka, on był wykształcony księdzem.

Mój dziadek przyjechał tutaj pierwszy raz tutaj i pociąg zabił mój dziadek, ale ludzie nie wiedzieli korzystać o to. (odszkodowanie) Mam zdjęcie jak moja matka jest ubrano po góralsku. Mój dziadek, mój ojciec, moja matka, moja żona leżą na cmentarz „Zmartwychwstania Pańskiego” w Justice. Mają duży pomnik „Pod Twoją Obroną”. Mój wujek Broniek jest domu nazywany Gacek, moja ciotka Hanka była nazywano Polin i ona



Jan Stopka Królón przy barze w Domu Podhalań w Chicago, 1993 rok | Fot. Fr. Łojas Kośla

mieszkała w Michigan, ale na końcu ja zawsze myślał, że mój wujek Broniek jest urodzony w Polsce a on był urodzony w Wisconsin. Ja nie wiedział o tym.

Ja miałem dobre życie tu. Kiedy ja był żyniaty już, ja dostał dobry samochód. To jest na drugą stronę tej parafii, my dostali tyn chatupe, rok potem oni zbudowali tyn kościół. Mój syn był piyrso co był krzony tam i to było prywatny dom i tyn matka miała dwa syn. Przysli chłopy, matka powiedziała: Chłopy, ja sprzedać nas majątek. Oni byli ubrani zwykle, to było księdze. Oni (wy) żytkowali od matka dudki (wycygnąć i spożytkować, wykorzystać). Pote ludzie (matce) mówili ty powinien mieć twoje ocy otwarte. Tyn probosz co był tamoj na krótki czas, jo myślał, że był dobry chłop, jo robił tamoj w drukarni, ja dostał tyn duży obraz. Matka Boska miała w ręce. Ja przysed do ten plebanii, mówi, ja mam coś dla ciebie, ładny obraz, ale ja mówię: „Co ja mam robić z tym?” Wsadzis, gdzie ty masz miyjsce. Ja podar, skurczybyk, ja wyszed. Księdz nie jest grzeczny, jak dostają coś za darmo.

Ja mieszkał, moje dzieci na Midway, byłem młody, ja dostał bardzo ładny samochód od pani matka, po góralsku teściowo. Mój teściowej umar. OK, jo nie bytek tyz aniołem. To, że jestem górolem, to jest skrós moja ojciec i moja matka, bo ja pochodze od góralskom pochodzenie, bo moja matka pochodzi od Zaskale, mój ojciec od Wróblówka. Ja będę mówić od moji ojca. On przysed tutaj, myśle, miał 14 lat, tyn chłop Andrzej Rapacz i byli sąsiadem i do dziś dnia jest sąsiadem. Kiedy oni przyjechali tutaj, Rapacz Jędrak był krótki chłop, żona była Agniyska, ona pochodziła z Marusyny. Ociec z Rapacem obydwa przyjechali do

Amaryki na ten sam okręt w 1911 roku. Oni wypendziyli ojca, bo miał zawse kłopoty. Mój ojciec i matka urodzeni w tam wieki w 1896, ojciec jest na 14 luty, moja matka 12.08, tego samego roku obydwa, nazywalimy ich „bliźnioki”.

Rapacz miał trudności z angielskim, pote mieli kure (gazdówke). Pote posli na góralskom zabawe, tańcowali. Oni mieli trzy synów i jednom córke. Dzieci tańcowali jak dziś tańcujom po góralsku, to było na Roberts Road. Od złości sąsiady spolyły tyn gazdówke. Potem ona miała Agnieszka jak moja matka. Potem ona mówiła do męża: Jędrak, my będziemy kupić drugom. Władek był nostarsy, potem Henryk, Stasek i Ewa. Matka kupiła 12 mały świnię, kupiła gospodarstwo. Oni robili z miodem i oni robili wino. Kiedy oni widzieli, że to było spolone. Kiedy II wojna wybuchała oni korzystali o to. Robiły ciężko, bo mieli świnię, mieli trzy syny i mieli pomoc. Agniyska w gumowych butach woziła gnój. Pote oni musieli wybudować stajnie na świnię. Kiedy oni zrobyli tyn stajnie, nowy płyta, oni musieli nad to nowo płyta łoć ojo, oni nie dbali o stary o brudno, żeby te świnię nie dostały rymatyz, dały więcej pieniądze na to. Oni rośli te pszczoły i oni mieli te góralskie posady. Oni robili swoje wino. My tam chodzili. Matka mówiła do mnie: Jasiu, co jest z tobą! Musimy cie szukać. Jo był tak pijany, ojciec mi wsturzył palec w garło i to było jak krew cyrwone. Rafacze kupił ten majątek i w sądzie trwało 10 lat, ale robili jak mule.

Kiedy my miyszkali na Kolin i Rychmont pamiętam jak my kisili kapuste po swojemu. Glin (garnek gliniany) my dostali, mój kuzyn Broniek go ukrod. My mieli, ty siedziół na stół, na drugi stół i to było na podoku. Mieli śtyry

nozy, były moje roboty. On zawse ustrzyg moje włosy, wnuk. My mieli piec ogrzywany z wongłów, lodówke z lodem. On kupił 20 centów, 20 funtów lód i kiedy to roztopiło, to było duży beczone, to było mój obowiązek. Po tym to było cias. Ja nie wiem dlaczego ja z powrotem pasek on robi z tym bzitwom. Matka wiedziła, mówiła: „Jasiu, nie rób to!” Ojciec zapomniał to. To było to zidowskie miyjsce można kupić tanie rzeczy. Ja poszed z ojcem kupił ten pas. On zawsze robił z marmurem. To jest prawdziwy marmur. Ja robił z tym, to jest sztuczne szkło. My przyjechali do domu. Jasiu pamiętaj, że ty spolul ten pasek /32,37min. (śmiech), ale to było dobro rodzice.

Ja mam to, nóz moja matka. Óna robiła na Union Station, musiała na kolanach wymyć tyn granet, podłoge tamoj. Orajt! Jo jest nojstarsy. Moja matka mówiła: Jasiu musis wrócić przed czwartą. Rzuciła nozem we mnie, bo przysedek za późno i była się spóźniła do pracy. Ty mos drugom ręce na to go rygtyk na to i decyt. Ociec nigdy nie wiedziół, że mo rodzice Wróblówce, on myślał od II wojny światowe, że było syćko zabite, że oni umierali. Mój kuzyn Stasek Stopka Krolon, on był wykształcony księdzem tamoj w Krakowie. Moja ciotka jest z Orawy i ona zyje i ma 103 lat staro. Ja mam nagranie, kiedy tańcowaty po góralsku. My mamy muzykanty w nasej rodzinie, ale mój ociec i jo umielimy ino gwizdać po góralsku. Ojciec robiył z marmury ten stół i on był tak zgrabny jak prawdziwy górol. Miał dwa piętrowy dóm i było potrzebne fugować ten dóm. Matka miała ogród prze chatupom. On dorobiył różne zieczny na fugowanie. To trwało miesiąc i pół, kie skończył to fugowanie. Kiedy przysli do sąsiada fugowace, oni spytać moja matka: „O pani, kto zrobił to?” - Mój mąż.



## Skarby Podhala

On robi z tym?" - Pirsy raz w zyciu robił, ale to fugowanie jesce trzyma się cegły. Kiedy on fugował komin, lubił mieć mocne trunki.

Ja nie wiedział mam więcej kuzyn Marysia, rešte jest Wróblówce. Józek, kiedy wojna skóńczyła, on spędził 10 lat z ciotkom, óna myślała wrócić do Polski z powrotem. Józek umiał dobrze czytać i pisać polsku. Nik nie wiedział, my mamy kuzyn. Kiedy ty dostali te strągi (pstrągi) on z łowił te strągi ze mnom, mam zdjęcie, miał stare buty na Archer Ave. Kiedy mają te strągi, on złapił na rogu 88 Archer Ave w Lemont, jest rzeka tamoj. On złapił rękami jeden strągów, jo 21. Jak my pojedli, to musieliśmy dwa dni wycisnąć swoje żołądek. Kuzyn umar, on nie posed na nazwisko Stopka.

Józef Króziel od Wróblówka, kie my posli do Indiana, Wisconsin, mój obowiązek był, wspominać źle o to, ón miał wypadek, mógł zgubić życie, Ón mo tutaj całom rodzinie. Jo był z ojcem na piysym zebranie Koło Wróblówka na Milwaukee Ave i Paulina. Potem, to było niedziele. Ja nie wiedział kto to był. Pukali na drzwi, ojciec poznał kto to jest i oni mówili, żeby się poskładać na te Koło Wróblówka. Ojciec powiedział, że ty Jasiu musis ze mnom iść, bo mos góralskom krew. Jo nigdy nie zabocem, to było niedziele. My siedzieli tamoj, kiedy te ludzie wyšli, przechodzili przez te drzwi i widzieli ojca Jasię Krolon. Ja podpisał to, ja już wiedział, ja nie myślał, to był już mój obowiązek. Potem my mieli zebranie, w jesieni 1981 wybiyrali Józek (Króziel), potem Franek Bielański. Mnie zrobiyli, za jaki cas, Dyrektorem w 41 Kole Wróblówka przy Związku Podhalan w Ameryce Północnej.

Pote było bardzo dobrze, pote ja byłem drugi raz Wróblówce, kiedy budowali nas kościół świętego Jana Chrzciciela, to pracowników byli od Cieški (Czesi). Moje nazwisko jest czeski. Moja synowa jest z Grecji, to ona posli na wakacje - urlop w Nowym Jorku, nie Batory, okręt Bremerhawn (port w Niemczech) i ona sukata Stopka, Stopka.

Ja nie mam z nikim iść, bo to jest otwarte w niedziele, te duży biblioteka od dwunastu do pięto i na siódmym piętrze jest kobieta polska i mają polskie książki do frasa, ale na drugim piętrze jest po czeski. Pote jo tamoj i jesdem ciekawy oglądać nase nazwisko Tylka. Majom tyn drukarnie, jo posed tamoj, bo jo mom za darmo. Ucinajom stare książki, jo wiem, bo jo robił z tym i majom tyn klij, oni zrobili jak nowa książka. Matka była lepo w angielskim bo ona przyjechała tutaj kie miała 10 lat. Rodzice miyskali na 43 Hermitage. Była tam skoła, która do dziś dnia jest i ma więcej 100 lat. Moja ciotka Poli (Paula), ja nie wiedział, ze ona ma mąż amerykan, on jest Brónek Gacek i kiedy moje kuzynki poszli do szkoły, nie wiedzieli nic po polsku. Moja druga ciotka Hanka, co była najstarsza to mieszkala (rodzeństwo: Hanka, Agnieszka matka, Pała (Paula), Józek Pawlikowski. Óni mieli dwa dzieci: Józek i dzywcynaka jak kwiat, ona miała na imie Narcysa.

Pote, kiedy my mieszkali gdzie była apteka. Ja nie wiedział, złości mnie do dziś dnia, ze mój wujek wiedział, ze to jest moja kuzynka i jej mąż był aptekarzem, dlacego on nie mówił do mnie: Ej, Jasiu, to jest twoja kuzynka. On miał dobre ścięcie (szczęście) z żonom, óna była Kaśka. On był dobrym pracownikiem, miał dobre leki, on lubił

pić, ale Kaśka, moja ciotka nie lubiła mój wujek. Mój wujek i Narcysa nie lubili mój ojca. Pote jo na stare wieki zrozumiał, że oni rzucili wagiel na mój wujek, to jest, jak można matka niesprawiedliwa kręcić dzieci mózg. Pote było bum, bum, bum.! Sześć lat temu ja oglądał gazetę amerykańska, Józek Pawlikowski, ja myślał, że miyskał w Stockyardzie, gdzie ja był rodzony. On był Stykyn.

Mój ojciec był rybierz i grzyby, kiedy jede raz na jeziora, nazywane to było Mayfield Burbank. Ja miał rękawice, ja nie wiedział, zie to było karp co wozył, bestyjo, 50 funtów - mam zdjęcie. Jo zawsze miał obowiązek ość do karcmy. Jasiu, dalej o bendziemy wędzić, pote ukrot na pół, ja dostał ćwierć, to było za wiele. Za dwa tydzień, jo posed z ojcem, my dostali talerz. Ukraił, kość był jak palec. Piwo za darmo, Stopka idzie Królon! Ja pamiętam, kiedy Dopenhaven był na 51 między Californią a Western i Rapacz dawał donacje 10 tysięcy wtedy. Był chory, poseł do nalepszy spytol do w Nowym Jorku i tam umar.

Ojciec znał „podpinkin”, jest podpinkin tera, kie idzie dysk, w drugi dzień tamoj „ślimoki-maśluki”, zaś „koziobroda” rośnie, kie jest stary pniok. Ojciec mówił, nigdy nie wykopać z ziemi ino nozem. Było tego 20 funtów (grzybów). My przynieśli to, moja żona była tamoj. O, ho! Teraz mamy robote. My wrócili od grzyba około dwunasto. Kiedy my zrobiyli te małe popieńki, duzy dwa torby. My robiyli różańce, my posli na śnurek i na strychu wysuszyć to. Jo załuje, ze nase zycie nie jest jak grzyby.

Ja mam trzy syny, 11 wnuków i 10 prawnuków. Jeden syn Dariusz godo po polsku, jest wdowiec, on mo bardzo ciężkie zycie z żoną ajryskom. Kiedy mój syn zachorował, on miał kłopot z żołądek, oni posli spytol, to było góralski lekarz od Warszawy, on wiedział ze miał ziołądek do góry nogami. Kiedy ja potkał się tyn spytol. Dariusz lubi góralskie jedzenie. Moja teściowa była zgrabna, ona była krawca.

Ja był tutaj, jak Święty Ojciec był na „Pięci Braciów”. Jo musioł być, Józek Króziel siedziół koło mnie. Dłaciego polski naród nie cimo do kupy jak Meksykany? Moja matka umarła w 1987, miała raka na obydwie piersi, miała 82 roki. Ojciec 87 na serce. U mojej rodziny ojca wszyscy umierali na serce. Ja musie dożyć tak jak moja ciotka do setki.

Ja naleze Koło Literackie tez. Franciszek Łoza Kośła cytotek twoje zycenie na Sejm ZPPA: „Pomyślnych i zgodliwych obrad nad kształtem drogi przyszłej”. „Ocalmy stowo, a Słowo nas ocali, niechaj nam będzie zawsze na ustudze, abyśmy w Nim godnie na wieczność przetrwali, Bracia wy moi, ja was tylko budzę”.

Stuchojcie Franek Łoza Kośła, jo nie wiys jak się cieśe na tyn dzień z tobom Ja wiem, co godom. To moje spomnienie, to nowe istnienie na świecie. Ja umrym, to byndzie święty Jasię Stopka Królon...

Przeprowadził wywiad i opracował:  
Franciszek Łoza Kośła

## Przychodzimy, odchodzimy...

**Antoni Rutkowski**  
8 maja 1931 - 21 września 2021



Pograżeni w wielkim smutku zawiadamiamy, że dnia 21 września 2021 roku odszedł do Domu Pana nasz **kochany Przyjaciół i Rodak Antoni Rutkowski**.

Zmarł w otoczeniu kochającej Rodziny w Pensylwanii, w domu opiekującej się nim w chorobie córki Anny Rutkowskiej. Antoni był mężem zmarłej 22 stycznia 2020 roku Jadwigi Rutkowskiej, z którą mieszkali przez 22 lata w Westminster, Kolorado. Państwo Rutkowscy byli szanowanymi członkami Polskiej Społeczności, jak również lojalnymi parafianami Polskiego Kościoła w Denver.

Msza pogrzebowa oraz pochówek w obrzędzie chrześcijańskim odbył się we wtorek 28 września 2021 r. o godz. 11.00 w kościele Matki Bożej Królowej Pokoju w Gilbert, PA.

Zostaliśmy błogostawieni obecnością Antoniego i Jadwigi w naszym życiu. Niech spoczywają w pokoju wiecznym - Amen.

- Polonia w Kolorado





Różności

# Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIJEKO

ZMIANY U WOJEWÓDZKIEGO

Kuba Wojewódzki - największa gwiazda stacji TVN w ubiegłym miesiącu zapowiedział zakończenie współpracy z TVN i przejście na największą stację streamingową (YOU-TUBE?). Jego programy cieszą się wielką popularnością i showman z Polsce jest kimś w stylu Howarda Sterna w wersji light. Podczas swojego programu Kuba przepytuje swoich gości, często zadaje im dosadne i podchwytliwe pytania a same wywiady są przerywane w momencie, kiedy do studia wchodzi atrakcyjna i roznieglizowana wodziarka, która napętlina wodą szklanki Wojewódzkiego i jego gości. Momentowi, w którym do studia wchodzi wodziarka zazwyczaj towarzyszy muzyka i podziw wszystkich w studio. Temat wodziarek Wojewódzkiego od lat ma zarówno wielu zwolenników jak i przeciwników, obecnie wyszło na to, że tych drugich jest więcej i wodziarek u Kubę nie będzie. Może pojawią się wodziarze?

GADUŁAWKA W KRAKOWIE

Na krakowskim Kazimierzu stanęła pierwsza w Polsce „gaduławka”. Jest ona wzorowana na brytyjskich Happy To Chat Benches, ławka ma zachęcać ludzi do rozmowy i walczyć z samotnością. Zdania na temat projektu są podzielone; część społeczeństwa cieszy na projekt, część woli wypoczywanie na ławce bez obowiązku rozmowy z tymi, którzy się przysiedli...

SĄSIEDZKIE NIESNASKI

Małżonkowie z wielkopolskiego Roszkowa zażalili policję w Jarocinie o zakłócaniu ciszy nocnej przez koguta sąsiada, z którym graniczą ogrodzeniem od 7 lat. Właściciel koguta tłumaczył, że koguta uciszyć nie może, bo w kurniku upał i latem trzeba okna otwierać. - Powiedziałem, że jak się zrobi chłodniej na dworze, to koguta już nie będzie słychać. Zawiadomienie zostało przyjęte i policja przesłuchała strony sporu. Na miejsce zdarzenia przyjechał dzielnicowy, który obejrzał kurnik i wypytał okolicznych sąsiadów na temat zakłócania ciszy nocnej przez koguta. - Ostatecznie odmówiliśmy wszczęcia postępowania ze względu na brak cech wykroczenia - wyjaśniła rzeczniczka policji. Kogut żyje i pieje do dziś.

NOWE FILMY NA POLSKICH EKSPANACH

Polska kinematografia nie próżnowała w czasie pandemii i wyprodukowała kilka interesujących produkcji. Na uwagę zasługują

dwie, które choć niewiarygodne, bazują na prawdziwych historiach produkcji. Film Jana P. Matuszyńskiego „Zeby nie było śladów” opisuje historię Grzegorza Przemyska, licealstę pobitego śmiertelnie przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. W filmie pojawiają postaci z PRL-owskiej historii Polski (Popietuszek, Kiszczak, Milewski) a poruszona jest nigdy nie rozwiązana do końca sprawa zabójstwa młodego chłopaka. Film wszedł na ekrany polskich kin pod koniec września. (Film będzie pokazywany na tegorocznym Denver Film Festival). Kolejnym filmem o nieco mniej mrocznym temacie jest „Najmro. Kocha, kradnie, szanuje” czyli historia Zdzisława Najmrodzkiego - polskiego celebryty półświatka. Najmrocki zastąpił obrabianiem Pewexów oraz tym jak seryjnie ośmieszał PRL-owskie władze uciekając seryjnie po zatrzymaniu przez MO. Tytułową rolę w filmie gra Dawid Ogrodnik - niestety niepopularny obecnie aktor, którego mogliśmy ostatnio oglądać w Rojst 97 - produkcji Netflixa.

USA OTWIERA GRANICĘ

Od początku listopada do Stanów Zjednoczonych będą mogli przyjeżdżać podróżni w pełni zaszczepieni przeciw COVID-19, będą jednak musieli przedstawić też negatywny wynik testu na koronawirusa i nosić maski - poinformował w poniedziałek Jeff Zients, koordynator Białego Domu ds. pandemii. Obecnie do USA mogą przylatywać tylko obywatele USA oraz posiadacze zielonych kart.

MILWAUKEE Z REKORDEM ZABÓJSTW

W Milwaukee, największym mieście w amerykańskim stanie Wisconsin, doszło w minionym roku do 189 zabójstw. Chociaż ich liczba we wszystkich dużych amerykańskich miastach rośnie, nigdzie w takim stopniu jak w Milwaukee. Spośród 19 miast liczących więcej niż pół miliona mieszkańców jak Nowy Jork, Los Angeles i Chicago - w żadnym nie odnotowano większego wzrostu przemycon niż w Milwaukee. Liczba zabójstw zwiększyła się tam w ubiegłym roku o 93 proc. w stosunku do 2019 roku. Policja nie chce angażować się w interwencje i praktycznie wycofała się z niektórych rejonów miasta. Doprowadza to do niespotykanej dotychczas przemocy.

POWRÓT FERDKA KIEPSKIEGO

Na ekrany powraca hit Polsatu “Świat według Kiepskich”. W nowych odcinkach fani produkcji będą mogli oglądać również zmarłych w ostatnim roku Ryszarda Kotysa i Dariusza Gnatowskiego, w ich kultowych rolach: Boczka i

## Krzyżówka Życia Kolorado

OPERACJA CHIRURGICZNA POLEGAJĄCA NA WYWIERCENIU OTWORU W KOŚCI	PIECZYWO W Kształce Półksiężycy	NAGI CHŁOPCZYK NA OBRAZIE	SZLAM NANIESIONY PRZEZ WODĘ	KRÓTKA BRON PÁLNA, PRZEZNACZONA DO STRZELANIA Z RĘKI	JAK MAKIEM ZASIAE STAŁA POSADA	ZAŁOŻYŁ SĘNNĄ GALERIĘ W LONDYNIE
TRUSZCZ Z RYB I SSAKÓW MORSKICH				MARIA Z MARTWYM JEZUSEM NA OBRAZIE		
ZNAWCA JEZYKÓW ROMANSKICH						ZORGANIZOWANE DZIAŁANIE
IMIE SZERMIERZA FRANKIEGO		21		UBIÓR KRÓLA LUB MAGNATA		
STĄTEK PAROWY						
FILOZOF Z MILETU	6					
		12		IMIE ŻONY ADAMA MICKIEWICZA	MIĘJSCE UZYSKANE W KLASYFIKACJI	IL... PIŁKARSKA
MĘCZY PO ZAKRĄPIANIEM PRZYJĘCIU		SZKIELET GŁOWY	SZKODA, ŻE ZBYT RZADKO JEST BEZINTERESOWNA			NARZĄD POWONOWIENIA
		18	GAGATEK		8	11
WDZIEK, UROK	1			PAŃSTWO W AFRYCE TRZOS		
PAWEŁ TRENER PIKARSKI					4	24
		23		HELM		5
REGUŁA, NORMA	DROGOWY ALBO INTERPUNKCYJNY			BARTŁÓMIJ, AKTOR KTÓRY GRAŁ GŁÓWNO ROLĘ W FILMIE „DROGÓWKA”	PROSZEK DO PRANIA	DAWNA ROSYJSKA JEDNOSTKA CIĘŻARU
	25		PIERWIĄSTEK PROMIENIOTWÓRCZY		7	20
				RZEKA ALBO RYBA		17
REKĘ MYJE					15	2
						“... DO MŁODOŚCI” MICKIEWICZA

Paździocia. Nowe odcinki najdłuższego polskiego sitcomu zostaną wypuszczone pod koniec października. Fani serialu “Świat według Kiepskich” zaczęli zastanawiać się, jak będą wyglądały dalsze losy bohaterów, po tym, gdy zabrakło tak ważnych postaci. Widzów uspokoiła dyrektorka programowa stacji, która na łamach portalu Styl.pl zagwarantowała, że produkcja nie znika z anteny. Nina Terentiew przy okazji podkreśliła, jak wielką rolę w kontynuowaniu przygód sąsiadów z ulicy Cwiartki 3/4 ma Andrzej Grabowski.

ŚMIERĆ GABBY PETITO  
Ciała młodej kobiety znalezione w Parku Narodowym Grand Teton, w stanie Wyoming koroner sądowy zidentyfikował jako zwłoki zaginionej 22-letniej blogerki i podróżniczki Gabby Petito - poinformowało Federalne Bi-

uro Śledcze (FBI). Trwają poszukiwania jej partnera 23-letniego Briana Laundrie. Petito zaginęła podczas podróży po kraju ze swym partnerem. Wyruszyli oni w lipcu furgonetką z Florydy na zachód, by odwiedzić parki narodowe w tej części USA. Petito regularnie publikowała w mediach społecznościowych zdjęcia z wyprawy, po raz ostatni 25 sierpnia. Pod koniec sierpnia po raz ostatni też kontaktowała się ze swoją rodziną. 1 września Laundrie sam wrócił furgonetką swej przyjaciółki do domu na Florydzie. Mężczyzna, który wynajął adwokata i nie chciał rozmawiać z policją, po kilkunastu dniach przepadł bez śladu. W ubiegły piątek rodzina zgłosiła jego zaginięcie. Sprawa śmierci blogerki i wyjaśnienie roli, jaką odegrał w tej tragedii jej partner jest śledzona i szeroko relacjonowana przez amerykańskie media.

OGŁOSZENIE

CALL US!  
WE ARE HERE TO HELP!  
**303-940-5696**  
5783 Sheridan Frontage Rd, Ste 302  
Arvada, CO 80002  
www.daamerica.org

**DROGADICTOS ANONIMOS,**  
is a non-profit association composed of men, women and children who meet voluntarily to free ourselves from the slavery of drugs. To regain our health, faith and morals we rely on a recovery program of twelve spiritual principles. Sharing our knowledge and experiences of pain and overcoming.



**Polska Grupa AA w Denver**

Jeśli naprawdę szczerze chcesz, a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia nie jesteś w stanie kontrolować ilości wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM, którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć. Zapraszamy na nasze spotkanie AA, gdzie dowiesz się jak wielu z nas już wyzdrowiało i jak także Ty możesz pozbyć się tej strasznej choroby. Spotkania odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 8:15 rano pod adresem:

2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219  
Po więcej informacji dzwoń pod numer:  
**303-882-1038** lub 720-231-1586

Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!





## 44 DENVER FILM FESTIVAL

# Polskie filmy na tegorocznym DFF



**J**ak dowiedzieliśmy się od biura prasowego Denver Film Festival w listopadzie na pewno zobaczymy dwa polskie filmy: *LEAVE NO TRACES* i *SILENT LAND*. Organizatorzy w zeszłym roku przenieśli Festiwal w całości on-line. Tegoroczny DFF odbędzie się w dniach 3-14 listopada jak zawsze w przeszłości w kilku lokalizacjach kinowych w Denver. Oficjalny program Festiwalu, czas i miejsca projekcji filmowych będzie ogłoszony 5 października na stronie DFF: <https://www.denverfilm.org/denverfilmfestival/>

Zachęcamy Państwa do planowania i wczesnego kupna biletów on-line, gdyż z doświadczenia wiemy, że niektóre sale kinowe są nieduże i w przeszłości brakowało biletów dla chętnych.

**ŻEBY NIE BYŁO ŚLADÓW** / ang. *LEAVE NO TRACES* - polsko-francusko-czeski dramat filmowy z 2021 roku w reżyserii Jana P. Matuszyńskiego, zrealizowany na podstawie reportażu Cezarego Łazarewicza pt. *Żeby nie było śladów. Sprawa Grzegorza Przemyka*.

Obsada:

- Mateusz Górski jako Grzegorz Przymek
- Sandra Korzeniak jako matka Grzegorza, Barbara Sadowska
- Tomasz Ziętek jako Jurek Popiel
- Jacek Braciak jako Tadeusz, ojciec Jurka
- Agnieszka Grochowska jako Grażyna, matka Jurka
- Robert Więckiewicz jako generał Czesław Kiszczak
- Aleksandra Konieczna jako prokurator
- Sebastian Pawlak jako sanitariusz
- Adam Bobik jako ksiądz Jerzy



- Popieluszko
- Tomasz Kot jako Kowalczyk
  - Andrzej Chyra jako Milewski
  - Michał Żurawski jako pułkownik
  - Mikołaj Grabowski jako prokurator generalny Franciszek Rusek
  - Tomasz Dedek jako generał Wojciech Jaruzelski

Polska, 1983 roku. W kraju wciąż obowiązuje, mimo zawieszenia, wprowadzony przez komunistyczne władze stan wojenny, mający na celu zduszenie solidarnościowej opozycji. 12 maja Grzegorz Przymek, syn opozycyjnej poetki Barbary Sadowskiej, zostaje zatrzymany i ciężko pobity przez patrol milicyjny. Przymek umiera po dwóch dniach agonii. Jedynym świadkiem śmiertelnego pobicia jest jeden z kolegów Grzegorza, Jurek Popiel, który decyduje się walczyć o sprawiedliwość i złożyć obciążające



milicjantów zeznania. Początkowo aparat państwowy, w tym Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, bagatelizuje sprawę. Jednak gdy ponad 20 tysięcy ludzi przemarszeruje przez ulice Warszawy za trumną Przemyka, władza decyduje się użyć wszelkich narzędzi przeciwko świadkowi i matce zmarłego, aby ich skompromitować i zapobiec złożeniu przez Jurka zeznań w sądzie. Rozpoczyna się, nadzorowana osobiście przez Ministra Spraw Wewnętrznych, generała Czesława Kiszczaka, operacja „Junior”, której głównym celem jest powstrzymanie Jurka przed ujawnieniem prawdy oraz zrzucenie winy na sanitariuszy, którzy wieźli Przemyka po pobiciu na pogotowie. Armia esbeków zaczyna śledzić Jurka i jego rodziców, inwigilując ich życie prywatne 24 godziny na dobę, zaś media i prokuratura są kierowane i naciskane przez władzę, aby do opinii publicznej trafiły tylko „właściwe” komunikaty. Z kolei Barbara

Sadowska nie traci nadziei na sprawiedliwość, a przedstawiciele władzy państwowej i specjalna grupa śledczych prowadzą kolejne narady, jak ukreślić łeb sprawie Przemyka... (źródło: polskifilm.pl)

**CICHA ZIEMIA** / ang. *SILENT LAND* - polsko-włosko-czeski dramat filmowany w latach 2016 - 2021, w debiucie reżyserskim Agnieszka Woszczyńska.

Obsada:

- Dobromir Dymecki jako Adam
- Agnieszka Żulewska jako Anna
- Jean-Marc Barr jako Arnaud
- Alma Jodorowsky jako Claire
- Marcello Romolo jako Fabio
- Claudio Bigagli jako Giuseppe
- Elvis Esposito jako Riccardo

Jak zapowiadają twórcy: „W pozornie zgodnym małżeństwie do głosu dojdą mroczne instynkty i głęboko skrywane emocje”. Film, opowiada o małżeństwie, które wyrusza na wymarzone wakacje do pięknej willi na stoniecznej włoskiej wyspie. Na miejscu okazuje się jednak, że budynek nie spełnia oczekiwań pary, a na domiar złego cała okolica boryka się z brakiem wody. Zanim jednak para dowie się o skali problemu, wzywa do pomocy robotnika, który ma naprawić basen. Pojawienie się mężczyzny staje się jednak przyczynkiem do serii niepokojących wydarzeń, które wystawią na próbę więzy małżeńskie kochanków. (źródło: RadioZET)



# 72 SOLD

## Sprzedaj swój dom w 72 godziny!

Z programem 72SOLD:

- + Masz możliwość pozostania w domu do 6 miesięcy po sprzedaży
- + Większość sprzedających swoje domy zarobiła dodatkowe 5%-18% powyżej ceny rynkowej

Sprawdź wartość swojego domu w 15 minut na stronie:

[www.72SoldTopPrice.com](http://www.72SoldTopPrice.com)

Odpowiedz na kilka krótkich pytań i podamy Ci precyzyjną cenę Twojej nieruchomości



**JACEK GŁOWACKI**

**303.356.1693**

**YOUR CASTLE**  
REAL ESTATE



# DREAM HOMES COME IN ALL SIZES.

WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

Discover Westerra home loans and take advantage of banking with a local financial institution that offers 3% down payment options on loans up to \$850,000!

#### Other Westerra Benefits

- **Competitive Rates and no origination fee**
- **Full Credit Approval** – not just a prequalification so you are ready to make a winning offer
- **Flexible payment options** – monthly, semi-monthly or bi-weekly schedules
- **Make Your Payments to Westerra** – now and in the future



Monika will help make the most of your home purchase dollars. She will listen to your needs and personalize a loan that supports your best overall financial health.

**westerra**  
CREDIT UNION

Monika Higgins-Szczur  
mhiggins@westerracu.com | 303-339-3558  
NMLS 501360



Mówię po Polsku

**Joanna Sobczak** - Managing Broker, GRI



**Wiem, że kupno lub sprzedaż nieruchomości jest poważną decyzją.**

**Pomogę Ci podjąć ją rozsądnie - z najlepszym rezultatem dla Ciebie. Mam ponad 15 lat doświadczenia, wspaniałe rezultaty oraz zadowolonych Klientów. ZAPRASZAM!**

**2015-2020 SMDRA Diamond Circle Club Awards**

Adobe  
Homes Realty

Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | [www.adobehomesrealty.com](http://www.adobehomesrealty.com)

# Barber

**Kinga Rogalska**  
LICENCJONOWANY FRYZJER MĘSKI

Dla moich klientów oferuję 50% zniżki na TRADYCYJNE GOLENIE BRZYTWĄ przy strzyżeniu.

**(303) 674-2257**

**The Barber Stop Evergreen**  
4570 Co Rd 73, Evergreen, CO 80439